



**CAROLE BUCK**

**Układ**

Tytuł oryginału *The Real Thing*  
Przełożył Andrzej Siepietowski



## UKŁAD

- Malone? - zapytała, ciekawa przyczyn tych szybkich zmian na jego twarzy. Już nieraz widziała u niego podobną reakcję podczas wspólnych sesji. Co go gryzie tym razem ?

Nagle Malone obrócił się i spojrzał jej w oczy.

- Nikt nawet przez chwilę nie pomyśli, że twoje życie zostało zrujnowane albo że jesteś ciągle związana z Derekiem Harrisem - oznajmił. - Będą zbyt zajęci myśleniem o naszym gorącym romansie.

- Co takiego ?

# Rozdział 1

Według teorii Jacey Daniels, dzień zaczynający się wizytą u dentysty nie wróży niczego dobrego i dopiero kiedy mija, świat zmienia swoje oblicze.

Około godziny 10.30 w trzeci piątek września Jacey odkryła, jak bardzo się myliła.

Kiedy weszła do małego, zawałonego biura, które dzieliła ze swoim partnerem i jednocześnie autorem tworzonego wspólnie scenariusza popularnego serialu „Przeżyj to jeszcze raz”, Malonem Petersonem, doznała dotkliwego rozczarowania. Spodziewała się ujrzeć wspólnika w jego ulubionej pozycji: leżącego na brzuchu na kanapie i poprawiającego najnowszą partię rękopisów, przyslaną przez zespół redagujący serial. - Z jakichś powodów, których nie potrafiła wyjaśnić, świadomość, że Malone oczekuje na jej powrót, pomogła jej przetrzymać nieprzyjemną wizytę u dentysty. Chwilę potem, gdy znalazła pozostawioną przez niego na biurku kartkę, jej rozczarowanie przeistoczyło się w dziwne uczucie niepokoju. Zapisana charakterystycznymi gryzmołami, informowała ją, że Malone ma spotkanie z Sonią Connors, „Wilczycą” - głównym producentem „Przeżyj to jeszcze raz”.

Szczęśliwie w ostatniej chwili, zanim niepokój zdążył się przerodzić w coś jeszcze gorszego, obróciła świstek papieru

i odnalazła tam radę, aby nie popadała w rozpacz. Przeczytawszy ten niesamowicie trafny dodatek, Jacey uśmiechnęła się. A przynajmniej tak się jej wydawało, bowiem uczucia sprzed chwili wywołały coś pomiędzy uśmiechem a grymasem.

Tak czy inaczej, z uśmiechem czy bez, ucieszyła się. Jeszcze przez chwilę próbowała się domyślić powodu tego spotkania. Nie znalazła jednak żadnego rozsądnego wytłumaczenia. Usiadła przy biurku i powróciła do pracy. Zważywszy na to, że jeden z bohaterów filmu właśnie się dowiedział o swojej nieuleczalnej chorobie, inny wplątał się w nieczysty związek z grzeszną przyrodnią siostrą żony w stanie śpiączki i że jeszcze dwoje innych bohaterów przymierza się do ślubu niemal po trzech latach burzliwego romansu, Jacey czekała niezła harówka.

Właśnie miała jako taki zarys rozwiązania sceny między dziwką z „Przeżyj to jeszcze raz” - Desiree Corbett Marchand Nicholson, a jej godnym pożałowania drugim mężem - Stephenem, kiedy usłyszała wracającego Malone'a. Nie miała żadnych problemów z rozpoznaniem jego rytmicznych kroków na korytarzu. Pomimo że Malone już niemal dziesięć lat mieszkał w Nowym Jorku, to ciągle używał obuwi tego samego typu, w którym chodził jeszcze jako dzieciak w Montanie. Były to kowbojki. Prawdziwe ciężkie kowbojki, a nie ich miejskie imitacje ze skóry pancerników albo iguan.

- Cześć, Malone - przywitała go, nie odrywając wzroku od maszyny. Dopiero po wystukaniu ostatniego dialogu spojrzała na mężczyznę. - Więc czego to chci... - przerwała, widząc wyraz jego opalonej twarzy. „Oho!” - pomyślała.

- Co się stało? - zapytała zmartwiona, szeroko otwierając oczy. Jego twarz przypominała teraz jednolity kamienny mur. Nawet zazwyczaj ciepłe spojrzenie oczu, błękitnych niczym bezchmurne sierpniowe niebo, teraz było zimne jak

nigdy dotąd. Typowe dla jego usposobienia wewnętrzne opanowanie wyraźnie ustąpiło miejsca rozdrażnieniu.

Jak zazwyczaj w takich przypadkach, żywa wyobraźnia Jacey zaczęła pracować na wysokich obrotach, szukając możliwych wyjaśnień tego zdecydowanie nienaturalnego zachowania przyjaciela.

Malone wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Przez kilka sekund wpatrywał się w jej zaskoczoną twarz.

- Jacey... - zaczął ponuro - chyba mamy pewien problem. Jacey zamrugła oczami.

- Co masz na myśli?

Malone przez chwilę zastanawiał się, jak sformułować odpowiedź.

- Malone?... - niecierpliwiła się Jacey.

Nie chciał z tym zwlekać. Poza tym owijanie w bawełnę nigdy nie było w jego stylu.

- Wraca Derek Harris - oznajmił stanowczo, przeczesując palcami jednej ręki swoje jasnobrązowe, lekko kręcone włosy.

Poczuła, jak krew uchodzi jej z twarzy.

- C... c... o?!-wyjąkała. „To na pewno jakiś żart”-próbowała siebie przekonać. Nie chciała dopuścić innej możliwości.

Malone momentalnie zbliżył się do dziewczyny. Twarz Jacey miała kolor papieru maszynowego. Ta błądź jednocześnie i zaniepokoiła Malone'a, i zirytowała.

- Sonia twierdzi, że dzisiejszego ranka Derek podpisał w Los Angeles kontrakt - mówił jednostajnie. - Zapewne planowała to od miesięcy i zmieściła się do październikowych wyników oglądalności. Derek zgodził się na potrącenie sześciotygodniowego dochodu z jego poprzedniej roli Studa Garnetta. Zaczyna za trzy tygodnie - skończył, czując nieodpartą chęć przytulenia Jacey. W końcu nie zrobił jednak tego, w obawie przed reakcją dziewczyny.

- Trzy... trzy tygodnie? - powtórzyła. Jej ręce stały się wilgotne i zimne. W żołądku ją paliło.

Malone kiwnął głową, wykorzystując tę chwilę na rozważenie, jaki będzie rezultat tego bałaganu wprowadzonego przez Sonię.

Po pierwsze, będą musieli na nowo sklecić scenariusz: zrezygnować z zaplanowanych scen, zmienić poprzednie i w ogóle stworzyć coś nowego. A to oznacza jedno: cholerną harówkę! Nawet nie to, żeby wątpił w zdolność podjęcia tej próby przez siebie czy Jacey, niemniej jednak...

- Ale... ale... Stud Garnett zginął! - krzyknęła nagle, gwałtownie gestykulując. - Został zabity cztery lata temu. - Rzeczywiście, został zabity. A Derek Harris wyjechał do Hollywoodu kręcić seriale, w których napinał bicepsy i rozwałł ludzi.

- Wiem - stwierdził. Chociaż Stud Garnett pojawił się i odszedł, żył i umarł, zanim Malone zaczął pracować nad „Przeżyj to jeszcze raz”, to i tak dobrze poznał tego bohatera dzięki przestudiowaniu archiwów. - Ale jak oboje dobrze wiemy, we współczesnych serialach śmierć nie musi oznaczać końca... Przede wszystkim nikt nie widział zwłok Studa, pamiętasz?

- Czy pamiętam? Przecież to ja napisałam, gdzie zginął. A pokazanie jego zwłok byłoby niemożliwe. Stud Garnett zginął w małym samochodzie sportowym z wmontowaną wewnątrz bombą. Pozostały po nim jedynie drobne kawałeczki porozrzucane po całym Median City! - Median City to średniej wielkości metropolia Midwesternu, gdzie kręcono „Przeżyj to jeszcze raz”.

- Nie według Soni - odpowiedział. Znakomicie zdawał sobie sprawę, że to powrót Dereka Harrisa, a nie zmartwychwstanie Studa Garnetta, wyprowadziło Jacey z równowagi. „Przeklęta Sonia” - pomyślał, czując, jak wszystko mu się przewraca w środku.

- Spróbuję zgadnąć: według Soni to nie Stud wyleciał w powietrze, a jego wcześniej nie znany i nie pojawiający się brat bliźniak, tak? - ostro odparowała Jacey, splatając i rozplatając ze zdenerwowania palce.

- Wersja Soni jest następująca: Stud doznał ciężkich obrażeń podczas eksplozji i ostatnie cztery lata spędził na operacjach plastycznych. - Niepokoiło go, że Jacey tak skrętnie ukrywa to, co ją dręczy. Ale nie cierpiał zmuszać ludzi do czegokolwiek.

- Tak wiele operacji, Malone? - podniosła głos. Jej ciemne oczy wypełniała trwoga i jeszcze inne uczucie, którego nie mógł albo nie chciał nazwać. - Na miłość boską, przecież kiedy wróci, będzie wyglądać jak wcześniej.

„Stud-Derek wróci do serialu i do jej życia w takiej roli jak dawniej - niszczącego wszystko wokół siebie przystojniaka. Wielki Boże! I co ona teraz pocznie?” - pomyślał Malone.

- Yyy... wspomniałem jej o tym-oświadczył.-Stwierdziła, że zabiegów było aż nadto. Dodała także, iż daje nam wolną rękę w sprawie tekstu, byle zaakceptował to „Departament Norm i Jakości”.

To wywarło ogromne wrażenie na Jacey. Umiała pisać dobre teksty, ale w tej chwili chyba żaden nie przeszedłby przez cenzurę.

- A może by tak powiedzieć wszystkim, że śmierć Studa to tylko sen - zasugerowała cierpko.

- To już było - przypomniał jej.

- Wszystko już było - odpowiedziała gwałtownie. W tym momencie była już kłębkim nerwów. Obróciła fotel tak, aby Malone widział jedynie jej profil. Nie chciała, aby rozpoznał jej prawdziwy powód zdenerwowania-powrót Dereka. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że on już się domyśla prawdy i wie, że Jacey celowo unika tego tematu.

Nagle Jacey wyjęła jeden z co najmniej dwunastu dosko-

nale zaostrzonych ołówków z kubka stojącego na jej biurku i złamała go. Sekundę później odrzuciła oba kawałki i sięgnęła po nową ofiarę. Powtórzyła zabieg.

Malone pozwolił jej kontynuować tę czynność tylko do szóstego ołówka. Powstrzymał dziewczynę, ujmując jej dłonie.

Jego ręce wydały się Jacey bardzo ciepłe i silne. Na palcach i dłoniach wyczuła zgrubienia. Była to swoista pamiątka po dwutygodniowym wypadzie do Long Island, gdzie, jak mówił, miał robotę zleconą.

Nagle uderzyło ją, że do tej pory rzadko się dotykali. Ich związek opierał się na zażyłej przyjaźni i jak się jej wydawało - na niespotykanym pokrewieństwie dusz i wzajemnym zrozumieniu. Ale często w swojej obecności odczuwali zażenowanie.

Spojrzała na Malone'a, czując dziwną obawę i zakłopotanie. Powiązanie tych wszystkich wrażeń spowodowało nieprzyjemne uczucie mrowienia.

- Sonia powiedziała, że się zdenerwujesz - poinformował ją, widząc, jak cała sztywnieje na te słowa. W jej czarnych oczach pojawiła się złość.

- Mówiliście o mnie za moimi plecami?! - ostro zapytała, próbując jednocześnie uwolnić się z jego uścisku.

Nawet nie zamierzał jej okłamywać.

- Ciekawa była, czy wiem o tobie i Dereku Harrisie.

Jacey popatrzyła na Malone'a z furją, lekko unosząc podbródek.

- I co odpowiedziałeś? - zainteresowała się, ponawiając próbę wyrwania się z objęć. Tym razem odniosła sukces. Coś jednak poczuła dotyk jego palców.

- Powiedziałem jej coś w rodzaju tego, że twoje sprawy nie są jej sprawami - wyjaśnił.

Uwierzyła mu. Wiedziała, że pomimo czterestu lat spędzonych w show biznesie, trzydziestopięcioletni Malone Peters nie miał w zwyczaju plotkowania. Wiedziała także, iż



jest jednym z niewielu, którzy otwarcie nie ustępują Soni i nigdy nie spuszcza ją z tonu.

Prawdopodobnie Malone był najbardziej bezpośrednim facetem, jakiego dotychczas spotkała. Źródła tego zachowania dopatrywała się w staromodnym i solidnym wychowaniu przez szeryfa z Montany i córkę farmera z Oklahomy. Rzecz jasna, ta prostolinijność wcale nie ułatwiała kontaktu z nim. Wręcz przeciwnie, jak Jacey mogła stwierdzić przez ostatnie dwa lata, ludzie uważali go za agresywnego osiłka. Natomiast osoby spostrzegawcze rozpoznawały jego silne usposobienie, kryjące się za niefrasobliwym zachowaniem. Natomiast ci mniej spostrzegawczy... no cóż... wcześniej czy później przekonywali się, jak bardzo się mylili.

- Mogę sobie wyobrazić, jak bardzo Sonia się ucieszyła, usłyszawszy, że ma się nie wtrącać - skomentowała złośliwie Jacey.

Malone jednak zlekceważył ten jej odruch, choć poczuł się nim lekko zaniepokojony.

- Czy... czy jeszcze coś powiedziała? - zapytała po chwili, bawiąc się swoimi włosami.

Wahał się. Prawda wyglądała tak, że Sonia okazała się prawdziwą kopalnią wiedzy na temat Jacey i Dereka Harrisa, natomiast on, z powodów, których wolałby nie poddawać wnikliwszym badaniom, z niezmierną ciekawością przysłuchiwał się wszystkiemu, co mówiła. Poza tym, kiedy Malone na dobre się czymś zainteresował, trudno było zaspokoić jego ciekawość. Podejrzenie Soni, że po czterech latach Jacey ciągle jest zadurzona w Dereku, nie spotkało się z jego akceptacją. Jak i jeszcze kilka innych spraw.

- Malone? - zapytała, wpatrując się w dziwny wyraz jego regularnie wyrzeźbionej twarzy. Wyglądało to jak... w zasadzie nie wiedziała, jak to wyglądało, ale to się jej nie spodobało.

Po ruchu podbródka Jacey poznał, że dziewczyna nie

ustąpi, dopóki nie usłyszysz odpowiedzi. On tymczasem wcisnął ręce w kieszenie spodni i zaczął się kołysać. W końcu przemówił:

- Stwierdziła, że powinienem ci powiedzieć, abys się nie martwiła powrotem Dereka do serialu.

- Tak? A dlaczego? - zainteresowała się.

Malone ponownie się zawahał. Sonia rzeczywiście miała niewyparzony język. Nawet jej najbardziej lakoniczne uwagi potrafiły porządnie dogryźć. Niestety, mówiąc o Jacey i Dereku, nawet nie usiłowała powstrzymać swojego ostrego żądła.

Jacey zmarszczyła brwi.

- Po prostu powiedz, co wiesz - nalegała, lekceważąc wewnętrzny głos, ostrzegający ją, że może żałować kontynuowania tego tematu.

Malone przecesał ręką włosy. Część z nich opadła mu na czoło.

- Stwierdziła, że nie powinnaś się martwić, ponieważ biorąc pod uwagę fakt, iż Derek ma problemy z pamiętaniem tekstu przez jedną noc, prawdopodobnie nic już nie pamięta z wydarzeń sprzed czterech lat.

Lekko się wzdrygnęła. Dostała to, czego chciała. Jedyinie siebie mogła winić.

- Postaram się zapamiętać tę niezwykle pokrępiającą uwagę na najbliższych dziewięć tygodni - oświadczyła, nagle podnosząc się z fotela. Poczula na sobie wzrok Malone'a, ale nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Jacey?

- Nie chcę o tym mówić - wycedziła i odwracając się w kierunku wiszącej przy jej biurku tablicy ogłoszeń, spróbowała się na niej skupić. Tę nieco przydużą, prostokątną tablicę pokrywały karty ułożone w porządku alfabetycznym. Każda z nich zawierała odrębną informację o rozwoju akcji serialu na przyszły tydzień. Każda była w innym kolorze.

Powoli Jacey zaczęła odpinać pinezki przytwierdzające karty do tablic. Krótkie paznokcie i drżenie rąk utrudniało to zadanie. Dodatkowo ciągle czuła na sobie siłę jego spojrzenia.

Wyraz niepokoju pojawił się na twarzy Malone' a, gdy obserwowwał Jacey odwróconą plecami i odpinającą drżącymi palcami kartki scenariusza.

Jacey i Derek Harris. Już prawie rok minął od momentu, kiedy Jacey przyznała się do tego związku. Oczywiście, nie podała żadnych szczegółów. Zresztą Malone, rozumiejąc, jaką trudność sprawiło jej wypowiedzenie chociaż tych kilku słów, nie przyciskał jej. W rzeczywistości gdzieś w głębi jego duszy ciągle tliła się myśl dopuszczająca możliwość związania Jacey z Derekiem... no, dobrze - z jakimkolwiek mężczyzną. Lecz z racji jedynie tak mglistych wyobrażeń nie powinien się tym przejmować i myśleć o tym.

Ale myślał, teraz musiał się do tego przyznać.

„DEREK HARRIS”.

Chociaż nigdy nie spotkał tego czarnowłosego, zielonookiego aktora, miał już o nim wyrobioną opinię.

- Jacey - zaczął, ponownie zbliżając się do niej.

- Nie, Malone - ostro zareagowała. - Nie mówmy już o tym. Przed nami jeszcze tyle roboty. - Teraz bez końca oddawała się odpinaniu pinezek. Szybkim ruchem dłoni zrywała kolejno pierwszą, drugą, trzecią kartkę, poruszając za każdym razem puszystą kitką. Przypuszczam, że Sonia oczekuje o'd nas podjęcia się... - przerwała nagle, sztywniejąc pod wpływem dotyku jego rąk. W okolicy ramion poczuła ciepło, pomimo kaszmirowego szaro-zielonego swetra

I bawełnianej koszuli. Kiedy odwracał ją do siebie, opierała się, jednak bez skutku. Był od niej wyższy o jakieś dziesięć centymetrów i chociaż nie uchodziła za słabeuszkę, nie miała nawet co marzyć o fizycznym rywalizowaniu z nim.

I wtedy w końcu ich spojrzenia spotkały się.

Jacey spuściła głowę. Natomiast Malone, mrużąc pod

nosem coś o uporze, uwolnił jej jedno ramię i dwoma palcami chwycił lekko za jej podbródek. Powoli unióśł twarz dziewczyny. Tak ich spojrzenia spotkały się ponownie. Jacey odczytała w oczach mężczyzny stanowczość.

- Nie chcę o tym mówić - powtórzyła:

- Był czas, Jacey, kiedy i ja nie chciałem o czymś mówić

- powiedział spokojnie - a mimo to usłyszałaś ode mnie tę cholerną historię, pamiętasz?

Jacey przeknęła ślinę. Oczywiście, że pamiętała.

- To jest moja prywatna sprawa!

Malone lekko potrząsnął Jacey.

- A czym, na Boga, było to, co powiedziałem ci o przyłapaniu mojej narzeczonej w łóżku z jej przypuszczalnie poprzednim kochankiem? - zirytował się. - Nie wydaje ci się, że to też była osobista sprawa?

Na krótką chwilę Jacey zamknęła oczy. Szczerze mówiąc, chyba lepiej byłoby przemilczeć to, co ona myśli o jego byłej narzeczonej, Amy Sloane.

Jacey została przedstawiona tej rudej aktorce około dwóch miesięcy po otrzymaniu obecnej posady. Nawiasem mówiąc

- w pewnym sensie dzięki Malone'owi.

Żywo interesowała się kobietą, z którą żył wtedy Malone. Czasem nawet głęboko się zastanawiała nad tym, czy się z nią nie zaprzyjaźnić. Niestety, ich wzajemne stosunki już od samego początku nie układały się zbyt dobrze.

Wtedy jeszcze nie potrafiła określić swojej reakcji. Nie potrafiłaby wyjaśnić jej i teraz.

Otworzyła oczy.

- Malone...

- Wydawało mi się, że jesteśmy przyjaciółmi - powiedział Malone, głaszcząc delikatnie przegubem dłoni jej policzek.

- Jes... jesteśmy - odpowiedziała, odczuwając lekki dreszcz.

- Więc pomówmy o tym - namawiał.

Jacey wydała krótki dźwięk, przypominający westchnienie. Z pewnością potrzebowała rozmowy. Ale z Malone'em?

O Dereku?

- Jacey?

W końcu się zdecydowała.

- Wiesz, że Derek i ja mieliśmy romans cztery lata temu - zaczęła.

Malone najpierw wolno skłonił głowę, potem dodał:

- Ale to przecież już wiem. - Nie dodając tego, czego się dowiedział od Soni.

Jacey zmrużyła oczy.

- Co to ma znaczyć? - odparowała.

Coś, czego Malone nie potrafił ani wyjaśnić, ani nazwać, prowokowało go do zadania pytania.

- Jakiego rodzaju to był romans?

W tym momencie jej ostrożność przemieniła się w oburzenie. Czego bowiem oczekiwał, szczegółów?

- Czy to trwało jedną noc? - dalej badał. Biorąc pod uwagę komentarz Soni i obecny nastrój Jacey, powyższe założenie miało swoje uzasadnienie.

- MALONE! - z oburzenia stała się purpurowa na twarzy. Karty, które tak niedawno trzymała kurczowo w dłoniach, leżały teraz porzucane na podłodze jak konfetti. - Jak... dlaczego przypuszczasz... - bełkotała, przeszywając go wzrokiem pełnym bólu i złości.

- Ponieważ taki romans jest jedynym rodzajem związku, w którym mogę sobie wyobrazić mężczyznę z nawet tak opłakaną pamięcią, by nie mógł zapamiętać wydarzeń sprzed czterech lat.

Gwałtowność, z jaką Malone dokonał swojego wyводу, uniemożliwiła Jacey reakcję. Zdołała jedynie wydusić stłumione „och”, powtórzone kilkakrotnie. Kiedy już się nieco otrząsnęła z doznanego szoku, zorientowała się, że wypo-

wiedziane przed chwilą słowa, to komplement. Co prawda raczej dwuznaczny, ale lepsze to niż nic.

Kąćki jej ust zaczęły drżeć, pomimo że oburzenie już minęło.

- Dzięki - odezwała się po dłuższej chwili.

Malone w tym czasie mógł przypomnieć sobie, co do niej powiedział.

- Lecz to wcale nie wygląda na prostą sprawę, jakby się mogło wydawać - przeprosił ponuro. - Przykro mi.

Jacey uśmiechnęła się nieśmiało, ale szczerze.

- Faktycznie, to chyba jedna z najbardziej pochlebnych rzeczy, jakie usłyszałam od ciebie - zauważyła spokojnie, niemal kpiąco.

- Mhmm... - Malone nie był pewien, jak to odebrać. Nawet do głowy mu nie przyszło, aby jej pochlebiać. Po prostu mówił prawdę. - A może tak usiadzimy, co?

Jacey przytaknęła, zadowolona z propozycji.

- Dobry pomysł - dodała jeszcze.

Czas potrzebny im do przyjęcia wygodnych pozycji wykorzystana na zebranie myśli. I od razu pierwsza myśl uświadomiła jej, że ze wszystkich dotąd będzie to najtrudniejsza i najbardziej stresująca rozmowa o Dereku Harrisie.

## Rozdział 2

- Nie musisz mi nic mówić o Dereku Harrisie, jeśli nie chcesz - odezwał się w końcu Malone.

Jacey westchnęła.

- Tak... dobrze... znaczy, nie chcę... ale muszę. Muszę komuś o tym powiedzieć, a ty jesteś moim przyjacielem. Lecz to takie trudne.

- Czy chcesz, abym przygotował butelkę tequilli i nastawił płytę Hanka Williamsa? - zaproponował złośliwie. Chwile upokorzenia po rozstaniu z Amy nie trwały długo, aczkolwiek w owym czasie popadł w niezdrową manierę łączenia czystych trunków z rzewnymi ludowymi balladami. I właśnie Jacey okazała się tą osobą, która bez narzekań pomagała mu wydostać się z tego bagna. Od tej pory został jej dłużnikiem.

Rysy twarzy Jacey ściągnęły się.

- Nie, dziękuję - odmówiła. Nigdy specjalnie nie przepadała za smakiem tequilli, a jej zainteresowanie muzyką Hanka Williamsa zniknęło podczas setnej próby naśladowania piosenkarza przez Malone'a. Jej przyjaciel był zdolny do wielu rzeczy, ale śpiewanie niewątpliwie stanowiło wśród nich wyjątek. Nic na to nie mógł poradzić - po prostu był niemuzykalny.

- Właściwie to nigdy ci nie podziękowałem za to, co zrobiłaś wtedy dla mnie, Jacey - wyznał cicho, przywołując wspomnienia.

Jacey nieznacznie wzruszyła ramionami. Rzeczywiście, dokładała wszelkich starań, aby pomóc mu możliwie najlepiej.

- Od czego w końcu są przyjaciele? - zapytała retorycznie.

- Od wszystkiego.

Przez chwilę Jacey przypatrywała się swoim dłoniom. „Od wszystkiego” - nie miała wątpliwości, że właśnie o to mu chodziło. Zdawała sobie sprawę, że przeżycia z Amy Sloane spowodowały jego cyniczne zapatrywania na związki z kobietami i że od tego czasu patrzy na przyjaźń i wszystko, co z nią związane, nieco idealistycznie.

- To trudno wytłumaczyć... Derek i ja... - zaczęła niepewnie. - Cóż... miałam nadwagę... no wiesz...

Malone kiwnął głową.

- Więc tak twierdzisz? - powiedział, mierząc ją wzrokiem.

- Naprawdę! - broniła się. Dziwnie się czuła, widząc wyraz jego twarzy. Wydawało się jej, jakby ktoś do jej krwi wprowadził kwas węglowy. Nie była przygotowana do tego, aby ktoś taki jak Malone egzaminował ją, jak gdyby... jak gdyby...

Jak gdyby zauważył i docenił fakt, że jest kobietą.

Co nie oznaczało, że zazwyczaj traktował ją jak jednego ze swoich kumpli. Teraz, kiedy myślała o tym, wiedziała, że jest w nim coś, co zawsze powoduje, iż jest świadoma swojej kobiecości. Może to jego wzrost, A może sprawiały to dobre manery, wpojone w niego za młodu. A może.

A może dlatego, że Malone to szalenie atrakcyjny facet.

- Ależ wierzę ci - zapewnił spokojnie.

- Naprawdę? - Ton głosu zdawał się mówić coś innego.

Nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle.

Malone skrzyżował ręce na piersiach.



- W wielu sprawach kobiety kłamią - stwierdził stanowczo. - Ale nie kłamią, mówiąc o nadwadze.

- Och! - Jacey bawiła się kitką, zastanawiając się, dlaczego zaniepokoił ją fakt, iż Malone mówi o kobietach z taką powagą. - No cóż, w każdym razie z powodu swojego wyglądu nie zostałam miss publiczności ani w liceum, ani na uczelni. - Skrzywiła się ponuro. - Nie, to nie jest w końcu prawdą - poprawiła się. - Ale i moje duże usta raczej mi nie pomogły.

- Są chwile, kiedy jesteś nieco zbyt ostra dla siebie - zauważył Malone. Wielu ludzi, których spotkał, uważało Jacey Daniels za bardzo onieśmielającą osobę z racji jej ciętego dowcipu. Jej spostrzegawczość prowadziła do bardzo wnikliwej i zadziwiająco trafnej oceny człowieka. Ci, których dotknął jej ostry język, zwykle nie mogli zauważyć, że powiedzonka i reakcje Jacey stanowią pewien rodzaj wewnętrznej zabezpieczenia uczuć. Równie często, jeśli nie częściej, żartowała sama z siebie.

- Och, naprawdę doceniam, że mi to mówisz - odparowała, po cichu przyznając mu rację.

Malone nie chciał dłużej tego ciągnąć.

- W porządku, więc nie zostałam w szkole miss publiczności, l<sup>^</sup>ecz co to ma wspólnego z Derekiem Harrisem?

Jacey spuściła wzrok.

- No... znaczy, nie miałam zbytniego doświadczenia, kiedy weszłam do „Przeżyj to jeszcze raz”.

Przez Malone' a przepłynęła gorąca fala złości. „SUKIN-SYN!” - pomyślał o Harrisie. Czyżby próbowała powiedzieć, że była dziewicą?

- W zasadzie - dodała niechętnie, lecz szczerze - nie miałam żadnego doświadczenia. - Nieco zbladła. - Ale tak czy inaczej, przez pierwsze trzy lata po moim przyjeździe tutaj pracowałam. Spodobało mi się to. Następnie, kiedy skoń-

czy łąm dwadzieścia cztery lata, Derek zgodził się grać Studa - wypuściła powietrze.

To westchnienie nie bardzo spodobało się słuchającemu. Tak jak i rozmarzony wyraz jej twarzy. Każdy miłośnik wartych obejrzenia seriali telewizyjnych dobrze wie, co to oznacza. Wspomnienie przeszłości. I właśnie coś. takiego działo się z Jacey.

- Derek był... cudowny - stwierdziła.

W tym momencie Malone zdał sobie sprawę-, że zgrzyta zębami. Dużo energii kosztowało go powstrzymanie tego odruchu.

- Był cudowny i uwiódł cię, tak? - podsumował szybko. Nie chciał usłyszeć szczegółów.

- Och, chciałabym... - westchnęła i podskoczyła, zorientowawszy się, co przed chwilą powiedziała. - Nie! Wcałe nie miałam na myśli...

- Zdaje mi się - przerwał jej - że bardzo dobrze wiem, co miałaś na myśli. - Sonia myliła się. Jacey nie była zadurzona w Dereku. Ona wciąż płonęła z miłości do niego!

- On mnie wcałe nie uwiódł!

- Czyżby? To może ty jego uwiodłaś?

Jacey uniosła się, dotknięta jego słowami.

- Chyba nie myślisz, że byłabym do tego zdolna? - zapytała ze złością.

- Do cholery, Jacey! -1 on się unióśł. Jakim sposobem ta dyskusja zaszła tak daleko? Mało brakowało, a skoczyliby sobie do oczu.

- Posłuchaj, Derek nie wiedział, jak bardzo przeżywałam tamten pierwszy rok - poinformowała go w podnieceniu, z roziskrzonymi oczami. - Znaczy... - przerwała, wracając do poprzedniej myśli. - Chociaż możliwe, że wiedział o tym. Kiedyś wylałam raz... dwa razy kawę na niego. I potknęłam się o kabel, przerywając...

Zamilkła, zawstydzona. Tak to wyglądało. Zaślepiło ją

uczucie do mężczyzny, który był dla niej tak niedostępny, iż równie dobrze mógłby żyć na innej planecie. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, jedno słowo, aby jej ciało ogarniała niemoc, a myśli się plątały.

Nie mogła sobie wyobrazić - NIE MOGŁA - aby jeszcze raz przez to przechodzić. Ale czy jest możliwe uniknięcie tego? Derek przecież wraca!

Jacey usiadła na krześle i pochyliła się, ukrywając twarz w dłoniach.

Malone spojrział na nią, głęboko wstrząśnięty. Zastanawiał się, czy Jacey się rozpłacze. O Panie, tylko nie to! Mógł sobie poradzić z jej złością, ale z płaczem - raczej nie.

- Jacey - zaczął spokojnie i pogłaskał ją uspokajająco po włosach. - Już dobrze.

Słyszając te słowa, Jacey uniosła swoje błyszczące oczy.

- Nie, nie jest dobrze - zaprzeczyła, przywołując na twarz wymuszony uśmiech. Z pewnością Malone pomyślał, że ona jest obłąkana.. A zresztą, może to i prawda.

W każdym razie ten nikły uśmiech nieco go uspokoił. Coś rozważał w milczeniu.

- Aco powiesz na zwrot: „Będzie dobrze?” - zaproponował, bawiąc się jej kitką. Czuł sprzeczność targających nim uczuć.

Jacey przez chwilę przyglądała się przyjacielowi badawczo. Dostrzegła podejrzliwość w błękitnych oczach.

- Czy chcesz usłyszeć resztę? - zapytała niepewnie, wzruszona delikatnym układem jego ust.

Chociaż szczerza odpowiedź brzmiałaby „nie”, zdecydował się powiedzieć to słowo, na które czekała.

- Pewnie.

Jacey powróciła do przerwane go wątku.

- No cóż, straciłam parę kilo - ciągnęła - i musiałam włożyć sporo wysiłku w to, aby doprowadzić się do porządku. Wtedy właśnie się dowiedziałam, że jedna ze scenarzystek wyjechała, zwalniając miejsce. Ponieważ miałam na

swoim koncie krótkie scenariusze, udało mi się namówić Sonię, aby dała mi sześciotygodniowy okres próbny. A że Stud Garnett to jedna z najważniejszych postaci serialu, musiałam wiele rzeczy pisać pod niego. To mu się podobało. Pewnego dnia zaproponował mi drinka, podczas którego mieliśmy porozmawiać o jego roli. - Wymownie rozłożyła ręce. - I wypadki dalej potoczyły się same.

Malone skrzyżował nogi.

- I jak się to skończyło?

- Skończył się jego kontrakt. A ponieważ otrzymał propozycję z Hollywoodu, nie odnawiał go. Sonia zdecydowała się uśmiercić Studa. Derek wyjechał.

- Bez ciebie.

- Beze mnie.

„Jacey, kochanie - pomyślał, obserwując jej twarz - nieźle ci się dostało. To takie niegodziwe.”

- Musiałaś bardzo to przeżywać - powiedział.

Spojrzała na niego, próbując odgadnąć jego uczucia.

- Zgadza się - potwierdziła - ponownie popadłam w nałóg jedzenia - przyznała się. - Dotarłam do punktu, w którym można mnie było obwiązać sznurkiem i użyć jako platformy w czasie pochodu.

Nagle Malone coś sobie przypomniał.

- Czy właśnie dlatego nigdy podczas pierwszego roku mojej pracy tutaj nie spotkaliśmy się twarzą w twarz? - Dobrze pamiętał tamte czasy, kiedy urzeczony scenariuszami otrzymanymi od „J. C. Daniels”, zdradzał coraz większe zainteresowanie ich autorką. Jednak Jacey ograniczała ich kontakty jedynie do krótkich rozmów telefonicznych. - Z powodu twojej nadwagi?

Jacey przytaknęła.

- W końcu opamiętałam się. I... wiesz, to ty mi pomógłś, Malone.

Malone uniósł brwi.

- A co ja takiego zrobiłem?

.Uśmiechnęła się.

- Podobało ci się to, co robię. Znałam twoje sztuki i dlatego możliwość zasłużenia na pochwałę u takiego profesjonalisty jak ty pozwoliła mi uwierzyć w siebie. Dzięki temu nie potrzebowałam już ani tortów czekoladowych, ani ciasteczek. W każdym razie wracałam do normy - jakkolwiek ją określić - kiedy zadzwoniłeś do mnie, zapraszając do siebie w celu omówienia wspólnej pracy.

- A teraz?

Jacey przesunęła stopą po podłodze.

- A teraz to nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Już sama myśl ponownego ujrzenia go, pracy z nim jest... tak naprawdę to nigdy na nic się nie zdecydowaliśmy, Malone. On po prostu odjechał. Nawet się nie pożegnał. - Ścisłe rzecz biorąc, ostatnie słowa Dereka do Jacey brzmiały: „Pa, małeńka”. - Tak więc nieoczekiwanie wraca do mojego życia.

- Boisz się.

- Tak. - Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Czego?

- Siebie. Dereka. Tego, co mogłabym zrobić. Tego, co on mógłby zrobić. Och, Malone, nie wiem!

Malone jedną ręką masował swój kark, przypominając sobie informacje uzyskane od Soni.

- Jacey, a jeśli Derek rzeczywiście nie pamięta wydarzeń sprzed czterech lat?

Zamrugnęła gwałtownie oczami.

- Czy słowa „kompletne poniżenie” coś ci mówią? Jeśli nawet nie pamięta, to są osoby z serialu, które to zapamiętały. Tak jak Sonia.

- Nikt nie robi niczego tak jak Sonia.

Jacey próbowała się zaśmiać.

- Czy myślisz, że istnieje jakakolwiek szansa, aby dała mi urlop?

- Czy słowa „w żaden sposób” coś ci mówią? - odpowiedział. - A poza tym przecież nie jesteś tchórzem.

- Założymy się?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Pewnie - powiedział stanowczo.

Serce Jacey zaczęło dziwnie dygotać w odpowiedzi na jego pełne pewności i powagi spojrzenie.

- Ja... masz rację. To znaczy, uciekanie i chowanie się niczego nie rozwiąże... - przerwała, przygryzając dolną wargę i próbując uspokoić rozszalałe emocje. - Chodzi o to... och, gdyby ktoś zajął już miejsce Dereka. Gdybym miała kogoś innego...

- Masz na myśli innego mężczyznę. - Przeniósł wzrok na częściowo ogołoconą tablicę ogłoszeń.

Jacey przytaknęła.

- Zgadza się. - W ciągu ostatnich sześciu miesięcy miała najwyżej trzy randki. Rzecz jasna, wiele czasu spędziła z Malone'em, ale to sienie liczyło. On i ona... oni nigdy...

- Myślisz, że jakiś inny mężczyzna mógłby obudzić w Dereku zazdrość? - zapytał Malone.

Jacey już wcześniej zdążyła się przekonać o talencie Malone'a do dochodzenia do sedna sprawy. Uważała tę nie zawsze przyjemną cechę za nieodzowny atut dramaturga.

- Mo... może - przyznała Jacey. Myśl o Dereku zazdrosnym o nią, związaną z innym mężczyzną, miała swój urok. - Aczkolwiek... chociaż... nie chcę, aby Derek ani ktokolwiek inny myślał, że cztery lata temu moje życie zostało zrujnowane albo że ciągle mi na nim zależy.

Malone odetchnął powoli, zapatrzony w tablicę. Jacey potrzebuje jakiegoś zabezpieczenia. Kogoś, kto mógłby wypełnić lukę między nią a Derekiem. Kogoś, na kim mogłaby się oprzeć, polegać, komu mogłaby zaufać.

Jacey, rzecz jasna, potrzebuje przyjaciela. Ima go.

- Malone? - zapytała, ciekawa przyczyn tych szybkich

zmian na jego twarzy. Już nieraz widziała u niego podobną reakcję podczas wspólnych sesji. Co go gryzie tym razem? Nagle Malone obrócił się i spojrzał jej w oczy.

- Nikt nawet przez chwilę nie pomyśli, że twoje życie zostało zrujnowane albo że jesteś ciągle związana z Derekiem Harrisem - oznajmił. - Będą zbyt zajęci myśleniem o naszym gorącym romansie.

- Co takiego?

W tym momencie uśmiechnął się szeroko, odsłaniając swoje olśniewająco białe zęby. Był to grymas rewolwerowca - pewnego siebie i podniecającego.

- Tak właśnie - zaręczył, a jego talent teatralny pomógł mu przyjąć odpowiedni ton. - Chodzi o to, że bez wiedzy obsady i całej ekipy „Przeżyj to jeszcze raz” jej główni twórcy - ty i ja - mają romans od, powiedzmy, kilku miesięcy. Lecz nagle potajemne schadzki i pocałunki nie wystarczają. Łącząca ich - nas - namiętność jest zbyt silna, aby ją ukryć. Zwłaszcza że na horyzoncie pojawia się Derek Harris.

- Czy mówisz poważnie? - wykrztusiła w końcu.

- Tak.

- Ale to jest szaleństwo!

- Czyżby? - prowokował.

- Nikt w to nie uwierzy, Malone.

- Ale uwierzą w powrót Studa Garnetta, prawda?

- To jest teatr!

- A to - wykona! zamaszysty ruch ręką - nazywamy Ziemią, pamiętasz? Nie mówimy o racjonalnie zachowujących się ludziach. Ile razy narzekaliśmy na problem naszych współpracowników, którym jest odróżnienie prawdy od fikcji?

W momencie kiedy jedna połowa jej umysłu odrzucała jej szaloną ofertę, druga akceptowała ją. Zdobycie poparcia Malone'a na tych sześć tygodni mogło być dla niej wielką szansą.

- Móc się oprzeć na nim, polegać mu i zaufać.

- Czy naprawdę myślisz, że moglibyśmy? - zapytała niepewnie. Malone, o czym wiedziała, w pierwszych latach kariery dramaturga także występował. Natomiast Jacey swoją wielką chwilę pojawienia się na scenie przeżyła w drugiej klasie szkoły podstawowej. Grała wtedy trzmiela, a jej tekst ograniczał się do dwóch linijek. Pomimo że jej kwestia była tak niewielka, to i tak pomyliła się w pierwszej linijce, a drugą zapomniała. Na koniec zjadła ją trema, więc ratowała się ucieczką za kulisy.

Malone ujął jej dłonie.

- Posłuchaj, przecież ułożymy całe życie naszym bohaterom, sytuacje, dialogi - wszystko. Mamy już postacie, mamy i motyw. Pozostały jedynie jeszcze dialogi i kilka scen niemych.

- Ale... - Zmarszczyła brwi, patrząc mu głęboko w oczy. Ciągle miała wątpliwości. - Dlaczego chcesz to zrobić? - Malone wolno poruszał palcami, a Jacey, czując delikatny uścisk, odzwajemniła go.

- Ponieważ jestem twoim przyjacielem, Jacey - oświadczył. - A poza tym jestem ci coś winien.



## Rozdział 3

Malone Peters całował Jacey Daniels.

Całował ją na oczach całej kompanii ludzi związanych z „Przeżyj to jeszcze raz” oraz zagorzałej publiki zgromadzonej w studio. Tuzin albo i więcej kamer skrzętnie nagrywało każdy ich ruch, każdy uścisk.

Jego męskie usta badały jej miękkie wargi powoli, ale wnikliwie. Jacey poczuła rozchodzące się głęboko po ciele słodkie ciepło. Promieniowało bezpośrednio z jej serca, dochodząc do najodleglejszych części organizmu. Rozkoszowała się smakiem jego ust, wchłaniała jego pieśczośliwe słowa, czuła zapach jego skóry.

Jacey Daniels odwzajemniała pocałunki Malone'a Petersa.

Oddawała mu się bez opamiętania przed kamerami telewizyjnymi. Wśród publiczności znajdował się również mężczyzna, reprezentujący „Departament Norm i Jakości”. Właśnie naradzał się z Sonią Connors. Miał zmarszczone brwi i co chwila potrzasał głową. Także Sonia nie wyglądała na zbyt szczęśliwą.

Jacey to jednak nie obchodziło. Liczyło się teraz dla niej tylko to, co siedzieje między nią a jej partnerem. Coś, co jest takie doskonałe, naturalne i... rzeczywiste.

Jacey Daniels przebudziła się.

Dodajmy - przebudziła się raptownie. Nie było nic przyjemnego w przejściu z wypełnionego marzeniami snu do stanu niepełnej świadomości. Miała wrażenie spadania głową w dół.

Jacey leżała sama w swoim ogromnym łóżu, znajdującym się w jej mieszkaniu. Tulila do siebie poduszkę. Serce wystukiwało nieregularny rytm, podnosząc ciśnienie krwi.

Puściła poduszkę. Po chwili usiadła, wolno, miarowo oddychając. Mrugając zaspanymi oczami rozejrzała się dookoła po dobrze jej znanej błękitno-białej sypialni. Cyfrowy zegarek z radiem, stojący na stoliku obok łóżka, wskazywał 8:10.

Ten pocałunek wydawał się taki prawdziwy! Nagle pociągnęła nosem, wdychając prowokującą won świeżo zaparzonej kawy. Teraz to jest prawdziwe. Pochyliła się i usłyszała charakterystyczny dźwięk swojej maszyny do pisania, dochodzący z sąsiedniego pokoju. I to też jest prawdziwe.

- Malone - powiedziała głośno. Nie zastanawiając się specjalnie nad tym, co robi, uniosła rękę i końcem palca dotknęła warg.

Cały poprzedni dzień - sobotę - spędzili razem w jej mieszkaniu pracując. Przygotowywali możliwy do przyjęcia scenariusz, wprowadzając rozmaite komplikacje, jakie wynikały z racji powrotu Studa Garnetta. Tak liczne problemy spowodował między innymi fakt, że Stud Garnett spotkał się przynajmniej raz z każdą z bohaterek „Przeżyj to jeszcze raz”. Następnie była sprawa „wdowy” po nim, która miała wyjść za mąż tego samego dnia, kiedy Stud wraca zza grobu.

W końcu dali sobie spokój około trzeciej nad ranem. Wiedząc, że następnego dnia czeka ich jeszcze sporo pracy, Jacey zaproponowała Malone'owi, aby skorzystał z jej sofy. Wahał się przez kilka chwil. Nie potrafiła określić powodu tego wahania. W końcu przystał na jej propozycję.

Odrzucając pościel, Jacey przesunęła nogami po matera-

cu i wydostała się z łóżka. Przetarła oczy i ziewnęła. Nie przepadała za porankami. Nie śpieszyła się, tym bardziej że jej umysł i ciało potrzebowały trochę czasu, aby dojść do odpowiedniego stanu.

Kawy. Potrzebuje kawy.

Ziewnęła ponownie, po czym spojrzała na siebie. Miała na sobie za duży bawełniany podkoszulek w kolorze wiśniowym i skarpetki w kolorach tęczy. To stanowiło jej chyba najelegantsze ubranie. Nigdy nie przywiązywała zbytnej wagi do takich rzeczy.

Poczłapała powoli do szafki; wyjęła z niej biały aksamitny szlafrok i włożyła go. Ziewnęła jeszcze raz, po czym zaczesując włosy do tyłu, udała się do pokoju gościnnego.

Sofa, którą pomogła Malone'owi rozłożyć poprzedniej nocy, była już złożona. Pościel i koc, jakie mu dała, leżały elegancko poskładane na krześle.

Malone pracował przy biurku, w rogu pokoju, nazywanym przez Jacey „biurem”. Siedział odwrócony do niej plecami, pochłonięty pisaniem czegoś na maszynie. Nie miał na sobie ani butów, ani koszuli, jedynie wypłowiałe niebieskie dżinsy.

Przez chwilę nie ruszała się, zaciekawiona subtelną grą mięśni pod opaloną skórą jego smukłych i silnych pleców. Zauważyła na nich trzy długie blizny - nie grubsze od grafitu ołówka - biegnące od prawego ramienia do podstawy lewej łopatki. Ciekawiło ją, jaka historia wiąże się z nimi. Ciekawiło ją także, kiedy Malone znajdzie odrobinę czasu, aby ostrzyć sobie włosy. Szczególnie nad karkiem i uszami.

Jacey stała tak aż do chwili, kiedy Malone skończył stronę i wyjął ją z-maszyny.

- Malone?

W jednej chwili odwrócił się, przesyłając jej promienny uśmiech.

- Dzień dobry - powiedział, ogarniając ją wzrokiem.

Rozpuszczone włosy, brak makijażu, puszysty szlafrok i nieco zabawne obuwie odmłodziły ją i zrobiły z niej istotę słabą. - Czy cię obudziłem? - zapytał, widząc jej lekko opadające powieki.

Jacey pokręciła głową, próbując ukryć dłonią ponowne ziewnięcie. Przez chwilę zastanawiała ją, czy Malone należy do tych osób, które zaraz po przebudzeniu są pełne sił witalnych.

- Mmm... nie - zaprzeczyła. - Miałam... um... sen. - Poczula, jak dreszcz podniecenia przeszył jej ciało.

Malone poczuł się dziwnie, widząc jej rozmarzone, ciemne oczy.

- Z pewnością to był sen - skomentował uszczypliwie. Jacey zamrugła oczami, niepewna znaczenia tego tonu.

- To był tylko sen - powtórzyła niepewnie, czerwieniąc się. Nie chciała podawać żadnych szczegółów. W dodatku nie wiedziała dlaczego. Co prawda, miewała już w przeszłości dziwne sny, czasem nawet powiadała o nich Malone'owi, ale teraz...

Teraz to coś innego. Coś się zmieniło. Malone zaproponował - a ona zgodziła się na to - układ, który z ich zażyłej przyjaźni zrobił coś dziwnego. Nie chciała, aby jej przyjaciel wiedział, że nawet w snach przeżywa ich udawany romans jedynie jako grę.

- Mmm. - Uśmiech zamarł na twarzy mężczyzny. Tylko sen. W porządku. Potrafił ją rozgryźć. To przypominało mu jej reakcję w ten piątek, kiedy to cofnęła się do momentu poznania Dereka.

Jacey układała włosy w kok, odczuwając narastające rozdrażnienie.

- Czy długo jesteś już na nogach? - zapytała wymijająco. Podeszła do niego.

Malone dostrzegł tę zmianę tematu. Zrobiło mu się nieco przykro.

- Mniej więcej od godziny - odpowiedział z lekkim ruchem ramion. - Jestem do tego przyzwyczajony... Kiedy byłem dzieckiem w MONTanie...

- Zawsze wstawiał przed świtem - dokończyła z wymuszonym uśmiechem. - Już mi to mówiłeś - przypomniała mu, kierując wzrok na szramy. Uśmiech zniknął. - Jak to się stało? — zapytała, nie mogąc opanować ciekawości. Delikatnie musnęła opuszką palca jedną z nich.

Malone gdzieś kiedyś przeczytał, że uszkodzoną tkankę uważa się za nieczulą na dotyk. To chyba jednak nie dotyczyło jego zagojonych ran. Krótko, ale czuł jej dotknięcie. Raptownie się cofnął, chcąc ukryć dreszcz przeszywający go po koniuszki palców u nóg.

- Miałem dziewięć, może dziesięć lat, kiedy bawiąc się w koniokrada, wpadłem na płot z drutu kolczastego - wyjaśnił.

- To musiało boleć - skomentowała zastanawiając się, czemu zmienił pozycję. A może te szramy wprawiły go w zakłopotanie? Lecz z pewnością nie mógł myśleć, że zmniejszają jego atrakcyjność.

Malone skrzywił się.

- To jeszcze nie tak złe, jak zastrzyk przeciwko tężcowi. Nienawidzę igieł! Ale i to okazało się niczym w porównaniu z laniem, które sprawił mi ojciec.

- I tak masz szczęście, że nie oddał cię do więzienia - zażartowała. - Przecież koniokradytstwo jest karalne.

Malone zaśmiał się.

- No cóż, za to nie dostałem kolacji. Pamiętam jak dziś, że matka upiekła na deser szarlotkę. A zapach, jaki ciasto wydzielalo, doprowadzał mnie do szału. W końcu jeden z moich braci przyniósł mi kawałek'.

Teraz i Jacey zaśmiała się. Jako jedyne dziecko biznesmena i nauczycielki angielskiego wychowywała się w północnej części Nowego Jorku. Zazdrościła Malone'owi jego pozornie sentymentalnego dzieciństwa w stylu Tomka Sawye-

ra. Jego przypadek przeczy! teorii, że dobry dramaturg ma za sobą dzieciństwo w rodzinie chorych psychicznie albo naznaczone cierpieniem.

- A jeśli już mówimy o zapachach - zaczęła pogodnie, zmieniając kolejny raz temat. - Zdawało mi się, że czuję zapach kawy. - Wskazała na pusty kubek, stojący obok maszyny. Malone przeczesał dłonią włosy.

- A tak, zaparzyłem, kiedy wstałem - odpowiedział. - Może chcesz trochę?

Jacey ziewnęła.

- Taaa... ak

Malone podniósł się, lekko naprężając mięśnie. Wzrok Jacey padł na kępkę jasnych włosów, pokrywających jego tors i zwężających się ostro nad pępkiem.

- Nie lubisz zbyt poranków, prawda? - wyszczerzył do niej zęby, zaginając kciuk na szlufkach obcisłych dżinsów. - Nie wiedziałem.

Podziwiała teraz jego muskulaturę. Zmieszana, momentalnie uniosła wzrok i utkwiała go w jego twarzy. Co się z nią dzieje? No dobrze, nigdy wcześniej nie widziała go bez koszuli, ale to nie powód, by się gapić.

- Obawiam się, że jest więcej rzeczy, których o mnie nie wiesz - poinformowała go, wkładając dłonie do kieszeni szlafroka.

Malone uniósł brew.

- Możliwe - przyznał. I kiedy brązowe oczy rzuciły wyzwanie niebieskim, nastąpiła krótka, aczkolwiek zastanawiająca cisza. Po kilku sekundach Malone wzruszył ramionami. - A może byś usiadła? - zaproponował. - Przyniosę ci filiżankę kawy.

- Czy to ta dziwna mieszanka przemysłowa, którą robisz w biurze? - zainteresowała się.

- Dzięki temu wyrosnie ci więcej włosów na klatce - powiedział ze złośliwym błyskiem w oczach.

Jacey opuściła wzrok niepewna, czy robi aluzje do jej osobistego zainteresowania jego ciałem.

- Bardziej obawiam się, że mogą mi wyrosnąć w gardle  
- odparła.

Malone uśmiechnął się. Już od dwóch lat Jacey przyczepiała się do jego silnej kawy.

- Wobec tego dodam trochę mleka - obiecał - i parę łyżeczek cukru. Dobrze wiem, że wy - mieszkańcy wschodniej części Stanów - macie delikatne podniebienia.

- Tylko bez cukru proszę. Dodaj mi słodziku - poprosiła.

- Znajdziesz go w szafce na prawo od piecyka. - Prawdą było, że chociaż kawa Malona niemal nie wyzarła jej kubków smakowych za pierwszym razem, kiedy ją piła, to od tamtego momentu w pewien sposób uzależniła się od niej.

- Tak jest, proszę pani - skłonił się i ruszył do kuchni.

Jacey leniwie rzuciła okiem na arkusz papieru wyjętego przed kilkoma minutami z maszyny, przypuszczając, że ma on coś wspólnego z „Przeżyj to jeszcze raz”. Doznała jednak lekkiego wstrząsu, odczytując tam swoje imię. Marszcząc brwi, podniosła najpierw jedną stronę, a potem następne leżące na wierzchu. Po chwili pobieżnego przeglądania ich zagłębiła się w opuszczonym przez partnera fotelu i zaczęła czytać.

Ciągle jeszcze czytała, kiedy wrócił Malone. Niósł dwa kubki kawy, dwie szklanki soku pomarańczowego i talerz z grzanką posmarowaną masłem.

- Pewnego razu spędziliśmy pełen namiętności weekend w Passaic w New Jersey? - zapytała z irytacją i niedowierzaniem w głosie.

Kiedy Malone pozbył się już swojego ciężaru, szeroko uśmiechnął się do niej.

- Trzymamy rtasz romans w sekrecie, pamiętasz? Nie chcemy spotykać się w miejscach, w których moglibyśmy natknąć się na naszych znajomych albo przyjaciół.

- Ale Passaic, New Jersey? - powtórzyła. - Nie zrozumnie źle, Malone. Nie mam nic przeciwko Passaic w New Jersey. Jednakże stan, w którym odbywają się wybory Miss America i który wydał na świat Bruce'a Springsteena, zasługuje na lepsze traktowanie. A dlaczego nie mielibyśmy spędzić tego weekendu w Plaża pod przybranymi nazwiskami? - Podniosła kubek do ust i pociągnęła duży łyk mocnego, świeżo zaparzonego płynu. - Aaaach, wspaniale - nie ma to jak orzeźwiająca kofeina.

- Jeśli chcesz tego - nie ma sprawy - powiedział. - W końcu umówiliśmy się wczoraj, że razem napiszemy tę historię. To, co teraz trzymasz, to jedynie niekompletny szkic pomysłów.

- Niekompletny... - Jacey szybko przejrzała wszystkie kartki. Wreszcie zatrzymała się na akapicie, przy którym się zaczerwieniła. Spojrzała na Malone'a. - Wpisałeś tutaj datę, kiedy po raz pierwszy się ko... znaczy, mamy udawać, że się kochamy! - Opuściła kartki na stół.

- Zdawało mi się, że to będzie najlepszy dla nas sposób świętowania zdobycia nagrody Emmy za wybitne dzieło literackie w kategorii współczesnego serialu dramatycznego, drugi rok z rzędu - wyjaśnił. - Oboje byliśmy tym pod-ekscytowani.

„Podekscytowani? Psiakrew, przecież to coś więcej” - poprawił się w myślach Malone. - Przynajmniej on to tak odczuwał. Kiedy usłyszał, że ich nazwiska znajdują się wśród zdobywców nagrody, wziął Jacey w ramiona i przytulił do siebie. Pamiętał, że była ubrana w brązową, elegancką suknię z naszytymi perłami, których ciężar powodował przyleganie stroju do ciała. Miała rozpuszczone włosy, lekko zakręcone na końcach.

Pachniała delikatnie i przyjemnie. Ta woń, cała ona, o wiele bardziej go zachwyciły niż nagroda.

- No cóż - powiedziała wolno - możliwe, że tak właśnie



było. - Przypomniała sobie ceremonię Emmy Awards. Malone włożył wtedy smoking na specjalne okazje i choć nie szczędził jej męczących uwag na temat swojego samopoczucia skrepowanego cielaka, to wyglądał na całkiem szalowego gościa.

Przytulił ją, przypomniała sobie, tak jak w jej ostatnim śnie. Przytulił ją i przez pewien czas czuła ciepło i siłę jego ciała. Przytulił ją... ale nie pocałował.

- Jacey? - zapytał. Na jej twarzy ponownie zawitał ten niepokojący, nieprzytomny wyraz. Zastanawiało go, czy może Jacey przypomina sobie ten pierwszy raz, kiedy kochała się z Derekiem.

Czy spędzali razem ekliwne weekendy w hotelach pod przybranymi nazwiskami?

Nagle potrząsnęła głową, próbując pozbyć się nękających ją myśli. Wypiła jeszcze jeden łyk kawy.

- Tak?

- Czy pocałujesz się na myśl o naszym planie?

- One zawsze się pocałują. - odpowiedziała wymijająco.

Malone zmarszczył się.

- Ale tak poważnie.

- Tak poważnie, to jestem nieco zdenerwowana - stwierdziła tym razem szczerze. - Prawdopodobnie czułabym się jeszcze gorzej, gdybyśmy nie zdecydowali się... no... udawać... ale, jakby to powiedzieć... sam pomysł naszego romansu jest...

- Naciągany? Kompletnie absurdalny? Trudny do wyobrażenia? - wystrzelił jak z karabinu.

Jacey postawiła kubek na stole.

- Nie, oczywiście, że nie - Zaprzeczyła. O co jest taki zły? Czyżby obudziło się jego „ego”?

- Czy pocałujesz się na myśl? - zapytała.

- Nie, nie pocałuję cię!

- No to w czym problem?

- Nie mam żadnych problemów, Jacey - warknął. - „Pozostała tobie - dodał w myślach. - Tobą i przeklętym Derekiem”.

- Skoro nie masz żadnych problemów, dlaczego tak się zachowujesz?

- Jak?

- Tak... tak... nie wiem, Malone! Dziwnie.

- Zachowuję się dziwnie?

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

- Tak! Czy nie uważasz, że obieranie Passaic w New Jersey za miejsce sekretnych spotkań jest nieco dziwaczne? Mogę się założyć, że nawet dokładnie nie wiesz, gdzie to jest.

Gdyby pracownicy „Departamentu Norm i Jakości” dowiedzieli się o jego pomysły, to rychło znaleźliby się w szpitalu z zawałami serca.

- Malone! - krzyknęła Jacey.

Malone wciągnął głęboko powietrze i policzył do dziesięciu, unikając wzroku dziewczyny. Przejechał palcami po włosach, po czym wcisnął dłonie w kieszenie spodni.

- Przepraszam - powiedział, spotykając wyczekujący wzrok Jacey. Do cholery, co się z nim dzieje? Mieli wiele sporów na tematy zawodowe, nawet trudno zliczyć sytuacje, kiedy się ścierali. Dziwne, że ich najlepsze prace wyszły właśnie po takich zderzeniach. Nawzajem rozbijali swoje pomysły na drobne kawałeczki, by potem w jakiś trudny do wytłumaczenia sposób połączyć te szczątki w coś cudownego. Lecz to, co teraz miało miejsce, nie było związane z ich profesją.

- W porządku, Malone - powiedziała Jacey, lekko zawstydzona. - Też przepraszam. Nie powinnam wrzeszczeć.

- Słyszałem, że krzyknęłaś, a nie wrzeszczałaś.

- Obojętne. - Uśmiechnęła się lekko. Chwilę potem znowu była zatroskana. - Tak bardzo bym chciała, aby już minęło tych dziewięć nadchodzących tygodni - powiedziała

stanowczo. - Wtedy Derek odjechałby, moglibyśmy zainscenizować naszą kłótnię i wszystko powróciłoby do normy.

- Zmarszczyła brwi. - To coś innego, Malone. Ta kłótnia, która nas czeka...

- Tak czy inaczej, wydaje mi się, że to może być najbardziej przekonująca część w tej naszej całej grze - przerwał ozięble.

- No cóż, może - zgodziła się ponuro, wiedząc, że Malone odwoływał się do ich utarczki sprzed kilku minut. - Ale czy nie wydaje ci się, że to wypadnie niezręcznie? Znaczy, jeśli uda nam się przekonać wszystkich o naszym romansie, a potem nagle przerwiemy...

- Jeśli odpowiednio to zagramy, wszyscy pomyślą, że jesteśmy nowocześni i cywilizowani.

- Jak ludzie, którzy rozwodzą się w przyjaźni.

- Właśnie. W dodatku zawsze możemy odwołać się do starego powiedzonka: Przedstawienie toczy się dalej.

- Mmm. - Jacey przygryzła dolną wargę i bawiła się paskiem swojego szlafroka. - Naprawdę myślisz, że się to uda? Nie chodzi o zakończenie, chodzi mi o to, co wcześniej. Jak wiesz, Malone, nie jestem zbyt dobrą aktorką. W zasadzie, to nie jestem nią w ogóle.

„Ale czy tak pociągające dla Malona udawanie wymaga jeszcze grania? - zapytała samą siebie. I wcale nie zapomniała o jego uroku. Na litość boską, nawet kiedy jeszcze go nie spotkała osobiście, wiedziała, że jest kimś wyjątkowym.

Dlaczego nic z tym nie zrobiła?

Przyczyn było wiele. Przede wszystkim doświadczenia z Derekiem nauczyły ją rozdzielać życie zawodowe od osobistego. W tym samym czasie, na początku ich współpracy, Malone związany był z Amy. Nawet gdyby Jacey miała śmiałość wykorzystać swoje umiejętności uwodzenia, aby go zdobyć (do czego podświadomie dążyła), to i tak po-

wstrzymałyby ją głęboko w niej zakorzenione zasady czy-  
stej gry.

A po zerwaniu przez Malone'a zaręczyn z Amy Sloane? Wtedy, nie ulega wątpliwości, był bezbronny. Ale prawdziwy przyjaciel nie wykorzystuje takich chwil dla swoich celów. Poza tym wiedziała, że ich związek mógłby być krótkotrwały i zdecydowanie nieprzyjemny. A tego nie chciała.

Malone jednak skończył z Amy. No cóż, możliwe, że wszystko sprowadzało się do tego, iż Jacey ciągle sądziła, że to do mężczyzn należy pierwszy ruch. Malone nigdy go nie wykonał, a przynajmniej Jacey niczego takiego nie zauważyła.

- Jacey, nie mówimy przecież o wystawieniu sztuki w prawdziwym tego słowa znaczeniu - odezwał się po kilku sekundach, potrzebnych mu do odzyskania wewnętrznego spokoju. Czyżby miała prawdziwe przeszkody, by udawać zainteresowanie nim?

- Wiem.

- To kwestia jedynie kilku znaczących spojrzeń, podsłuchanych czułych słówek, a może przyłapania w jakiejś kompromitującej sytuacji... - Do diabła! Ona naprawdę ma wątpliwości co do powodzenia tego przedsięwzięcia! Mógł wyczytać to z jej twarzy. Co prawda Malone, jak dotąd, nigdy nie wyobrażał sobie Jacey razem z nim w takiej sytuacji, chociaż...

- Jaki rodzaj kompromitującej sytuacji?-zapytała, ścigając brwi i marszcząc czoło.

- Och... nie - zaczął nerwowo i impulsywnie chwycił jej rękę.

- Malone? - zapytała, czując lekki dreszcz.

Obiema dłońmi delikatnie odgarnął jej włosy do tyłu za uszy. Następnie ujął jej twarz i nieco ją uniośł.

- Nigdy cię jeszcze nie pocałowałem, prawda? - zapytał

poważnie, ogarniając ją swoimi błękitnymi oczami, w których mogła odczytać zachwyty.

Jacey przełknęła ślinę. Jej serce dygotało.

- Nie - potwierdziła przytłumionym głosem.

- W takim razie... przećwiczmy to - wypowiadając te słowa, czule obrysował owal twarzy dziewczyny. - Całujesz z prawej czy lewej?

- Że...cóż?

- W którą stronę przechylasz głowę, kiedy całujesz?

- Och! - Dziwnie się czuła pod jego spojrzeniem. Miała wrażenie, jakby nagle został pobudzony każdy z jej nerwów.

- Nie... nie wiem.

- No cóż... - Jego usta ułożyły się, zmysłowym uśmiechu. - Wobec tego zrób to bez zastanawiania się.

Zamykając oczy, pocałowała.

Malone miał otwarte oczy.

Był to krótki, niespodziewanie zmysłowy, a zarazem wręcz cnotliwy pocałunek. Bardziej doświadczalny niż odkrywczy. Bardziej udawany niż namiętny. W dodatku bicie serca i tak bliski kontakt spowodował, że Jacey uniosła swoje ręce i chwyciła Malone'a za ramiona. A kiedy ścisnęła palce, poczuła twarde jak skała bicepsy.

Malone zakończył pierwszy. Na policzkach poczuł słabe wypieki.

- I co powiesz? - zapytał z błyszczącymi oczami.

Mogła jedynie powiedzieć, że gdyby kiedykolwiek całowali się stojąc w wypełnionym wodą basenie, to z pewnością poraziłby ją prąd.

Niepewnie odetchnęła.

- To było... przyjemne - powiedziała. - A co ty powiesz?

A Malone myślał teraz, że Derek Harris to sukinsyn i skończony głupiec.

- Nieźle - stwierdził i uwolnił ją.

Jacey zrobiła krok w tył i usiadła. Chociaż, biorąc pod uwagę jej trzęsące się kolana, trafniejszym byłoby określenie, że opadła na krzesło.

- Tak więc... hm... chcesz pogadać o przedstawieniu? - zapytała po chwili.

- Pewnie - skłamał.

RS

## Rozdział 4

- Malone...
  - Rozluźnij się, Jacey. Po prostu rozluźnij.
  - Próbuję, ale...
  - Nie próbuj, a po prostu zrób to.
  - Ale... ach... mmmm...
  - Lepiej?
  - O tak. O wiele. Czy mógłbyś... och, jak przyjemnie...  
ale gdybyś nie miał nic... jest jeszcze jedno miejsce.
  - Niżej?
  - Jeszcze trochę.
  - Tutaj?
  - Ach... mmm... na lewo. Tak, o tak, właśnie tam.
  - Czy tak dobrze?
  - Tak jest... ACH!
- Natychmiast cofnął rękę.
- Za mocno?
- Biorąc głęboki oddech, poczuła dreszcz. Kiwnął jednak głową.
- Nie... nie...
  - Nie chcę cię skrzywdzić, Jacey. - Ponownie zaczął rytmicznie poruszać rękami. Jeszcze ostrożniej.
  - Ależ ty nie... aaa... ach... - westchnęła błogo, wygi-

nając się lekko do tyłu. Delektowała się wrażeniami niczym ciepłą, kojącą ból wodą. Przez niecałą minutę trwała cisza. Jacey czuła, jak jej napięcie mięśni ustępuje pod wprawnym masażem Malone'a. Był w tym niewiarygodnie dobry. Nawet nie podejrzewała go wcześniej o to.

- Tak jest... tak jest - mruknął spokojnie. Następnie zmienił swoją pozycję i zajął się jej szyją. Jacey opuściła głowę, jak gdyby trzymanie jej podniesionej sprawiało zbyt duży kłopot. Jej ciemne, nie związane włosy rozsypały się na ramiona i zasłoniły twarz.

Jacey ponownie westchnęła, świadoma umięśnionych męskich nóg po obu stronach swych bioder. Minęło następnych czterdzieści pięć sekund. Za każdym razem, kiedy wydawało się jej, że masaż ustaje, poruszała łopatkami.

- Mmmm... możesz przestać, jeśli się zmęczyłeś - powiedziała ospałym głosem.

Malone zachichotał, poruszając swoim oddechem atłasowe kosmyki włosów na karku.

- Wydaję mi się, że powinno mi wystarczyć sił na kilka dodatkowych minut. - Nacisnął delikatnie jej gładką, jedwabistą skórę, wyczuwając pod palcami opór.

- Ciągłe jesteś strasznie spięta - skomentował, jednocześnie mocniej naciskając.

. - Auu - wykrzyknęła w proteście.

- Wybacz mi - natychmiast przeprosił, zmniejszając nacisk. Masażu jednak nie przerwał. - Wiesz, właściwie to nie chce mi się wierzyć, że ciągle pracowałaś po moim wyjściu poprzedniej nocy - zauważył, potrząsając głową. - To znaczy, że spędziłaś prawie dwanaście godzin przy maszynie. Kim ty jesteś? Masochistką?

- Wątpię - wykrzywiła się.

- Więc kim?

- Już ci mówiłam, Malone. Stwierdziłam, że powinnam mieć jakiś udział w tworzeniu naszego rzekomegoromansu.



Jednakże to ty wzięłaś na siebie tworzenie całej historii, uzupełniając to randką w Passaic.

- Czyżbyś znowu zamierzała narzekać na to? Mówiłem ci wczoraj, że jestem gotów zmienić miejsce naszego sekretnego spotkania na Pierre.

- Plażę - poprawiła.

- Gdziekolwiek - zgodził się oziębło.

- Nie „gdziekolwiek”, na Plażę. Pod przybranymi nazwiskami.

- Jacey...

- Tak czy inaczej - kontynuowała - ponieważ ty zatroszczyłeś się o naszą wymyśloną przeszłość, ja zdecydowałam się wziąć odpowiedzialność za naszą przyszłość.

- W porządku - odpowiedział, koncentrując się na ostatnim i najbardziej upartym stwierdzeniu na jej karku. - Ale czy naprawdę uważasz, że wręcz niezbędne jest tak szczegółowe opisywanie, dzień po dniu, wszystkich wydarzeń na nadchodzące trzy tygodnie, i to łącznie z dialogami?

Jacey wzięła głęboki oddech, chcąc rozluźnić mięśnie, którym zajmował się Malone.

- Tak - stwierdziła po chwili. - Naprawdę.

- A dlaczego? - dociekał.

Jacey już wczesnym rankiem, kiedy spotkali się na śniadaniu, przedstawiła mu kopię proponowanego „planu romansu”. Plan kończył się czymś, co Jacey nazwała „Dzień D.”, dzień powrotu Dereka.

Szczerze mówiąc, Malone nie wiedział, czy z tego powodu ma czuć się obrażony, czy się śmiać. W końcu wybrał zasadę złotego środka. Z zawodowe'go punktu widzenia skłonność Jacey do robienia list i śledzenia szczegółów była godna podziwu. Jeden Bóg wiedział, jak to pomagało mu w równoważeniu jego ciągotek w kierunku twórczego chaosu. Ale prywatnie...

Do cholery! Czy naprawdę Jacey wierzyła, że nie mógł obejść się bez scenariusza, aby przekonać ludzi o romansie?

Jacey uwolniła się z rąk Malone'a i odwróciła do niego twarz.

Odgarniając machinalnie swoje długie, czarne i potargane włosy za uszy, spojrzała z lekkim niepokojem. Miała wiele bardzo dobrych, jak myślała, powodów do opracowania szczegółowego zakończenia ich wspólnej „przygody”. Jak się jednak okazało, niezbyt chętnie chciała je wyjaśnić.

- Posłuchaj, Malone - zaczęła ostrożnie. - To, co robimy, jest w pewnym sensie szalone. Nie, nie myślę, aby to był zły pomysł. Wręcz przeciwnie. I to, że chcesz mi pomóc...

- Jacey, już to omawialiśmy - przerwał Wcale nie chciał ani nie potrzebował jej wdzięczności. Jak jej już powiedział w piątek, jest jej przyjacielem i dłużnikiem. To wszystko.

Jacey momentalnie przytaknęła, słysząc irytację w jego głosie. W ciągu dwóch lat dowiedziała się, że są rzeczy, które według Malone'a „powinny być” zrobione. I chociaż nigdy tego nie powiedział, a ona nawet nie pytała o to, miała uczucie, że dla niego stwierdzenie „co trzeba zrobić, to trzeba” nie stanowiło jedynie wyświechtanego frazesu z Dzikiego Zachodu. W każdym razie zaobserwowała, że za każdym razem, kiedy Malone robił jedną z tych rzeczy, które uważał za konieczne, był bardzo przewrażliwiony na punkcie wdzięczności.

Rzecz jasna, pomoc udzielaną Jacey także uważał za coś, co „powinien” zrobić.

- W porządku... w porządku - powiedziała. - Chodzi o to, że... zważywszy na dziwność naszej sytuacji, chciałybym zmniejszyć możliwość... zaistnienia... niespodzianek... do minimum.

- Niespodzianek - powtórzył, badając słowo, jakby mogło okazać się trucizną. Ściągnął brwi, co utworzyło głę-

boką bruzdę na opalonym czole. Wydawało mu się, że wie, do czego Jacey zmierza. I to mu się wcale nie podobało.

- Tak - potwierdziła, cofając się o jeden krok i ponownie przeczesując włosy.

Wolno oddychając, Malone kontynuował:

- Niespodzianek. Czy takich, jak na przykład wczorajszy pocałunek?

Jacey oblała się palącym rumieńcem. Z powodów, których nawet nie chciała sprecyzować, wołałaby raczej nie poruszać tego osobliwego tematu. Ani Malone, ani ona nie wracali do sprawy pocałunku. Przypuszczała, że jeśli nawet Malone o nim nie zapomniał, to przynajmniej nie chciał o nim mówić. Tak jak i ona.

Och, kogo chciała oszukać? Przecież wcale nie zapomniała o wczorajszym wydarzeniu. Z pewnością próbowała, ale to tak mocno ją wstrząsnęło, że z jednej strony wywoływało przyjemność, a z drugiej zakłopotanie. Ale to nie miało sensu, ponieważ ten pocałunek to tylko błaga! Malone jednak tak wcale nie uważał. Nawet nie pomyślał w ten sposób. Po prostu nazwał to próbą.

- Jacey? - nakłaniał ją, uważnie obserwując.

- No cóż... to znaczy - zaplątała się na moment, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. Nieśmiało wzruszyła ramionami. - Z pewnością nie spodziewałam się, że mnie pocałujesz - wyznała, rzucając mu szybkie spojrzenie i spoglądając chwilę potem na podłogę. - Więc jak przypuszczam, można to nazwać niespodzianką.

Kilka chwil zabrało mu przetworzenie tej odpowiedzi.

- Mówisz, że się nie spodziewałaś. Ale chyba mamy przekonać ludzi, że jesteśmy kochankami, pamiętasz?

Jacey lekko zeszytniała i jeszcze groźniej na niego spojrziała. Policzki ją coraz silniej paliły.

- Oczywiście, że pamiętam, ale o ile się nie mylę, nie było wczoraj w moim mieszkaniu nikogo oprócz ciebie i mnie.

„Tylko ty i ja, i nasz pierwszy pocałunek, Malone - pomyślała. - Nasz pierwszy pocałunek, udawany przez ciebie! Udawany! Lecz gdybym nie wiedziała, że udawaliśmy, mogłabym pomyśleć...”

„Nie - powstrzymała samą siebie. - Nieważne. Dobrze wiesz, że udawał, więc po co o tym myśleć?”

- Masz rację - ustąpił jej rozważnie, próbując rozszyfrować przyczynę-tak raptownej zmiany wyrazu jej twarzy. Rzucił Jacey przelotne spojrzenie. Co, na miłość boską, kotłuje się w jej głowie?

- Gdybyśmy jednak założyli, że jacyś ludzie znajdowali się w twoim mieszkaniu... Czy wtedy, biorąc pod uwagę wrażenie, jakie chcieliśmy wywołać, spodziewałabyś się mojego pocałunku?

Jacey zmarszczyła brwi, mając dość tego tematu.

- Nie, to zależy.

- Od czego? - zapytał, łącąc ręce na stole i przechylając się nieco do tyłu.

- Od okoliczności! - Szybkim ruchem odgarnęła kilka włosów, które opadły znad prawego ucha. - To znaczy, że teraz jesteśmy przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi. Bo gdybyśmy ni stąd, ni zowąd zaczęli się publicznie dotykać, nikt by nie wiedział, co jest grane.

- A chcesz się założyć? - zapytał złośliwie.

- Malone! - wykrzyknęła przez zaciśnięte zęby. - Gdybyśmy rzeczywiście mieli sekretny romans, nie obudzilibyśmy się po prostu pewnego ranka i z miejsca nie zdecydowaliśmy odsonić naszego związku całemu światu, prawda? Oczywiście, że nie. Przede wszystkim musielibyśmy mieć bardzo dobry powód, by chcieć uświadomić ludzi o... M... Malone?

Wyraz jego twarzy zupełnie się zmienił. Miał oczy ciemne jak niebo o północy, a szczęki zaciśnięte. Nagle pochylił się i chwycił Jacey za ramię.

- O co ci teraz chodzi, Jacey? - oburzył się. Ton jego gło-

su i zachowanie nieco zbiły ją z tropu. - Jestem przecież CHOLERNIE zazdrosny o twojego byłego, powracającego kochanka, Dereka Harrisa, i chcę się jedynie upewnić, zanim on się pojawi, że każdy będzie wiedział, iż jesteś moja, a nie...

- Czy przerywam coś ważnego? - odezwał się dobrze im znany, matowy, kobiecy głos. Nietrudno zgadnąć, do kogo należał. Ta mieszanka chrapliwego od nikotyny tonu i broklyńskiej wymowy była tak unikatowa, jak odciski palców.

Malone tak nagle puścił Jacey, że aż musiała się cofnąć, aby utrzymać równowagę. W końcu się odwróciła.

- S... Sonia - zdecydowała się na skrzyżowanie z nią wzroku i poczuła jej przeszywające spojrzenie.

Sonia była zaniedbaną kobietą koło pięćdziesiątki, wiecznie zaganiana i nałogowo palącą. Miała mniej więcej pięć stóp wzrostu. Zapytana kiedyś w czasie wywiadu, jakie cechy najbardziej do niej przylgnęły, bez zastanawiania odpowiedziała: karłowatość, zaciekłość i sukces.

- Pukałam - oświadczyła, posuwając się ociężale do przodu jak czołg. - Ale chyba byliście zbyt zajęci, by to słyszeć.

Nie myliła się. Jacey zaczerwieniła się, a nie chcąc, aby Sonia źle to odebrała, próbowała jakoś to wytłumaczyć.

- Soniu, nie myśl sobie... - zaczęła i zaraz potem skończyła, czując na ramieniu uspokajającą dłoń Malone'a.

„Nie! Poczekaj - wydawał się mówić. - Najgorszym błędem byłoby cokolwiek teraz wyjaśniać” - Aha... . ymmm... - zmieszła się.

- Nie wydaje mi się, abyś musiała się martwić o to, że Sonia może sobie pomyśleć coś złego - dodał łagodnie Malone.

Jego głos tak bardzo się różnił od tego niemal złowieszczonego tonu, jakiego używał przed pojawieniem się Soni, że Jacey spojrzała na niego ze zdziwieniem. Wydawał się teraz taki spokojny i opanowany. To tak, jak gdyby...

Boże! Wszystko jej się pomieszało w głowie. Przez chwilę czuła przykrość, a zarazem przyprawiające o mdłości rozczarowanie.

Z pewnością Malone grał. I z pewnością słyszał pukanie. Rzecz jasna, to była doskonała okazja do improwizowania.

Z kolei cna zbyt była oszołomiona jego słowami, by myśleć jasno- Lecz przez moment sądziła, czuła, że chociaż brzmi to niewiarygodnie, mógł mówić prawdę. Również o swojej zazdrości.

Malone zauważył, że z twarzy Jacey ustępuje zmieszanie. Tak bardzo chciał się znaleźć blisko niej. Chciał, aby wiedziała, że czuje się teraz równie zmieszany jak ona, że ukrywane jeszcze minutę wcześniej uczucia teraz ukazały się w całej okazałości.

„Zważywszy na dziwność naszej sytuacji - stwierdziła niedawno Jacey - chciałabym zmniejszyć możliwość... zaistnienia. .. niespodzianek... do minimum”.

„Może, może... - zadumał się - pomysł Jacey, aby napisać plan romansu, wcale nie był taki zły.”

- Ciągle jeszcze tu jestem, wiecie? - zauważyła uszczypliwie Sonia, po czym przemierzając biuro, podeszła do stojącej w rogu kanapy i opadła na nią. Sonia nie tyle siadała, co przywłaszczała sobie część mebli.

- Przepraszam - powiedziała Jacey.

- Przepraszam - powtórzył za nią Malone, próbując uporządkować myśli.

- Och, nie przepraszajcie - odezwała się Sonia wielkodusznie, otwierając swoją nieporęczną skórzaną torebkę. Trochę w niej pogrzebała, po czym wyciągnęła papierosa i pudełko zapalek. Wzrok przenosiła z Malone'a na Jacey, to łąnowu z Jacey na niego i tak w kółko. - Rozumiem - wygnała w końcu.

Zapanowała cisza. Nic i nikt jej nie mącił. Po kilku sekun-

dach Jacey poruszyła się i usiadła na krześle Malonc'a, który odchylił się do tyłu, zakładając ręce na piersiach.

- Więc... - ciągnęła dalej Sonia, wkładając papierosa między wargi i zapalając go. - Jak już się zapewne domyśliliście, przyszedłam tu do was, ponieważ właśnie przeczytałam waszą wersję historii napisanej z okazji powrotu Studa Gametta - przerwała, wypuszczając dym. - Tak naprawdę to przeczytałam to dwukrotnie.

- I? - dopytywał się Malone, widząc, że właśnie tego oczekuje Sonia.

- I szalenie mi się to podoba - odpowiedziała, po czym powtórzyła: - Szalenie.

Jacey ze zdumienia otworzyła usta. Usłyszeć Sonię Conners - „Wilczyce” - wypowiadającą takie słowa bez żadnych zastrzeżeń, było czymś w rodzaju ujrzenia zamrożonego piekła.

- A nie wydaje ci się, że akcja jest zbyt złożona? - zapytała, ciągle nie dowierzając własnym uszom.

Sonia podniosła brwi i ponownie zaciągnęła się papierosem.

- Jacey, kochanie, po tylu latach pracy w tym biznesie powinnaś chyba wiedzieć, że we współczesnej sztuce nie istnieje pojęcie „zbyt złożony”. W prawdziwym życiu - tak, ale w serialach? Strząsnęła popiół ze spódnicy.

- Akceptujesz nawet wielki pożar? - zapytał, równie zdziwiony reakcją Soni, Malone. - Rozważaliśmy również możliwość zakończenia całej historii upadkiem Studa z urwiska.

- Nie, nie! - zaprotestowała Sonia, potrząsając głową. - Pomysł z ogniem jest doskonały. To otwiera tyle nowych możliwości. Przede wszystkim daje mi to możliwość uśmiercenia dwóch drugorzędnych postaci. A poza tym będziemy mogli zmienić obsadę. Jak wiecie, Stud został dotkliwie poparzony i czekają go operacje, itd. Z całą pewnością zatrzymamy pożar.

Jacey spojrzała na Malone'a, który przesłał jej gratulacje mrugnięciem i uśmiechem. Nagle wszystko zdawało się wracać - do normalnego stanu. Ponownie byli dla siebie najlepszymi kumplami i partnerami. Mimo to Jacey czuła się nieco wytracona z równowagi i w obawie, aby nie dać tego po sobie poznać, skierowała swą uwagę na Sonię.

- A co powiesz o szkicu sceny ślubu? - zapytała. Musiało być coś, na co mogła się żalić. Chociaż Jacey wierzyła w swoje umiejętności, to i tak odczuła potrzebę otrzymania uwag, nawet negatywnych.

- Och, to będzie klasyczna scena - przewidywała Sonia.  
- Już to widzę. Prawie po czterech latach tęsknoty i frustracji piękna spadkobierczyni Sabina Starke, zamieszkała w Median City, w końcu wychodzi za przystojnego Bryana Hendersona, biednego, ale zacieklego detektywa, który został wyznaczony do zbadania tajemniczej śmierci jej męża, Studa. Będzie to punkt kulminacyjny najdroższego ślubu w historii seriali telewizyjnych. Bryan odwraca się, aby pocałować Sabinę. Aż tu nagle z tyłu kaplicy rozbrzmiewa czyjś głos. Sabina blednie. Na twarzach przybyłych gości maluje się zdziwienie. I najazd kamery na nie widzianą przez nikogo z Median City od czterech lat twarz. Nie wspominając, oczywiście, o scenach z przeszłości. Tak! To on! Stud Garnett, który mówi: „Jeśli ktokolwiek ma pocałować pannę' młodą, to ja to zrobię! To moja żona!” - recytowali razem z Sonią.

- Właśnie - powiedziała Sonia niemal z ekstazą. - Stop klatka. Powolne wyciemnianie. Zapowiedź następnego odcinka. - Przez chwilę wydawała się zupełnie sparaliżowana. Potem wróciła do siebie. - Czy już wiecie, co będzie dalej?

Jacey nie mogła się oprzeć pokusie, by nie spojrzeć na Malone'a. Widziała reakcję Soni na ich pracę, że cieszy ją ona nie mniej jak ją.

Malone odkaszlnął.

- Cóż - zaczął łagodnie, odgarniając swoimi długimi



palcami włosy do tyłu. - Będzie trzeba zrobić z Sabiny bigamistkę.

Jacey dławiała się ze śmiechu.

- Biedna Sabina i Bryan. Jeszcze raz nie będą żyli długo i szczęśliwie.

Sonia skrzywiła się i zgasiła papierosa.

- Tak długo, jak jestem tutaj producentem, oni nigdy nie spełniali swoich marzeń - oświadczyła spokojnie. - Lecz tak czy inaczej wasza scena pomoże nam wyeliminować konkurencję.

- Soniu! - wykrzyknęła Jacey. - Już teraz „Przeżyj to jeszcze raz” jest najwyżej klasyfikowanym serialem we współczesnym dramacie. Czego jeszcze chcesz?

Sonia spojrzała na nią.

- Chcę, aby dwa następne odcinki odniosły podobny sukces - oznajmiła zadowolona, a jej twarz wykrzywiła się w nieco dzikim grymasie. - Nie jestem nazywana „Wilczycą” bez powodu.

- Prawda - zgodził się sucho Malone. Teraz Sonia popatrzyła na niego.

Ponownie na jakiś czas zapanowała cisza. Wreszcie Sonia wzięła torebkę i podniosła się z kanapy.

- No cóż... myślę, że to już... ach, nie. Jest jeszcze coś, o czym nie wspomniałam, rozmawiając w piątek z Malone'em.

Jacey, która porównywała swoje siły psychiczne do bezużytecznej baterii - W latorce, poczuła zbliżającą się katastrofę.

- Cóż to takiego? - zapytał Malone, podnosząc się, kiedy Sonia wstała.

- Kontrakt Dereka pozwala mu zaakceptować albo odrzucić, albo przerobić wszystkie sceny, w których występuje. Poza tym musi prześledzić wszystkie sceny, w których się wspomina o nim... znaczy o Studzie.

- Co? Nie wierzę - stwierdziła Jacey bez czucia. Zazwy-

czaj Sonia starała się trzymać aktorów jak najdalej od twórców scenariusza. A teraz...

Wielki Boże! Okazuje się, że okres współpracy z Derekiem będzie o wiele gorszy, niż Jacey sobie wyobrażała.

Instynktownie odwróciła się do Malone'a. Był wściekły.

Ręce miał zaciśnięte, jakby szykując się na coś... nie, na kogoś. Gdyby tylko miał taką możliwość, aby umieścić swoją pięść w pięknej twarzy Dereka, sprawiłoby mu to największą przyjemność. Zwłaszcza że Derek miał irytujący zwyczaj zwracać się do innych w stylu: „Cześć, mała. Sie masz, frajerze”, itp.

- Naprawdę, Jacey, nie widzę powodu do zmartwień - rzuciła Sonia na odczepnego, podążając do drzwi. - Mimo wszystko bardzo dobrze ci się wcześniej z nim pracowało.

Jacey zrobiła się biała jak papier. Nie po raz pierwszy Malone zastanawiał się, czy Sonia rozmyślnie robi te idiotyczne uwagi, czy to może jej obsesja na punkcie „Przeżyj to jeszcze raz” nie pozwala jej panować nad sobą.

- To było cztery lata temu - odciął ostro. - I wiele rzeczy się zmieniło. Nie ma już teraz Dereka i Jacey. Teraz jest Derek, Jacey i... ja.

Tydzień później Jacey siedziała przy swoim biurku, przeglądając jednotomową encyklopedię medyczną. Prawdopodobnie chciała ustalić nazwę nieznaną, egzotyczną, czasem śmiertelną chorobę, spowodowaną akcją „Przeżyj to jeszcze raz”, roznoszonej przez nią i Malone'a. Lecz tak naprawdę, to rozmyślała o niepokojących wydarzeniach minionych siedmiu dni.

Siedem dni. Tyle potrzebowali, aby wszyscy dowiedzieli się o istnieniu związku między nimi. Skąd wiedziała, że to się stało tak szybko? No cóż, po pierwsze Malone otrzymał od obsługi technicznej porozumiewawcze znaki, jak na przykład dźgnięcie łokciem w bok czy jednoznaczne spojrzenia. A po drugie, podsłuchiwała rozmowę dwóch kobiet,

aktorek z ich serialu, zastanawiających się, co się może dzieć za zwykle zamkniętymi drzwiami biura scenarzystów.

Jacey mogła jedynie próbować sobie wyobrazić, do jakich rozmiarów urosną plotki o nich, zanim pojawi się Derek. Prawdopodobnie ludzie będą mówili, że żyją razem, albo że potajemnie się pobrali, albo spodziewają się dziecka.

Tak, bogowie! To jakby być gwiazdą serialu telewizyjnego.

Jacey zamknęła książkę, silnie rozdrażniona. Przez kilka sekund bawiła się swoją kitką, po czym wcisnęła dłonie do kieszeni brązowego żakietu i przywarła plecami do oparcia krzesła.

Właściwie to wcale tak dużo nie zrobili, aby stworzyć odpowiednie wrażenie co do charakteru ich związku. Przynajmniej jej się tak wydawało. Realizowanie „planu romansu” przez pierwszy tydzień było niemal monotonne. Wśród kilku niepełnych improwizacji były dwie takie, które powiodły się całkowicie.

Dla przykładu: zdecydowali się codziennie jeździć razem do pracy i z pracy taksówką. Biorąc pod uwagę fakt, że mieszkali na przeciwległych stronach miasta, o czym większość personelu serialu wiedziała, nie powinno dziwić, że zaczęto mówić o ich flirtach po godzinach pracy.

W rzeczywistości wsiadali do metra, spotykali się na stacji Columbus Circle, gdzie łapali taksówkę, i jechali nią do studia. Wieczorem robili odwrotnie.

Poza tym podczas zebrań obdarowywali się długimi, powłóczystymi i pełnymi uczuć spojrzeniami. Jacey odkryła, że Malone jednym spojrzeniem potrafił spowodować krótkie spięcie w jej systemie nerwowym, mimo iż wiedziała, że to tylko gra.

Zdecydowali się także na dotknięcia i pieszczoty, pozorując dojrzały związek.

W trakcie ich fizycznych kontaktów dowiedziała się, że jej przyjaciel i partner jest na to wrażliwy i z przyjemnością

podkłada pocałunki, a szczególnie interesuje się wrażliwymi na bodźce strefami w okolicach jej prawego ucha.

Jacey, prawie nieświadoma swojego zachowania, wyjęła prawą rękę z kieszeni i podnosząc ją do prawego ucha, potarła je. Przeszedł ją dreszcz. ~ ~

Wspólne wycieczki, spojrzenia, dotknięcia - to było właśnie to. Nie grali jednak wszystkich wcześniej ustalonych scen namiętności czy możliwości przyłapania ich w jakiejś kompromitującej sytuacji. Jeszcze nie.

Chociaż... nie tak do końca. Poprzedniego dnia w windzie miała miejsce pewna scena. Zaczął ją oczywiście Malone i został zmuszony, aby ją szybko przerwać. To, co się zaczęło jako namiętna wymiana pieśczęt, przerodziło się w autentyczny akt miłosny. Bynajmniej do chwili zatrzymania się windy.

Minęło dobrych dziesięć sekund, zanim Jacey zorientowała się, że przez otwarte drzwi windy przypatruje im się grupka ludzi. A fakt, że wśród nich znajdował się szef „Departamentu Norm i Jakości”, łysiejący i surowy mężczyzna, dodał tylko pikanterii.

Jacey nie wiedziała, kiedy Malone zauważył, że są obserwowani.

Westchnęła. Malone był dla niej od zeszłego tygodnia prawdziwą zagadką. A wydawało się jej, że go tak doskonale zna. Lecz dopiero teraz, kiedy znaleźli się w miejscu publicznym. ..

Z jaką łatwością wszedł w rolę jej kochanka! Z pewnością o wiele lepiej niż ona. Równie łatwo wychodził z niej, podczas kiedy ona miała ciągle problemy z odróżnieniem prawdy od fikcji.

Nigdy wcześniej nie rozumiała aktorów, którzy mówili, że ich role zlewały się z życiem. Miała niemiłe przeświadczenie, że w najbliższym okresie zrozumie to, i to aż za dobrze.

Nie chciała o tym myśleć. W ogóle nie chciała myśleć.

Przelotne spojrzenie na zegarek pozwoliło jej uzmysłwić sobie, że zbliża się decydujące rozstrzygnięcie.

Spod kartek papieru, które leżały na biurku, wydobyła pilota. Włączyła telewizor. Chwilę potem na ekranie pojawił się najnowszy odcinek „Przeżyj to jeszcze raz”.

Od razu rozpoznała scenę, którą napisała jakieś sześć tygodni temu. Scenografia wywołała uśmiech Jacey. Ekstrawagancko urządzonej salonik raczej kojarzył się z podrzędnym burdelem.

- Pozwól mi wyjaśnić to w ten sposób. Stephen, kochanie - ryczała jęczowata Desiree Corbett Marchand Nicholson do swojego niezdolnego drugiego męża. Szybkie zbliżenie na jej ciemne, świecące oczy i rozszerzone nozdrza. - Śwędzi mnie, a tym nie możesz nic na to poradzić!

Przejdźcie na Stephena Nicholsona, próbującego szydzić z niej.

- Czyżby?! No cóż, przypuszczam, że twój kochanek, Lance Deveraux, mógłby.

Desiree ponownie odrzuciwszy swoje krucze włosy, zaśmiała się.

- O tak! I nie tylko palcami się posługuje.

Jacey zdziwiła się, słysząc ostatnie zdanie w stereo. Dopiero po chwili zorientowała się, że w drzwiach stoi aktorka, grająca Desiree, i równocześnie z obrazem recytuje swoją rolę.

- Liza! - wykrzyknęła Jacey z lekką zaskoczona jej wizytą. Sonia nie pochwałała takich kontaktów. Pomimo to spotykała się dosyć często z Lizą Williams. Poznała ją na tyle, że mogła ją określić jako kobietę pojętą, rozsądną i posiadającą silną wolę. Była także jedną "z osób - poza Malone'em - która podejrzewała, jak Jacey musi się czuć na samą myśl o Dereku Harrisie. Swojego czasu, kiedy Jacey przeżywała trudne chwile, Liza podtrzymywała ją życzliwością i zdrowym rozsądkiem. Jacey była pełna wdzięczności dla niej.

- Cześć, Jacey - przywitała się Liza, wślizgując się do środka.

- Co cię do mnie sprowadza?

- Amm... reżyser dał nam dziesięć minut przerwy z powodu przeróbek w tekście i zmiany nagrywanych scen. Pomyslałam sobie, że cię odwiedzę. Już chyba wieki minęły od naszej ostatniej rozmowy. - Badawczo rozejrzała się dookoła. - A gdzie jest Malone? Wydawało mi się, że teraz razem się trzymacie.

- Ma spotkanie z jakimś dziennikarzem - wyjaśniła Jacey. - Chodzi o artykuł na temat powrotu Studa Garnetta. Chcieli porozmawiać z kimś z nas o „nowym wyzwaniu”. Rzucaliśmy monetę i wypadło na niego.

- „Nowe wyzwanie” - powtórzyła z lekkim uśmiechem, sadowiąc się z gracją na rogu biurka Jacey. - Przypuszczam, że to jedna z możliwości określenia tego - podniosła brwi.

Jacey musiała być ostrożna. Uważała Lizę za osobę, która ze wszystkich osób pracujących przy serialu najszybciej rozszyfrowałaby ich udawany romans. Poza tym czuła się winna, oszukując ją. Może właśnie dlatego Jacey unikała jej ostatnimi czasy. Musiała więc mieć się na baczności i pilnować tego, co mówi i co robi.

- Dlaczego, Lizo? - odezwała się, przybierając nieprzyjemny ton. - Tylko nie mów mi, że nie jesteś poruszona ostatnim pomysłem Soni.

- W porządku, nie powiem - zgodziła się oschle. - A co powiesz na to, jeśli wyznam ci, że uważam ten pomysł za najgorszą rzecz, jaka od niej wyszła? Szczerze! Jest dobrze tak, jak jest. Nie potrzebujemy ponownie Dereka Harrisa. Myślę, że Stud Garnett powinien spoczywać w spokoju - przerwała, spoglądając wyczekująco na Jacey. - No to... powiesz dobrowolnie czy zabawimy się w „100 pytań do...”?

Jacey bardzo dobrze wiedziała, o co Lizie chodzi, postanowiła jednak to ukryć.

- Lizo przecież wiesz, że nie mogę wyjawiać żadnych szczegółów, związanych z nowym scenariuszem... - zaczęła.

- Jacey! - przerwała aktorka, niemal wyprowadzona z równowagi. - Nie przyszłam tutaj, aby wyciągać od ciebie takie informacje i ty dobrze o tym wiesz. Miałam nadzieję, że dowiem się czegoś o tobie i Malonie. Kiedy się to zaczęło, jaki on jest i dlaczego, u licha, trzymacie to w sekrecie???

Przez chwilę Jacey nic nie mówiła, bezmyślnie rysując coś ołówkiem. Wreszcie przemówiła.

- Kilka miesięcy temu, wspaniały, ponieważ nie lubimy rozgłosu - wycedziła, z trudem spoglądając na przyjaciółkę.

- To wszystko? - zapytała Liza z wyrazem oburzenia.

- Nie ma tu o czym mówić - stwierdziła wymijająco, kręcąc się niecierpliwie.

- Nie ma tu... RANY! Przecież zostaliście przyłapani na gorącym uczynku w windzie!

Jacey zarumieniła się.

- To nie było takie złe...

- Nawet nie chciałam tego sugerować, Jacey. A skoro już o tym mówimy, to słyszałam, że to było cholernie dobre.

- Liza!

Uroczą aktorka szeroko otworzyła oczy.

- Posłuchaj, to nie są moje słowa. Ale gdybyś była tak miła i powiedziała mi prawdę, to uważałabym za swój obowiązek, jako twoja przyjaciółka, aby oświecić nieco tych plotkarzy - przerwała, unosząc brwi.

Jacey odłożyła ołówek.

- Nie zostaliśmy przyłapani na gorącym uczynku - powiedziała wzdychając. - Po prostu wygłupialiśmy się. Oboje daliśmy się ponieść uczuciom. - Chociaż może nie oboje. Ona z pewnością. Nie potrafiła natomiast powiedzieć tego o nim.

- Rozumiem. A co z tym atakiem apopleksji, jakiego doznał szef „Norm i Jakości”, kiedy was zobaczył?

- Że co?! - wybuchnęła Jacey. Wielkie nieba! Kiedy rozeszła się ta pogłoska? - On jedynie zrobił się czerwony i fuknął kilka razy, ale nie miał - powtórzę - nie miał ataku!

Liza wyglądała na trochę rozczarowaną.

- Osobiście bardziej podoba mi się wersja z atakiem - przyznała niepewnie. - Może dlatego, że brzmi jakby wyciągnięta prosto z serialu. Obawiam się, że po latach grania Desiree, stałam się wrażliwa na te sprawy. Czasem rzeczywistość wydaje mi się taka nudna. Czy miałas kiedykolwiek taki problem?

- Yhmm... - nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć. Biorąc pod uwagę swoją obecną sytuację, pytanie Lizy nieco ją zabolowało.

- Przepraszam - powiedziała Liza krzywiąc się. - To chyba nie było najlepsze pytanie, jakie mogłam ci zadać, prawda? Z powodu powrotu Dereka musisz chyba czuć, że twoje życie to przedstawienie. Chociaż gdyby to było przedstawienie, nie powiedziałaś o Dereku Malone'owi i przez cały czas cierpiałabyś katusze, bojąc się, że dowie się o nim. Szczerze mówiąc, największym problemem może okazać się chwila ich spotkania. Malone może zrobić mu krzywdę. Nie... Malone jest zbyt dobrym fachowcem, aby narażać serial z powodu zniszczenia twarzy tak ważnego aktora. Już szybciej walnie go gdzieś, gdzie nie będzie tego widać. Jak na przykład poniżej pasa.

Z powodów, których Jacey nie potrafiła albo nie chciała wyjaśnić, słowa wypowiedziane przed chwilą przez Lizę spowodowały, że poczuła się nieswojo.

- A dlaczego w ogóle miałby to robić?

- Ponieważ nie potrafi przekonać samego siebie, że jesteś jego - odpowiedziała. - A to zależy od tego, jak dużo mu powiedziałaś i jak on to wykorzystał. Prawdopodobnie myśli, że Derek zasługuje na to, żeby go zlinczować. I ja tak sądzę - zaśmiała się tajemniczo. - Założę się, że to pomysł



Malone'a, żeby wyjawić wasz związek. Założę się także, że wpadł na to zaraz po ogłoszeniu przez Sonię niesamowitego wyzdrowienia Studa Garnetta. Czy mam rację?

Jacey odwróciła wzrok, z trudem łapiąc oddech. Serce waliło jej jak młot. Przypuszczenia Lizy coś jej przypominały.

- Tak, masz rację - odpowiedziała po chwili napięcia.

Przynajmniej teraz nie musiała kłamać.

Liza dotknęła dłoni Jacey i pogłaskała ją.

- Och, Jacey, nie krępuj się, proszę. Nie chciałam cię niepokoić swoim wtrącaniem się. Ja po prostu... no cóż... jestem szczęśliwa, że znalazłaś kogoś takiego jak Malone. Zwłaszcza teraz. Wiesz, martwiłam się o ciebie. Prawdopodobnie oszczędzilibyście mi tych trzech siwych włosów i dwóch zmarszczek, gdybyście nie byli tak cholernie tajemniczy. Ale proszę, jeśli cię uraziłam...

- Nie, nie, Lizo. Wszystko w porządku. Doceniam twoją troskę.

- Naprawdę? - niespokojnie dopytywała się Liza.

- Naprawdę-zapewniła ją Jacey.

- Uff... - odetchnęła z ulgą aktorka. Wstała. - No, muszę już iść - stwierdziła niechętnie. - Lecz zanim odejdę, wydaje mi się, że powinnaś coś wiedzieć, jeśli jeszcze nie wiesz... Chodzi o Barbarę Chambers.

- Cóż z nią? - zapytała zdziwiona. Barbara Chambers to słodka idiotka, grająca Pat Hamilton w „Przeżyj to jeszcze raz”. Obecnie Pat była w stanie, śpiączki.

- No cóż, ma bardzo brzydkie przyzwyczajenie chodzenia za cudzymi facetami. I coś mi się widzi, że wodzi swoimi paciorkowatymi oczkami za twoim ukochanym.

Jacey zamrugła, oszołomiona swoją reakcją na usłyszaną wiadomość. Jeden jedyny raz odczuwała coś podobnego, kiedy... kiedy...

Kiedy została przedstawiona Amy Sloane.

Nie chciała tego odgrzebywać.

- Jacey? - zagadnęła zaniepokojona Liza.
- Jacey potrząsnęła głową i spojrzała aktorce prosto w oczy.
- Nie wydaje mi się, abyś musiała zaprzętać sobie głowę
- Barbarą Chambers - stwierdziła spokojnie. - Jeśli zaczniesz chodzić za Malone'em, zajmę się tym, możesz być tego pewna.
- Jestem pewna.

RS

## Rozdział 5

Po raz piąty Malone podniósł słuchawkę wiszącego w kuchni telefonu, wystukał numer do domu Jacey i... odłożył słuchawkę na widelki. Przeczesał rozczochrane włosy z poczuciem zawodu, spojrzął na telefon i spochmurniał.

Do diabła! Zachowywał się jak nieokiełznany mustang podczas burzy. Przez ostatnie dwa tygodnie był niespokojny i poirytowany. Nie mógł spać. Nie mógł się skupić na nowo pisanej sztuce. W zasadzie nic nie robił normalnie czy porządnie. Jeden Bóg wie, w jaki rodzaj zjawy się przemieni, zanim zakończy' się przedstawienie, które sam sobie zgotował. Zapewne do tego czasu postrada zmysły.

Ze zdenerwowania kopnął prawą nogą listwę podłogową. Jakże mógł być taki głupi, tak ślepy? Sam zagnał się w kozi róg i teraz nie widzi wyjścia bez zrobienia jeszcze większego bałaganu.

Zakochał się w Jacey.

Zakochał się w Jacey i nic na to nie może poradzić. Przy najmniej nie teraz.

Ponownie kopnął listwę i wyszedł z kuchni. Zaczął się nerwowo przechadzać po skromnie umeblowanym, ciemnym pokoju gościnnym.

Spodobał się jej już na pierwszym spotkaniu. Ciągle do-

brze pamiętał, jakim spojrzeniem go wtedy obdarowała. Jak się uśmiechała. Jak się śmiała. I jej powagę, kiedy zaproponował jej pracę. Pamiętał również dreszcz, jaki nią wstrząsnął, kiedy podali sobie ręce, aby przypieczętować transakcję.

Malone był bardziej niż poruszony niespodziewanym i niezaprzeczalnym wrażeniem, jakie Jacey zrobiła na nim. Jednakże w tamtym okresie był zaręczony z Amy Sloane. Pomimo to zerkał ukradkiem na Jacey.

Jacey nie domyśliła się tego. Nie miał co do tego wątpliwości. Śmieszna rzecz - jeśli słowo „śmieszna” jest właściwe - ale Amy prawie od samego początku wiedziała o jego wewnętrznych rozterkach. Oczywiście, rrie domyślała się powodu takiego stanu prawie przez dwa miesiące, od kiedy Malone zaangażował Jacey. Dopiero kiedy przedstawił jej siebie, Amy nastawiła się do niej jak zdalnie sterowana rakietą. Robiła krótkie uszczypliwe uwagi i zadawała złośliwe pytania. W końcu musiał coś na to poradzić.

Skrzywił się. Może to właśnie zazdrość o Jacey spowodowała, że Amy wróciła do poprzedniego faceta. Nie winił jej za to, co zrobiła. Już nie...

Tak, czuł się wtedy dotknięty i zły. Zrobił się czerwony... nie, purpurowy, kiedy zastał ją w łóżku z innym mężczyzną. Przez ułamek sekundy myślał o wywleczeniu tego sukinsyna z pościeli i starcia go na miazgę. Zamiast tego zdusił wszystko w środku, obrócił się na pięcie i wyszedł.

Wspominając to teraz, żałował, że nie pozostawił na nim śladu swoich pięści. Powinien był pozbyć się w ten sposób negatywnych emocji. Ale to już przeszłość. Klamka zapadła. Nic już nie mógł poradzić. Mógł jedynie mieć nadzieję, że od tamtego czasu zmądrzał. Co, oczywiście, z powrotem prowadziło go do Jacey... i jej przeszłości.

Nie miał już nic wspólnego z Amy Sloane. Jest tego pewien. Nie wiedział jednak, co myśleć o Dereku i Jacey.

I dlatego czuł, że musi dokończyć to, co zaczął. To jeszcze siedem tygodni.

Jacey nie mogła się teraz wywinąć ze spotkania z poprzednim kochankiem. I dlatego potrzebowała przyjaciela, kogoś godnego zaufania. Mógł sobie jedynie wyobrazić jej reakcję, kiedy wyrzuci przez okno „plan romansu” i oświadcza, że dosyć ma udawania, proponując jej prawdziwy związek.

Wiedział jednak, że Jacey potrzebuje więcej czasu, aby coś postanowić w związku z Derekiem. Ta sprawa nie jest jeszcze zakończona. Malone mógł jedynie mieć nadzieję, że Jacey zdecyduje się zamknąć ten rozdział swojego życia, a nie rozdrapywać stare rany.

Boże! Jak Jacey, silna i zdrowa na umyśle kobieta, mogła cokolwiek czuć do Dereka? Przecież on miał jedynie wygląd efektownego plakatu. A Jacey zasługiwała na coś lepszego. O wiele lepszego.

Malone wymamrotał kilka słów.

Jacey musiała sama postanowić. To jej życie i to ona powinna wiedzieć, czego chce. Co nie wyklucza małej pomocy.

Robiąc półobrót, zwawo ruszył w kierunku kuchni. Pownownie zadzwonił do Jacey. Czekał.

Czekał.

Szósty sygnał.

Ciągle czekał.

Ósmy sygnał.

Nie ma jej. A niech to!

Dziewiąty sy...

- Halo? - odezwała się zdyszana Jacey. - Halo?

- Jacey? To ja, Malone - odpowiedział, przypominając sobie swój pierwszy raz, kiedy zadzwonił do dziewczyny, aby się z nią umówić. Miał wtedy szesnaście lat i był straszonym oferumą. Tamtego dnia tak mu się pociły ze zdenerwowania ręce, że słuchawka mu się wyślizgiwała. Lecz kiedy to już przeszło, odkrył, że nie potrafi wykrztusić ani słowa.

Tak zakończył tę „rozmowę” z dziewczyną swoich marzeń. Starsi bracia śmieli się z tego do rozpuku, a potem zajęli się jego edukacją.

- Och, Malone - powiedziała z lekkim zaskoczeniem. A może rozczarowaniem? A może spodziewała się telefonu od innego mężczyzny? - Cześć, co słyhać?

Co słyhać? Poczłł bicie serca.

- Nie za wiele - odparł - A co u ciebie?

- Hmm... nie szczegłłłnego. - Teraz wydawała się roz-targniona. - Czy ci przeszkadzam?

- Ależ nie. Oczywiście, że nie.

„Aha, pewnie - pomyślał złośliwie. - A gdyby to była trzecia nad ranem, przybrałabyś ten sam ton, aby poinformo-wać mnie, że wcale cię nie obudziłem, bo nigdy nie kła-dziesz się spać przed czwartą”.

- Posłuchaj, Jacey. Właśnie się zastanawiałem, czy nie chciałabyś wybrać się dzisiaj na obiad? - zapytał.

- Obiad?

- Tak, obiad. Wiem, że tego nie przewiduje twój „plan”, ale pomyślałem sobie, że pomimo to moglibyśmy się spot-kać, coś przekąsić i pogadać.

- Pogadać? O czym?

- O tym i owym. O czymkolwiek. O pogodzie, jeśli chcesz. Ale bez układania dialogów... i scen. Tylko ty i ja, bez uda-wania. Jeśli chcesz wiedzieć, to przez ostatnie dwa tygodnie odczuwałem tęsknotę.

Długo nie padała żadna odpowiedź, aż w końcu Jacey przemówiła:

- Ja też.

- To chcesz, abyśmy się razem wybrali na obiad?

- To brzmi jak... pewnie, Malone. Tak. A dokąd?

- Tam, gdzie nie będzie żadnej szansy, aby spotkać kogo-kolwiek, kto ma cokolwiek wspłłnego z naszym serialem.

- A może Passaic, New Jersey? - zaproponowała Jacey.

Malone zachichotał. A słysząc, że i ona się śmieje, poczuł lalę ciepła przechodzącą przez swoje ciało.

- Słyszałem, że podają tam niezłą pizzę.

- Nie mam na nią ochoty,

- Nie ma sprawy. Posłuchaj, a może kiedy się spotkamy, wtedy zadecydujemy, co zjeść.

- Powiedzmy o ósmej.

- Ach, tylko nie róbmy z tego czegoś wielkiego. Przyjdź jak jesteś, jeśli chcesz.

Jacey znowu zamilkła.

-Jacey? - zapytał zaintrygowany. Przecież nie powiedział nieczego niezwykłego. W końcu to nie ich pierwszy obiad w ciągu ostatnich dwóch lat. Rzecz jasna, następowały one po długich dniach pracy, kiedy ona i on na samą myśl o kolejnym posiłku z mikrofalówki dostawali dreszczy. Ale jak dotąd...

- Malone, obawiam się, że gdybym przyszła tak, jak jestem, tobym się zaziębiła. Brałam prysznic, kiedy zadzwoniłaś - wyjaśniła wreszcie.

Obraz nagiej Jacey zakwitł w jego umyśle jak dziki kwiat. Jego wyobraźnia dostarczyła niezbędnych szczegółów, o których nie miał pojęcia: odcień i kształt brodawek, barwa skóry w miejscach intymnych... falowanie ciemnego runa, kryjącego jej najskrytsze sekrety.

Obruszył się. Czuł, jakby połowa krwi z jego organizmu, gorąca i ciężka, zgromadziła się w jednym miejscu, między udami. W ciągu kilku sekund jego drelichowe dzinsy zaczęły go uciskać.

- Malone? Czy ciągle tam jesteś?

- Tak... - odpowiedział z ulgą, że mu się głos nie załamał. - Tak, ciągle jestem.

- Chyba nie zgorszyłam cię, mówiąc, że brałam prysznic, co? - zapytała.

Malone wciągnął głęboko powietrze.

- No cóż, wyobraziłem sobie ciebie, jak się kąpiesz - zartował, żałując chwilę potem, że w ogóle to powiedział.

Dokładnie ją widział w wannie wypełnionej po brzegi pianą. Włosy nierówno upięte na czubku głowy, a długa szyja całkowicie odsłonięta. Podniosła nogę, napinając palce jak baletnica i pochylając się do przodu, mydliła ją z wielką gracją...

- Och, jestem znana z pozwalania sobie na różne przyjemności - stwierdziła, po czym zaraz dodała ożywiona: - Posłuchaj, Malone!.. już prawie cała podłoga obok mnie jest zachlapana... a poza tym mam pełno szamponu we włosach. Muszę lecieć. Do zobaczenia o ósmej.

- O ósmej - przytaknął - Na razie.

- Na razie.

Odłożył słuchawkę. Po chwili, a może dwóch, udał się do łazienki, gdzie zrzucił buty i ubranie i „pozwoił” sobie na lodowato zimny prysznic.

Malone wprost uwielbiał teksańsko-meksykańskie jedzenie i duże, soczyste steki.

Natomiast Jacey szalała za kuchnią chińską... albo czekoladą. W końcu wylądowali w małym, stojącym na uboczu barze, specjalizującym się w potrawie „a la bonne femme”. Jak poinformował Jacey, była ona znana w czasach babci właściciela baru, która w spadku zostawiła dzieciom drewnianą skrzynię, zapchaną odręcznie sporządzonymi przepisami.

- Jak znalazłeś to miejsce? - zaciekała się Jacey, mniej więcej w połowie ich „uczty”, którą rozpoczęli od rozdrabniania posypanej pietruszką hałdy małży, podawanych razem z musztardą. Natomiast teraz delectowali się przystawką: zapiekany kurczakiem z masłem estragonowym dla niej i duszoną kaczka z oliwkami dla niego.

Malone uśmiechnął się.



- Czy dziwi cię, że znam restaurację, w której nie machili w jadłospisie albo keczupu na stole? Jadłem nawet niektóre z leżących tam surowych ryb, zwanych „sasimi”.

Jacey roześmiała się. Pamiętała, że zgodził się kiedyś spróbować „sasimi”, ponieważ ona zgodziła się pójść z nim na rodeo w Madison Square Garden.

- W porządku, w porządku - powiedziała. Wiem, że jesteś namiętnym... - oczy Jacey przybrały figlarny wyraz - ...namiętnym i wyrafinowanym smakoszem.

- Raczej kiepskim - jęknął - przerażająco kiepskim.

- I co teraz?

- Trzeba coś wymyślić.

„Boże! Jak ona wspaniale potrafi uwodzić swoimi długimi, czarnymi rzęsami, kiedy zaczyna nimi poruszać, gdy coś ją na przykład ubawi” - przebiegło Malone'owi przez myśl.

Nie wydawało mu się, aby Jacey podejrzewała, jak pociągającą jest kobietą. W swoim życiu spotkał jedynie kilka kobiet z podobnymi cechami. Zdawał sobie oczywiście sprawę, że nie zaliczała siebie do najpiękniejszych, ale może dlatego, jak podejrzewał, że w lustrze nie widzi pełnej życia i energii kobiety, jaką jest teraz, a jedynie otyłą i zaniedbaną dziewczynę z czasów szkolnych.

Osobiście uważał, że nie można nic zarzucić kształtom kryjącym się pod jej swetrem.

- No cóż”- zaczęła, zlizując z dolnej wargi kawałek masła. - Zanim coś zdecydujesz, to może wcześniej powiesz mi, jak się dowiedziałeś o tym barze.

Cudownie się czuła w jego towarzystwie... tak... jak wcześniej. No, może niezupełnie. Te ostatnie dwa tygodnie wzmogły jej świadomość każdego szczegółu jego męskiego uroku: cudownych oczu, włosów i nawet małej przerwy między dwoma przednimi zębami, dodającej uroku jego rubasznemu niekiedy uśmiechowi. Zauważała każdy szczegół jego stylu ubierania się, ale nie chciała się z tym zdradzić.

- Dowiedziałem się o nim od aktora, który występował w mojej drugiej sztuce - oświadczył, wypijając trochę wina i zastanawiając się na dziwnym spojrzeniem Jacey, które skojarzyło mu się z tęsknotą albo czymś podobnym. A może myślała o Dereku Harrisie? Coś mu ścisnęło żołądek. Zostało mniej niż tydzień...

- Masz na myśli „Umarłe miasto?” - zapytała, biorąc kawałek kurczaka do ust.

- Zgadza się. W każdym razie ów aktor jest siostrzeńcem właściciela tego lokalu. Powtarzał o tym kilkakrotnie podczas prób, więc zapamiętałem. Jestem wielbicielem kuchni domowej. Nawet jeśli jest francuska. Byłem tutaj może ze dwanaście razy.

- Rozumiem - wyznała, zlizując mały kawałek kurczaka z kącików ust. - Wiesz, Malone, z całym moim uznaniem dla „Umarłego miasta”, nie uważałam tej historii dwóch braci za skończoną. Powinieneś napisać dalszą część.

- „Umarłe miasto: część 2, ciąg dalszy historii?” - zasugerował.

Jacey przewróciła oczyma. Wiedziała, że Malone podziela jej wstręt do dobrze znanej hollywoodzkiej obsesji powtarzania w kółko tych samych szablonów.

- Wiesz, co mam na myśli, Malone - broniła się.

- Tak - przyznał poważnie. - W gruncie rzeczy długo przed „Umarłym miastem” pracowałem nad niektórymi zdarzeniami z życia Jaka i Docy. Miałem połowę przyzwoitego aktu pierwszego, cały drugi i kilka pomysłów na trzeci.

- To cudownie! - wykrzyknęła Jacey, odkładając widelec.

- To się okaże. Na razie to będzie musiało poczekać.

- Ale dlaczego? - zapytała, pochylając się do przodu.

Rozpuszczone na tę okazję włosy spływały jej na ramiona.

Między brwiami pojawiła się fałda.

Malone ponownie napił się wina.

- Zbyt dużo rzeczy mam teraz na głowie.

Wiele rzeczy brakowało Jacey. Jedną z nich była szybkość orientowania się.

- Mówisz o... - przerwała, poszukując odpowiednich słów. - Mówisz o naszym udawanym związku, prawda?

- Mam trudności z radzeniem sobie z taką liczbą przedstawień jednocześnie - odpowiedział ostrożnie.

„Dlaczego, ach, dlaczego - pytał siebie cierpko - nie skonfrontowałem swych uczuć względem Jacey dawno temu? Dlaczego nic nie powiedziałem? Nie zrobiłem?”

Czyżby dlatego, że po przeżyciach z Amy wystrzegął się kobiet? Tak. Przynajmniej częściowo. Ale to miał już za sobą. A może dlatego, że nie dostrzegał zachęcających znaków od Jacey. Tak, to z pewnością także wchodziło w rachubę. Lecz co było sprawą decydującą? Wiedział cholernie dobrze, że Jacey nie zbliżała się do nikogo.

A może potrzebował naglej zazdrości, która ukształtowałaby jego uczucia i pozwoliła mu pozbyć się wątpliwości?

Tak, to brzmiało rozsądnie.

Zapomnijmy o przeprosinach i wyjaśnieniach. Malone dostał szansę i nie skorzystał z niej. Teraz mógł jedynie się modlić, aby to nie była ostatnia okazja.

- Malone, przepraszam - powiedziała zmartwiona. Ciągle przypominała sobie, że ich związek to jedynie udawanie. Symulacja. Fikcja. Błaga. - Gdybym tylko wiedziała...

- Nie - gwałtownie pokręcił głową, nachylając się do przodu, ujął jej dłoń. To ja powinienem przeprosić. Przede wszystkim umówiliśmy się nie mówić o tym dzisiejszego wieczora, pamiętasz?

- Ale... - Dotyk jego palców spowodował lekkie drzenie idące w kierunku jej ramion. Wreszcie poczuła prąd przechodzący przez całe ciało.

- Po drugie - ciągnął dalej - to nie twoja wina, jeśli będę miał zastój w pisaniu. Prawdą jest, że kłopoty' ze sztuką miałem jeszcze przed... no... sprawą Dereka. - Chociaż to

ostatnie zdanie nie było kłamstwem, wypowiedział je bardzo przekonująco.

Jacey spojrzała na niego badawczo, rozpaczliwie chcąc mu uwierzyć.

- Malone... Jeśli nasz układ sprawia ci kłopot, możemy to skończyć. Chyba za serio do tego wszystkiego podeszłam. Myślę, że poradzę sobie z Derekiem bez tego.

- Nie - wycedził, ściskając jej dłoń. A ponieważ nieco się skrzywiła, natychmiast złagodził uścisk. - Już za daleko z tym zaszliśmy, więc doprowadźmy... dokończmy to. Za sześć dni przyjedzie Derek. Dopiero wtedy zobaczymy, co dalej, w porządku?

Ręka Jacey drżała.

- Nie wiem.

- Jacey... - wyrzucił, po czy m próbował rozładować atmosferę. - Jak to będzie wyglądało, jeśli mniej niż tydzień po twojej próbie zdobycia mnie w windzie nagle mnie rzucisz?

Obrzuciła go wzrokiem, czując rumieniec na policzkach. Ponowna zmiana tonu Malone'a spowodowała, że przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- No więc? - naciskał.

- Wcałe nie próbowałam cię zdobyć, Malonie Petersie, i dobrze o tym wiesz - odzyskała głos. - Poza tym to ty zacząłeś, niemal odgryzając mi prawe ucho. Ja jedynie pociągnęłam tę scenę. - Przechyliła głowę. - Nie tylko ty potrafisz improwizować.

Malone potrząsnął głową, symulując rozpacz.

- Ach, ten instynkt współzawodnictwa.

- Twórczy instynkt.

- Tak to nazywasz? - zadrwił.

- Tak. - Ku swojemu zdziwieniu Jacey stwierdziła, że jest bliska wybuchnięcia śmiechem.

Malone z ulgą zauważył ten niespodziewany błysk rozbawienia w jej oczach.

- Tak, cokolwiek robiłaś swoimi rękami, można nazwać to twórczym - podsumował z udawaną powagą.

- Malone! - wykrzyknęła i nie mogąc się powstrzymać, zaczęła chichotać. - Ś... śmie... chu... war... te - bełkotała.

- Z pewnością - zgodził się, cmokając z lekka.

Minęła więcej niż minuta, zanim Jacey znowu mogła mówić.

- Powiedziałeś to rozmyślnie, prawda? - zarzuciła mu. - Nie chciałeś, abym myślała o zaprzestaniu kontynuowania naszego romansu.

Ani trochę nie zdziwiły go te słowa. Bardzo dobrze go znała. Tak jak on ją. Nawet nie miał zamiaru zaprzeczać jej zarzutowi.

- Posłuchaj, Jacey. Nie moglibyśmy tak po prostu przerwać tego, co trwa od dwóch tygodni, i spodziewać się, że wszyscy zignorują to i zapomną. Musielibyśmy zainscenizować ostrą kłótnię, publicznie wykrzykiwać niegodziwe rzeczy, a potem spędzić co najmniej tydzień wzajemnego lekceważenia się itd., itp. Zanim tego dokonamy, Derek już się pojawi. Być może masz rację, twierdząc, że poradzisz sobie z nim, widząc go ponownie, ale czy jednocześnie uda ci się przekonać, że właśnie skończyłaś ze mną?

Jacey intensywnie myślała.

- No, jeśli stawiasz to w ten sposób... - zaczęła wolno.

- To jedyny sposób. - Nie mógłby sobie wyobrazić, aby , mógł postawić Jacey w tak niedogodnej sytuacji, kiedy Derek znajdować się będzie w najbliższej okolicy, albo nawet w najbliższym wszechświecie.

Przez jakiś czas Jacey milczała, po czym wróciła do tematu rozmowy.

- A dlaczego to ja mam ciebie rzucać? - zainteresowała się.

- Co?

- Pytałeś mnie, jak to będzie wyglądało, jeśli porzucę cię w mniej niż tydzień po... no, wiesz... w windzie.

- Ach... - Wzruszył ramionami. - Jak wiesz, mam doświadczenia w roli porzuconego...

- Ro... zumiem. - Pomyślała nad tym chwilę i postanowiła już do tego nie wracać. Sam pomysł porzucenia go był przykry.

- Tak więc... kontynuujemy przedstawienie? - zapytał po chwili milczenia.

Jacey wetchnęła, podnosząc szklanę wina.

- Kontynuujemy.

RS

## Rozdział 6

- Cholera! - krzyknęła ze złości Jacey, rzucając na stół scenariusz przeglądany przed chwilą. Wstrząs lądującego na biurku tekstu spowodował obsunięcie się lawiny papierów wprost do stojącego nie opodal kosza na śmieci. - Cholera! - powtórzyła.

Malone, który właśnie leżał na ich biurowej kanapie i redagował następny scenariusz, spojrział na nią z uniesionymi brwiami.

- Cóż za słownictwo, panno Daniels - zbeształ ją oschle, szarpiąc za supeł swojego ciemnoniebieskiego krawata.

Cały ranek spędzili na przygotowywaniu się do trzydniowego kręcenia w plenerze, które miało się zacząć następnego dnia, w środę. Zdjęcia w posiadłościach Hudson Valley miały się skończyć ślubem Sabiny Starke z Bryanem Hendersonem i powrotem Studa Garnetta.

Mrucząc coś pod nosem, Jacey uniosła papiery.

- Jacey, co się stało? - zapytał. Przez cały dzień miała dziwny nastrój.

Z powrotem rzuciła papiery na biurko i próbowała je jako tako ułożyć.

- Co się stało? - powtórzyła. - Powiem ci, co się stało. Ten nowy asystent, którego zatrudniliśmy, to wielka pomył-

ka. Nie miała nic przeciwko jego sześciotygodniowemu okresowi próbnemu, ale teraz podpisał trzynastotygodniowy kontrakt! Jego dialogi są coraz słabsze. A poza tym robi pod publikę. Już nie wspomnę, że spartolił słowo wiążące w dwóch kluczowych scenach.

- Jacey, to już ustaliliśmy w zeszłym tygodniu - przerwał, chociaż nie chciał kwestionować trafności jej zjadliwych uwag na temat tamtego gościa. Sam miał go dosyć po zredagowaniu jego ostatniego scenariusza. - Do listopada chronią go związki i nic się nie da zrobić.

- A kto nas chro... - przerwała, słysząc dzwonek telefonu. - Chwyciła słuchawkę. - Tak, co jest? - warknęła.

Dzwonili z dołu. Próba generalna trwała o sześć minut za długo. Potrzebne są zmiany.

- Chwilę - powiedziała spokojnie. Otworzyła raptownie górną szufladę biurka i wyciągnęła z niej odpowiednią kopię scenariusza: Zawsze je tam wkładała. Zazwyczaj także dokonywała przewidywanych zmian. Niestety, ten cały bałagan spowodowany zmartwychwstaniem Studa Garnetta nie pozwolił jej tego uczynić w tym wypadku.

Trzymając mocno słuchawkę między uchem a ramieniem, zaczęła przerzucać kartki. Chociaż jeden odcinek „Przeżyj to jeszcze raz” trwał godzinę, tak naprawdę sama akcja obejmowała blisko czterdzieści osiem minut, resztę pochłaniały reklamy, przerwy, napisy początkowe, końcowe, itp. Decydującą rolę odgrywała synchronizacja.

Biorąc głęboki wdech, zaczęła proponować pewne zmiany. Zasugerowała, żeby opuścić sceny z przeszłości, skrócić niektóre dialogi, inne całkowicie wyrzucić, a niektóre wersy zastąpić chwilami milczenia.

- ... a także te dwie sceny w szpitalu, kiedy Cade Hamilton siedzi przy łóżku swojej żony, Pat, w stanie śpiączki - zakończyła. Co? Ach nie, nie. Nie ma sprawy. Na razie.



- Zrobiłaś to lepiej ode mnie - skomentował z wymuszonym współczuciem, kiedy odkładała słuchawkę.

- Następnym razem ty odbierzesz - oświadczyła. - Na czym to skończyłam?

- Na narzekaniu na naszego już wkrótce byłego współpracownika.

- Ach... tak. - Tak naprawdę nie było sensu, aby jeszcze psioczyć na niego. - No, nie mówmy już o nim.

- Z przyjemnością.

- Czy masz... ymm... - przerwała, obliczając coś w głowie - przy sobie scenariusz na następny piątek?

Obok niego leżało porzuczanych około tuzina scenariuszy.

Odgął brzeg strony, którą właśnie sprawdzał.

- Tak mi się zdaje - odpowiedział, prostując się nieznamennie.

Podeszła do niego.

- A scenariusz z poprzedniego wtorek... nie, środy?

- To jeden z nich - Wskazał na kartki leżące na kanapie.

Przez chwilę Jacey zastanawiała się, co zrobić. Próbując dostać się do nich, zderzyła się z Malone'era straciła równowagę i... runęła na niego.

- Aj! - wyrzuciła z siebie. Ciało, na którym się znalazła, było twarde, silne i bardzo męskie. Jej natomiast, zbudowane z bardziej miękkiego tworzywa, doskonale pasowało do niego. Biodro na biodrze, udo na udzie, nogi splecione razem.

Jacey poruszyła się, próbując się uwolnić. Nic z tego. Jej ruchy wywołały odwrotny skutek. Pobudziły Malone'a. Poczuli reakcję jego organizmu i zamarła. Szeroko rozwarte brązowe oczy napotkały jego głębokie i błękitne.

- M... Malone - zaczęła prawie szeptem. Ciekawe, że w ogóle mogła cokolwiek powiedzieć. Jej całe ciało, z wyjątkiem serca, zdawało się sparaliżowane.

- Pst - powiedział, delikatnie dotykając jej głowy.

Włosy miała spięte dużą szylkretową spinką. Sprawnym ruchem swoich szczupłych palców rozpiął ją i odrzucił. Włosy opadły jej na twarz. Odgarnął je do tyłu.

- Malone.... jęknęła.

- Pomyśl o tym jak... o... kompromitującej sytuacji - nakazał ochryplym głosem. - Zamknij oczy.

Zamknęła. On także. Wszędzie pozna smak i dotyk jej ust, nawet po omacku i w ciemnym pokoju.

Dwutygodniowy okres dławionego pożądania i lata powstrzymywanych uczuć zebrały się teraz w nim i eksplodowały przy spotkaniu ich ust. Był jak zamroczony głodem człowiek, który właśnie otrzymał jedzenie. Ona jest taka słodka. Przy niej czuł się bezsilny.

Wysunął język, aby dotknąć atlasowej powierzchni jej warg, zatopić się zuchwale między nimi i sięgnąć głębiej. W końcu i ona rozchyliła usta, doprowadzając do spotkania ich języków.

Jej piersi przylegały do jego torsu. Czują, że brodawki nabrzmiewają.

Malone chwycił zębami jej drżącą dolną wargę. Bawiąc się nią, lekko przygryzając i ssąc. To rozmyślne ssanie przypawiło Jacey o zawrót głowy.

Gdzieś w oddali usłyszała lekki skowyt. W pierwszej chwili wydawało się jej, że to jęknął Malone, ale myliła się. Jednak już nie myślała o tym, gdyż cały świat zawirował przed jej oczami.

W tej właśnie chwili jedna z części jej mózgu zarejestrowała dźwięk podobny do pukania. Nie mógł on jednak rywalizować z uderzeniami jej serca.

Ktoś nagle wymienił jego imię. Z pewnością nie zrobiła tego Jacey.

Ktoś wymienił jej imię. Z pewnością nie zrobił tego Malone.

**KTOŚ JESZCZE JEST W BIURZE!!!**

Nawet usilne starania zrekonstruowania przebiegu wydarzeń nie pomogły Jacey znaleźć odpowiedzi na pytanie, kiedy i jak osunęła się na podłogę.

Wystarczy stwierdzić, że w jakiś sposób znalazła się na niej, spoglądając na Barbarę Chambers.

- Ojej, przepraszam - rzekła ochryplym głosem aktorka, odgarniając jasne, jedwabiste loki i rozwierając szerzej swoje dziecinne, błękitne oczy. Miała na sobie długi, biały, szpitalny fartuch i buty na niesamowicie wysokich obcasach. - Czy przyszłam w nieodpowiedniej chwili? - Ukradkiem spojrzała na Jacey, po czym utkwiała wzrok w Malonie.

Malone dźwignął się i usiadł. Przypomniał sobie „nauki” swoich starszych braci, którzy mówili, że zawód miłośny nie jest czymś strasznym. I do tej pory wierzył w to. Ale teraz...

- Czy nic ci się nie stało, Jacey? - spytał niewyraźnie, wstając ostrożnie na równe nogi. Następnie pochylił się, aby pomóc dziewczynie.

- N... nie... nie... - odpowiedziała, cała zdrętwiała. Zadrżała lekko, kiedy jej dotknął. Podniosła się, wygładzając spódnice i poprawiając kamizelkę. Szybkim ruchem ułożyła sobie włosy. Czuła w swoim ciele pustkę spowodowaną niespełnionym pożądaniem i nienakarmieniem pragnień.

- Mogłabym... wrócić... - odezwała się Barbara, nie odrywając wzroku od Malone'a. Jej propozycja miała posmak pełnej smutku rezygnacji, jak gdyby kot zgadzał się na kopniaka. - Znaczy... jeśli tego chcesz, Malone.

Jacey zamrugała oczami. „A co to? Czyżby Barbara...”

- Nie, nie. Barbaro - odpowiedział i przeczesując palcami włosy, spojrzał na Jacey. - Skoro już tu jesteś...

- Och, dzięki, Malone! - wykrzyknęła uradowana, by chwilę potem spoważnieć. Założyła ręce w błagalnym geście, co spowodowało przyłgnięcie fartucha do jej bujnej figury. - Wiesz... Jestem w rozpacz. Potrzebuję twojej pomocy.

Jacey wciągnęła powietrze i wlepiała oczy w aktorkę, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu. „Dlaczego, ty dziwko! - pomyślała. - Ty zakłamana, mała... Liza miała rację!”

Szczerze mówiąc, Jacey nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi do ostrzeżenia Lizy Williams, jakie otrzymała w poprzednim tygodniu. Po pierwsze - miała na głowie zupełnie inne problemy, ale przede wszystkim nie miała wysokiego mniemania o wdziękach Barbary.

Rzecz jasna, skłonna była przyznać jej szaloną atrakcyjność, ale dotychczas uważała Barbarę za jednego z największych pustomózgowców ze swojego otoczenia. Zdaniem Jacey, jeśli Barbara Chambers zostałaby kiedykolwiek porwana przez kosmitów poszukujących śladów inteligentnego życia, to z pewnością po przebadaniu jej uznaliby Ziemię za beznadziejny przypadek.

Teraz nie mogła przestać myśleć, zastanawiając się, czy za jej głupkowatym zachowaniem nie kryje się szatański dar wzniesienia intryg.

- A jakiej to pomocy potrzebujesz, Barbaro? - zapytała.

Aktorka rzuciła jej krótkie spojrzenie. Następnie zmarszczyła brwi, jak gdyby niezadowolona z obecności Jacey. Z powrotem skierowała wzrok na Malone'a.

- Potrzebuję wskazówek - wyjaśniła. - Frank nie daje mi żadnych. - Frank to jeden z trzech reżyserów pracujących na zmianę w ich serialu. - Jestem już tutaj od siódmej. Przymierzałam się do nowego tekstu, techniki poruszania się i próby generalnej. I wszystko, co Frank mi obiecał, to załatwienie odpowiednich rekwizytów do przymocowania maski tlenowej tak, żeby już nie spadała. - Zrobiła Kwaśną minę. - Malone, dlaczego w ogóle mam to zakładać? To tylko zasłonią moją twarz..

- B arbaro... - zaczął cierpliwie.

- Jest ci to potrzebne do oddychania - wtrąciła Jacey. - Ona podtrzymuje cię przy życiu, pamiętasz? - Nie miała

oczywiście na myśli bezpośrednio Barbary, ale postać, którą grała, Pat Hamilton. Aktorzy i bohaterowie przez nich grani tak się przeplatali, że aż czasem trudno było ich odróżnić.

Tym razem, kiedy Barbara spojrzała na Jacey, nie przeniosła nagle wzroku na Malone'a.

- Znaczący... myślisz, że bez tego urzędu umarłabym?  
- zapytała.

- Tak, właśnie - odpowiedziała Jacey stanowczo. Czują na sobie spojrzenie Malone'a, zastanawiającego się, o co tu, u diabła, chodzi. Nawet gdyby tego nie wiedział, nie zamierzała go oświecać.

- Ojej! To okropne - skomentowała Barbara i nagle spoważniała. - Chwileczkę. Nie mogę przecież umrzeć! Podpisałam nowy kontrakt na okres trzynastu tygodni.

Miała rację. Nawet Jacey musiała to przyznać. Pierwszą z rzeczy, których się nauczyła, kiedy zaczęła pracować przy „Przeżyj to jeszcze raz” było to, że kontakty miały równie duże znaczenie w kształtowaniu serialu, co samo tworzenie. A może i większe...

- W porządku - ustąpiła niechętnie. - Więc nie umrzesz, jeśli nie zdejmiesz maski. Czy to jest to, co budzi twój niepokój i wymaga naszej pomocy?

- No... cóż - westchnęła słodko Barbara. - Właściwie to nie wydaje mi się, abyś potrafiła mi pomóc, Jacey. Znaczący... nigdy nie byłeś w teatrze, prawda? A mój problem... jest natury artystycznej. I ja...

- Barbaro - przerwał Malone, widząc dziwny wyraz zamienionej twarzy Jacey. W tej chwili potrafił zrozumieć jej zdenerwowanie i złość, spowodowane narzucaniem się Barbary w nieodpowiedniej chwili. Dopiero jednak z oczu wyczytał, że chodzi o coś więcej. - Po prostu powiedz nam, czego chcesz.

Barbara uśmiechnęła się uroczo.

- Chcę... potrzebuję przeszkolenia - oświadczyła. -  
Marvin twierdzi, że bez przeszkolenia zmarnięję.  
- Marvin to twój ostatni opiekun? - zainteresował się.  
Barbara Chambers zawsze wywierała na nim wrażenie  
kogoś, wokół kogo gromadzi się cały tabun opiekunów, ad-  
wokatów i doradców.

- Och, nie - zaprzeczyła, robiąc minę ubawionej jego  
słowami. - To mój psychiatra.

- Jasne - wymamrotała złośliwie Jacey i chwilę potem  
dodała już wyraźnie. - A jak właściwie wyobrażasz sobie  
nasze kształtowanie ciebie? - Jakby nie wiedziała! Boże,  
czyżby Malone przystał na to?

Ponownie Barbara rzuciła Jacey spojrzenie wyraźnie mó-  
wiące, że od niej niczego się nie oczekuje.

- Muszę wiedzieć, co mną kieruje.

- Kieruje? - powtórzył Malone i zbliżając się do biurka,  
przysiadł na nim. Doszedł do wniosku, że może dystans,  
dzielący go od Jacey, pozwoli mu zapanować nad reakcjami.

- Właśnie - przytaknęła skwapliwie. - Wiedziałam, że  
zrozumiesz, Malone.

- Może i rozumie, aleja dalej nie pojmuję - wycodziła  
przez zęby Jacey.

- Mówię o moim podejściu do scen - wyjaśniła tonem  
wyższości.

Jacey aż korciło, aby powiedzieć coś przykrego.

- Barbaro... - zaczęła nieco przytłumionym głosem. Od-  
chrząknęła. - Niepotrzebne ci to. Jesteś w stanie śpiączki!

Aktorka oburzyła się.

- Wiem o tym - odpowiedziała.

- Więc...

- Czego oczekuję? „To, czego oczekujesz - myślała  
gniewnie Jacey - to żeby wparować tutaj ze stekiem jakichś  
bzdur i równie radośnie wyparować z Malone' em. Wybij to  
sobie z głowy, kochanie”.

- Tak naprawdę to niczego nie oczekujesz, Barbaro - o-  
znajmił donośnie Malone, widząc blask w oczach Jacey. Musi.  
jak najszybciej splawić Barbarę. Cokolwiek wprowadziło  
Jacey w taki stan, o wiele groźniejszy niż u niego, zaraz eks-  
ploduje. - Jesteś nieprzytomna.

- No... tak, jestem nieprzytomna na pierwszy rzut oka -  
zgodziła się: - Ale gdyby sięgnąć głębiej... nie mogę tego  
zrobić...

- Dlaczego? - zdziwiła się Jacey. - Tak właśnie się dzie-  
je, jeśli ktoś jest w takim stanie.

- Jacey... - włączył się Malone z przestrożą w głosie.  
Jednak jego. próba uspokojenia spotkała się z negatywnym  
odbiorem. Z powrotem spojrzął na Barbarę. - Przypuśćmy,  
że jesteś warzywem - zaproponował.

„Za co Jacey jest taka wściekła na mnie? - zastanawiał  
się. - To przecież nie moja wina, że Barbara wpakowała się  
tutaj, nawijając o tej cholernej motywacji. Czy nie widzi, że  
robię, co mogę?”

Jacey usiadła na kanapie. Nie wierzyła własnym uszom.  
Po prostu nie wierzyła. Malone właśnie spełniał prośbę Bar-  
bary ! - Właśnie..., - potwierdził. - Powiedzmy... ziemnia-  
kiem.

- Ziemniakiem... - badała propozycję. - Ziemniakiem -  
powtórzyła, zmieniając modulację. - Ziemniakiem... Mnia-  
kiem... Ziem - ciągnęła prawie przez pół minuty, przeciąga-  
jąc słowo za każdym razem, jakby to była mantra.

Nie po raz pierwszy w ciągu całej swojej kariery Jacey  
zapytała siebie, dlaczego nie posłuchała rady swojej matki,  
aby zapomnieć o show-businessie' i zostać nauczyciela  
w szkole. Oczywiście, gdyby tak się stało, nigdy nie spotka-  
łaby Malone'a Petersona, a to mogło być...

- ZIEMNIAK! - wykrzyknęła Barbara, szeroko wyrzu-  
cając ramiona. Bezapelacyjnie osiągnęła stan „ziemniacza-

nej" świadomości. Chociaż może lepiej: nieświadomości. -  
Och, Malone, jesteś cudowny!

- Dzięki - odpowiedział spokojnie, rzucając Jacey kolejne spojrzenie. Dlaczego ona, do diabła, nie śmieje się z tego? Albo przynajmniej nie udaje śmiechu? Tak, cała ta sytuacja jest niezręczna i nieprzyjemna, ale jednocześnie dostrzegał jej komizm. Dlaczego ona tego nie widzi? - A teraz ktoś zartoszczył się o niego...

To oczywiście miało oznaczać zakończenie sceny, ale Barbara nie złapała tego. '

- Ymmm... a jakim rodzajem ziemniaka jestem, Malone? - zapytała ruszając w jego kierunku.

- Tłuczonym - odpowiedziała Jacey, raptownie wstając. Barbara zatrzymała się i odwróciła w stronę Jacey.

- Tłuczonym? Och nie... Nie wydaje mi się...

- Barbaro! Co ty tu robisz? - zapytała, ku zdziwieniu obecnych, stojąca w drzwiach Sonia Connors. Jej głos przypominał zgrzyt pilnika o więzienną kratę. W końcu wmaszerowała do środka.

Barbara po raz pierwszy, odkąd pojawiła się tutaj, poczuła się niepewnie.

- C... cześć, Soniu - powiedziała - Ymm... Malone i ja... i Jacey właśnie rozmawialiśmy o celowości moich dzisiejszych scen.

- Sceny - poprawiła Sonia. - Zrezygnowaliśmy z tej drugiej. W każdym razie nie potrzebujesz żadnej motywacji, jesteś w stanie śpiączki. Jesteś...

- Ziemniakiem - uzupełniła cierpko Jacey. - To pomysł Malone'a.

Brwi Soni utworzyły łuk. Uniosła trzymanego w prawej ręce papierosa i zaciągnęła się głęboko.

- To cudownie - skomentowała, wydychając dym.

- Tak też sądzi Barbara - zauważyła Jacey, zwracając oczy w stronę Malone'a. Stał, odkąd weszła Sonia. Na twa-



rzy malowało się jedynie zakłopotanie. Spojrzał z trudnym do-określenia bólem, jak gdyby zobaczył po raz pierwszy kobietę i nie wiedział, co począć.

- No cóż - odezwała się żywo Barbara. - Muszę już lecieć i popracować trochę nad maską. - Po czym, z większym pośpiechem niż gracją, skierowała się do drzwi. Aby umożliwić jej wyjście, Sonia odsunęła się na bok.

Spojrzał z trudnym do określenia bólem, jak gdyby zobaczył po raz pierwszy kobietę, i nie wiedział, co począć.

Zapanowała długa chwila ciszy. Jacey, unikając kontaktu wzrokowego, poprawiła fryzurę. Malone natomiast, ze wzrokiem utkwionym w swoje buty, zapinał guziki od koszuli.

- Ziemniakiem, hmmm? - wreszcie odezwała się Sonia. - Wiecie, wydaje mi się, że moglibyśmy rozważyć zmianę panny Chambers w pieczonego ziemniaka za... powiedzmy, siedem tygodni.

Malone podniósł głowę. Jacey się obróciła.

- Czy mam przez to rozumieć, że chcesz, aby zginęła w pożarze? - zapytała zaskoczona Jacey.

- To tylko pomysł - padła natychmiast odpowiedź. - Ale pogadamy o tym przy innej okazji, a teraz mam dla was trochę wiadomości.

- Derek odrzucił wszystkie scenariusze, bo nie znalazł tam żadnych krwawych scen - próbował zgadnąć Malone.

Sonia ponownie zaciągnęła się papierosem.

- Nie, nie. Nic z tych rzeczy. Derek zgodził się powrócić do naszego serialu, ponieważ się obawiał, że będzie utożsamiany tylko zjedną postacią. A on chce przypomnieć wszystkim, że potrafi równie dobrze grać kochanką, jak zabójcą.

Jacey zeszczywniała. Malone widząc to, zrobił krok w jej kierunku.

- To... co to są za wiadomości? - niecierpliwiła się Jacey.

- Cóż, jak zapewne wieciej nie mam w zwyczaju zabierania scenarzystów na plan zdjęciowy w plenerze - refero-

wała Sonia spokojnie, najwyraźniej nieświadoma niepokoju, jaki wprowadziły jej ostatnie słowa. - Lecz po porannym zebraniu i popołudniowej próbie rozpatrzyłam na nowo moje plany. Aby skrócić całą historię, zdecydowałam się zabrać was oboje z całym zespołem do Hudson Valley w środę.

Jacey ścisnął się żołądek. Spojrzała w kierunku wspólnika. Nie potrafiła odgadnąć, co się dzieje w jego wnętrzu.

- Rzecz jasna - ciągnęła dalej Sonia - ponieważ nie mamy wystarczającej sumy pieniędzy na to kręcenie, musieliśmy pewne rzeczy ograniczyć. Kiedy wspomniałam o waszym udziale naszemu dyrektorowi, zasugerował, że mogliśmy zaoszczędzić kilka dolarów, gdybyście zamieszkali w tym samym pokoju motelowym. Zauważył jeszcze, że i tak wszyscy wiedzą, że w zasadzie ostatnio żyjecie razem. Ach, niewykluczone, że pojawią się jakieś plotki, ale... - Wzruszyła ramionami. - W każdym razie myślę, że to dobry pomysł. A co wy na to?

## Rozdział 7

- Będę spał na podłodze - powtórzył stanowczo Malone. Z rękoma skrzyżowanymi na obnażonym, opalonym torsie spojrzął na Jacey. Piżama, którą miał na sobie, to otrzymany dwa lata temu prezent od matki. Dopiero teraz, przy okazji tego wypadku, zdecydował się go wykorzystać. Zazwyczaj sypiał nago.

- Na litość boską, Malone! - zareagowała ostro Jacey, odzrucając długie czarne włosy do tyłu. Miała na sobie bawełnianą kremową koszulę nocną i szlafrok. Komplet ten, kupiony poprzedniego popołudnia, ściśle przylegał do szyi u góry i muskał jej kostki u dołu. - Nie ma takiej potrzeby, abyś to robił. To łóżko jest wystarczająco duże, aby pomieścić...

- Nie, Jacey - przerwał. Spierali się o to od jakichś dziesięciu minut, odkąd wyszedł z łazienki i przedstawił swoje zamiary. - Wystarczy, że dzielimy pokój, w porządku? A poza tym w twoim „planie romansu” nie ma ani słowa o tym, że musimy dzielić łóżko.

Jacey wzdrygnęła się.

- Nie miałam na myśli... - zaczęła głosem nieco cichszym niż zazwyczaj.

Malone momentalnie uniół ręce w geście uspokojenia.

- Wiem, wiem - zapewnił ją. - Przepraszam. To zabrzmiało trochę niedelikatnie. Wybacz mi. To przez ten długi i męczący dzień moje maniery są dalekie od idealnych. Teraz najbardziej potrzebuję snu.

- I masz zamiar dokonać tego na podłodze?

To rzeczywiście był długi i męczący dzień. Zaczął się bardzo wczesnym rankiem lotem z Nowego Jorku na prywatne lotnisko w Hudson Valley, a zakończył o jedenastej wieczorem zebraniem produkcyjnym. Jeśli Malone chociaż w jednej czwartej był tak zmęczony jak Jacey, to musiał być kompletnie wyczerpany.

Malone czuł wielką ochotę, by powiedzieć jej, że lepiej by wypoczął na skalnej hałdzie niż leżąc obok niej. Za kogo ona go ma, za eunucha? I co ona wyprawia ze swoją koszulą nocną? Czy nie zdaje sobie sprawy, że zawijając się w ten sposób zniechęca mężczyznę do odwinienia jej?

- Poradzę sobie, Jacey - nie poddawał się. Rozłożył ramiona i prawą dłonią zaczął masować kark. - Spałem już pod gołym niebem, pamiętasz?

- W śpiworze.

- Daj mi więc narzutę, to sporządę z tego najlepszy śpiwór, jaki kiedykolwiek widziałś - zaproponował. - Oczywiście tutaj nie ma nieba, ale przynajmniej nie będę musiał obawiać się ani grzechotników, ani skorpionów.

Jacey przygryzła wargę. Prawdę mówiąc, to i ona niezbyt się cieszyła na myśl o dzieleniu z nim łóżka. Kiedy ostatnim razem pocałował ją, zaraz przed wtargnięciem Barbary, płonęła jak pochodnia. Nie trzeba mówić, co mogłoby się stać...

Czy tamten pocałunek w biurze był czymś więcej ód poprzednich złożonych na jej ustach, odkąd zaczęli grać ko-chanków? Nie potrafiła powiedzieć. Po prostu nie potrafiła. Ona, która chełpiła się umiejętnością odróżniania rzeczywi-

stości od fikcji, faktów od urojeń, teraz gubiła się w sieciach swojej wyobraźni.

- Malone, przecież zgodziliśmy się w poniedziałek po wyjściu Soni...

- Zgodziliśmy się, ponieważ jesteśmy oboje racjonalnie myślącymi dorosłymi istotami, a nie podlotkami oszalałymi na punkcie seksu. I bez problemu przeczekamy te dwie noce... i to z godnością - zakończył, kładąc ręce na jej ramionach. - Pozostańmy przy tym układzie, dobrze? Ty na łóżku, ja na podłodze.

Wiedziała, że nie zamierzał ustąpić. Dalsze sprzecanie się z nim nie miało sensu. Szkoda słów i czasu, który lepiej by spędzili śpiąc.

A mimo to ciągle czuła się winna. Westchnęła.

- W porządku, zgoda, Malone - poddała się. - Ja na łóżku, ty na podłodze. Ale jutro się zamienimy.

- Jutro o tym porozmawiamy.

Potrząsnęła głową, unosząc zuchwale podbródek.

- Ooo nie! . -

Chwilę milczeli, po czym Malone zachichotał. Powolnym ruchem przesunął ręce do góry i ujął jej twarz.

- W porządku, wspólniczko - zgodził się i spontanicznie pocałował jej nieskazitelnie gładkie czoło. - Dobranoc powiedział, puszcżając ją.

Jacey cofnęła się. Nie musiała się zastanawiać nad znaczeniem tego pocałunku.

- Dobranoc - odpowiedziała.

Jacey już prawie spała, gdy nagle coś ją zaniepokoiło.

- Malone? - zapytała cicho, poruszając się w pościeli.

- Mmmm? - usłyszała równie cichy głos. Leżał po prawej stronie jej łóżka, owinięty w prowizoryczny śpiwór.

Przez nie domknięte żaluzje głównego okna wlewało się blade światło, dzięki któremu mogła zobaczyć, że Malone się obraca.

- Śpisz?

- Mm... hmm. - O ile się nie myliła, miał zamknięte oczy.

- Czy... - nie dokończyła, przygnieciona nagłym przyływem senności. - Czy... hmm... yyy... czy zam... knąłeś... drzwi?

- Tak, dlaczego?... - Miała wrażenie, że słyszy jego śmiech. - Bo... - wcisnęła się głębiej w poduszkę, próbując przypomnieć sobie, co chciała powiedzieć. Ponownie ziewnęła. Poniewa... żżż, kiedy jesss... teśmy sami... cią... -jeszcze raz ziewnęła - ciągle ktośś... nam przeszkaaa... dza...

Następnego dnia po drugiej po południu Jacey siedziała w ciasnej przyczepie i uderzając w klawiaturę maszyny do pisania, zastanawiała się, czy ośmieli się przerwać wątek na wystarczająco długi czas, by wyjść i zdobyć coś do jedzenia. Do tej pory miała jedynie możliwość zjedzenia małego śniadania w motelu razem z przyjacielem. Lecz od tego czasu minęło wiele, wiele godzin.

W tym momencie drzwi od przyczepy się otworzyły, wpuszczając do środka orzeźwiający powietrze. Pomimo ciepłego skandynawskiego swetra poczuła dreszcze. Odwróciła się, gotowa protestować. Lecz kiedy zobaczyła, kto okazał się tym intruzem i co przynosi, w jednej chwili poprawił się jej humor.

- O rety, jedzonko! - wykrzyknęła wdzięczna. - Och, Malone, wielkie dzięki.

Malone wyszczerzył zęby i szarpiąc drzwiami, zamknął je z trzaskiem. Miał na sobie swoje codzienne ubranie i skórzaną kurtkę. Wiatr potargał mu włosy.

- No ładnie - wycedził. - Najpierw „O rety, jedzonko” a potem: „Och, Malone”.

Jacey uśmiechnęła się.

- Przepraszam. To dlatego, że pracuję tu już od tylu godzin, przymierając głodem. Bałam się przerwać, nie chcąc utracić natchnienia.

- Tak, no cóż, przepraszam, że zostawiłem cię samą na tak długo, ale Sonię oświeciło co do rozegrania sceny między Abbą i Sabiną. Chciała, żebym to ocenił.

Wystarczyło, że zrobił dwa kroki, aby dojść do kiwającego się stołu, przy którym pracowała Jacey. Przyniesioną papierową podstawkę i styropianowy kubek postawił przy jej łokciu.

- Naprawdę miło z twojej strony, że to przyniosłeś, Malone^ - wyznała. Dziwna rzecz, jak kompletne szaleństwo dnia poprzedniego w pewien sposób przywróciło równowagę w ich związku. Poza faktem, bardzo zresztą ważnym, że dzielili pokój, nie robili niczego specjalnego w porównaniu z tym, co robili przed ogłoszeniem przez Sonię powrotu Dereka.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział, bawiąc się jej kitką. Zastanowiło go, czy Jacey wie, że i za jednym, i za drugim uchem ma wetknięty ołówek. - A tak przy okazji, to te zielonkawe poplamione kształty to taki rodzaj warzyw. Niestety nie wiem, co się kryje pod sosem pomidorowym.

- Wolalabym tego sobie nawet nie wyobrażać - odparła ze śmiechem, podnosząc plastikowy widelec. Słyszała nie stworzone historie na temat posiłków serwowanych podczas zdjęć w plenerze i o ich pochodzeniu, ale dopiero teraz miała okazję ewentualnego sprawdzenia wiarygodności tych opowieści.

Pochylając się do przodu, podniósł zapisane kartki papieru.

- Czy chcesz, żebym to przejrzał? - zapytał.

Jacey skinęła głową, biorąc kęs „zielonkawych, poplamionych kształtów”. Nie były ani dobre, ani złe. Były po prostu jadalne.

- Powinnam dokończyć tę scenę za jakiś kwadrans - poinformowała pó przeknięciu, przypatrując się jego zamysłonej twarzy. - Nie będą tego wcześniej potrzebować, co?

Malone potrząsnął głową.

- Przy ich tempie to masz jeszcze co najmniej dwie godziny.

- Jakież problemy? - zapytała, próbując nie zidentyfikowanego „kształtu”. Ten kawałek, czymkolwiek był, sprawiał jej trudności w przeżuwanu. A może to... skórzany but?

- Głównie techniczne. Ale i fuszerka aktorów. Sonia już wysłała swojego asystenta po wielkie arkusze kartonu i zastęp magików - zakończył.

Jacey wybałuszyła oczy.

- Czyżby Sonia miała zamiar pozwolić im używać ściąg? - zapytała zaskoczona.

- Aha - potwierdził. - Trafiłaś z tą sceną, Jacey. To jest dobre.

Jacey poczuła nagły przypływ dumy. Usłyszenie komplementu od niego uważała za coś szczególnego. Nie zdarzały się one zbyt często, ale kiedy padały, naprawdę była szczęśliwa.

- Dzięki, Malone obdarzyła go miłym uśmiechem. - Naprawdę doceniam to, co powiedziałaś.

Malone odłożył kartki scenariusza.

- Nie więcej niż zasłużyłaś - odrzekł niemal szorstkim tonem i zaplął kurtkę. - Słuchaj... mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Zobaczmy się później.

- W porządku - zgodziła się, lekko marszcząc brwi z powodu tak nagłej zmiany jego nastroju. Dotychczas wszystko tak dobrze się między nimi układało. Cóż się więc stało? - No... to... na razie, jak mi się wydaje.

- Tak - odpowiedział i wyszedł.



Mimo tego krótkiego przeblýsku temperamentu Malone'a w przyczepie, wszystko powróciło do normy podczas ich kolejnego spotkania. Reszta dnia upłynęła na ciężkiej pracy w atmosferze wspólnej harmonii, przerywanej chwilami naturalnej radości.

Pózną kolację zjedli w motelu, w towarzystwie obsady „Przeżyj to jeszcze raz” i aktora, który grał pana młodego, Bryana Hendersona. To dzięki niemu do posiłków podano szampana. W ciągu kilku chwil pojawiły się trzy albo cztery butelki tego musującego napoju.

Jacey dobrze się bawiła, chociaż co chwila musiała sobie przypominać, że ugrzecznione i delikatne zachowanie Malone'a w stosunku do niej było całkowicie udawane. Miała jednak nadzieję, że nikt nagle nie zechce wznieść złośliwego toastu za nieobecność Studa Garnetta.

Zaraz po toaście Malone'a, w czasie którego zasugerował, że oboje muszą się udać na spoczynek, wyszli.

Jacey pierwsza wzięła prysznic. Gdy tylko wyszła z łazienki, bez słowa wszedł do niej Malone. Powietrze wewnątrz było lekko wypełnione parą i zapachem perfum dziewczyny. Malone zrobił głęboki wdech, chcąc to wszystko wchłonąć w siebie.

To już jutro ten dzień, którego Jacey obawiała się przez ostatnie trzy tygodnie. Dzień powrotu Dereka.

Odkręcił kran szybkim ruchem i wszedł pod strumień lejącej się wody. Zamknął oczy i wystawił twarz na jej działanie. Po omacku znalazł mydło i zaczął się myć.

Wiedział co do minuty, kiedy Derek ma przyjechać. Zastanawiało go, jak się odbędzie to ich pierwsze spotkanie po czterech latach.

Przed oczami ukazały mu się niezliczone i bogate w szczegóły sceny powitania. Lecz teraz te możliwości zostały zdominowane przez jedną, która nie dawała mu spokoju.

Widział, jak Derek Harris otwiera ramiona, a Jacey biegnie co sił w nogach w jego kierunku. Uśmiech na twarzy miała jeszcze słodszy od tego w przyczepie, gdy pochwalił jej pracę.

A jeśli tak właśnie się stanie... co ma zrobić? Odsunąć się? A może rzucić do walki? Co?

Zakręcił wodę i wyszedł spod prysznica. Siegnął po ręcznik i zaczął się wycierać. Ponownie poczuł zapach skóry Jacey.

Ręce miał zaciśnięte w pięści, a ciało napięte.

W tym momencie nie miało znaczenia, że ona nie jest jego. Wiedział jedno: nie pozwoli jej odejść jutro... ani kiedykolwiek.

Kiedy Malone wyszedł z łazienki, Jacey udawała, że śpi. Leżała na podłodze na narzucie, owinięta kocem, z głową wciśniętą w poduszkę. Oczy miała zamknięte. Oddychała miarowo.

Cicho wymówił jej imię.

Wydawało się jej, że stoi nad nią i ją obserwuje. Jeszcze raz i jeszcze słabiej usłyszała swoje imię.

W końcu położył się na łóżku. Słyszała szelest pościeli i trzask wyłączanej lampy.

Zasnęła.

Kilka godzin później Jacey przebudziła się raptownie. Serce waliło jej niemiłosiernie, a tętno miała przyspieszone. Była cała rozdygotana.

Śniło się jej, że się kocha z Malone'em. Czuła, jak porusza się nad nią... i w niej... jak przyciska go mocno do siebie, drżąc z rozkoszy. Śniła o pieszczocie jego rąk i pocałunkach jego ust. Wreszcie o brzmieniu jego głosu, wykrzykującego jej imię.

Usiadła, próbując powstrzymać trzęsącymi się palcami drżenie ust. Mocno zacisnęła oczy, biorąc głęboki wdech.

- Malone... - wyszeptała i otwierając oczy, spojrzała

w kierunku łóżka. Leżał z twarzą ukrytą w zgięciu łokcia. Mętne światło przechodzące przez firanki dotykało jego włosów, powodując nieziemski efekt.

Nagle Malone nieznacznie się poruszył, lekko naprężając. Potem znowu się rozluźnił, mamrocząc coś pod nosem.

Jacey powoli się podniosła i poszła do łazienki. Bardzo delikatnie zamknęła drzwi zapaliła lampkę nad lustrem. Utkwiła wzrok w swoim odbiciu.

Nawet nie miała pojęcia, jak długo to trwało. Z pewnością dłużej, aniżeli zamierzała. Dopiero pukanie do drzwi pozwoliło jej się przebudzić.

- Jacey? Czy wszystko w porządku? - usłyszała niski i niespokojny głos Malone'a.

„Nie” - pomyślała.

- Jacey? - powtórzył, ponawiając pukanie. - Otwórz drzwi.

- Wszystko w porządku, Malone - odezwała się. Przez chwilę panowała cisza.

- Otwórz drzwi i pozwól mi wejść - padła komenda. Wahala się... Wreszcie ustąpiła.

Malone złapał oddech i pełen obaw, ogarnął ją całą wzrokiem.

Trwoga ustąpiła, gdy rzeczywiście stwierdził, że nic jej nie jest. Jednak w miejsce tego uczucia weszło coś o wiele silniejszego.

Poczuł jej zapach. Lekki zapach kobiecego, pobudzonego ciała, uderzający do głowy. Jeszcze raz ją obejrzał, tym razem uważniej. W jej oczach wyczytał iskrę pożądania.

Jacey patrzyła mu w oczy, tak jak niedawno wpatrywała się we własne odbicie w lustrze. Światło padało na niego pod kątem, podkreślając jego wrodzoną siłę i potężną zmysłowość. Brwi miał ściągnięte, a wypolerowaną od słońca skórę policzków naprężoną. Również i usta były inne niż zazwyczaj.

Czuła, że musi go dotknąć. Musi. Musi się upewnić, że nie jest on jedynie wytworem jej wyobraźni.

Uniosła rękę.

Malone chwycił je, obejmując w nadgarstkach. Było to jak zamknięcie obwodu elektrycznego.

- Jacey...

- Malone...

Tak uwięzione ręce przyłożył do swojej piersi jak jakiś balsam uśmierzający ból. Nagle poczuł, że jeden z jej palców musnął jego lewą brodawkę. Dreszcz przeszył go na wskroś. Wtedy Jacey silniej przycisnęła dłoń.

Spojrzała na niego ze zdumieniem, zaskoczona uczuciem tego nierozzerwalnego połączenia. Od chwili kiedy dotknął jej dłoni, jej puls wzrósł do takiego stopnia, że aż całe ciało zaczęło dygotać.

- Czuję bicie twojego serca - powiedziała spokojnie, wpatrzona w niego. Jednak nie tylko to czuła. Czuła także sprężystość jego ciepłego ciała i szorstkość włosów na torsie.

„Oczywiście, czujesz bicie mojego serca - pomyślał - dotykasz mnie swoją dłonią”.

- Ach, Jacey... - przywoływał jej imię. - Boże, jak ja ciebie pragnę. Koniec z udawaniem. Chcę cię dotknąć i poczuć. Poznać cię cał po calu...

I wypowiadając te słowa, przyciągnął ją do siebie. Chwilę potem przechylił głowę i złożył na jej ustach głęboki i namiętny pocałunek.

Jacey odwzajemniła go. Bez pośpiechu rozchyliła wargi, zapraszając do środka jego język. Stopniowo wysuwała i swój. Słyszała, jak Malone mruczy z przyjemności, niczym wielki kot. Przytulił ją mocniej.

To mu nie wystarczało. Potrzebował czegoś więcej. Musiał zbliżyć się jeszcze bardziej, zdobyć ją.

Nie przerywając pocałunku, porwał ją na rękę i przeniósł

w stronę łóżka. Rękoma oplatała jego szyję. Kiedy już ją postawił, jednym ruchem wciągnęła go do łóżka.

- Och, Malone... - westchnęła. Czuł jej ciepły oddech na skórze. Przygryzała jego dolną wargę, jakby kosztując egzotyczną potrawę. Zaczęła namiętnie całować jego podbródek i policzek. Świeży zarost mężczyzny lekko ją łaskotał.

Malone nie potrafił już powstrzymać swojego pożądania.

Brodawki już się powiększały i twardniały. A wystawione na jego spragniony wzrok, nabrzmiały jeszcze bardziej. Nakrył jej piersi doskonale pasującymi do nich dłońmi. Przechylił głowę i chwycił ustami lewą brodawkę. Końcem języka dotykał jej, słysząc, jak Jacey gwałtownie łapie powietrze. Powtórzył tę czynność i poczuł, jak dziewczyna ścisła mocniej tył jego głowy.

Kiedy zaczął ssać, Jacey jęknęła. Przeszywały ją strzały rozkoszy...

Drżące palce zanurzyła w kędziarach na karku mężczyzny. Dotykała delikatnie muskularnych ramion. Badała jego plecy, odnajdując szramy z dzieciństwa, które zauważyła pamiętnego niedzielного poranka.

Każde nowe uczucie, wywołane przez niego, było osobliwe i niepowtarzalne. Żądza... narastały w niej żądze.

Malone uwięził jej usta w kolejnym, długim pocałunku.

Do czasu zakończenia tego pocałunku oboje byli już nady. Jak do tego doszło, Jacey nie wiedziała. Żar pożądania spalił niepewność i nieśmiałość/Rozpaliła się niemal do białości.

- P... proszę...

Malone odwzajemnił się, kładąc ją na plecy. Przez chwilę trzymał ją uwięzioną ciężarem swego' ciała, lecz kiedy Jacey oplotła go ramionami, musiał przyznać, że sam jest więzieniem. - Nie będziesz żałowała, Jacey - powiedział uśmiechając się. - Obiecuję.

Palcami odkrywał jej kolejne tajemnice. Krzyknęła, kiedy

dotarł do jej najintymniejszego miejsca. Przyjęła to z radością. Jednak to ciągle nie wystarczało...

- Malone... - błagała ze wzruszeniem w głosie. - Malone...

Na chwilę przycisnął ją do siebie i połączył ich razem szybkim, pewnym pchnięciem. Będąc już głęboko w niej, pozostał nieruchomy. Trzymał się w ryzach, usiłując lekceważyć krzyk wyzwolenia, nadchodzący z każdej komórki, dopóki nie była gotowa.

Zaczął się poruszać. Jacey uniosła biodra, aby ułatwić mu zadanie. Gładziła jego plecy, rozkoszując się siłą męczyzny. Nastąpiło drugie pchnięcie. Potem trzecie... czwarte...

Nagle rozpaczliwe wbicie paznokci Jacey w jego naprężone ramiona pozbawiło Malone'a resztek panowania nad sobą. W tej samej chwili Jacey zatonała w ekstazie. Nawet gdyby świat przestał istnieć, nie zauważyłaby tego.'

Malone pierwszy doszedł do siebie. Udało mu się wyrównać oddech. Serce uderzało niemal swoim stałym rytmem. Również i puls prawie powrócił do normy.

Wraz z powrotem do rzeczywistości odczuł zakłopotanie. Zakłopotanie i winę.

Kochał się z Jacey. Jest jego. Lecz jakim prawem? Jakim prawem wykorzystał chwilę jej słabości? Jakim prawem z taką nieustępliwością domagał się jej ciała bez wcześniejszego dostania się do jej serca?

A przecież ślubował, że da jej tyle czasu, ile będzie potrzebowała, aby skonfrontować swoje uczucia do Dereka. Jakim więc prawem złamał tę obietnicę?

Nawet odkrycie, że ją kocha, nie dawało mu takiego prawa. Nie teraz. Jeszcze nie. A to obarczało go odpowiedzialnością.

Teraz Jacey musi stawić czoło przeszłości, i to bez dodatkowego wtrącania się Malone'a. Nie mógł... nie pozwolił-

by, aby niedawne wydarzenie odwiodło ją w jakikolwiek sposób od jej zamierzeń.

Należała do niego. Ale gdyby musiał pozwolić jej odejść jutro czy kiedykolwiek, dołożyłby wszelkich starań, aby zdobyć się na to.

Jacey miała większe problemy z powrotem do poprzedniego stanu. Malone tak czule tulił ją do siebie, tak czule mruzczał. Miała wrażenie, że jej ciało nie należy do niej. Z głową wtuloną w ramiona Malone' a wiedziała, że jest bezpieczna.

W końcu się uspokoiła. Przeciągnęła się jak kot i westchnęła z zadowolenia, przesuując delikatnie palcami po jego piersi. Słyszała, jak Malone łapie oddech.

To było takie wspaniałe... takie prawdziwe.

Prawdziwe. To słowo zastygło w jej świadomości. Trzy sylaby, dziewięć liter. Nieskończona liczba skojarzeń.

Uniosła głowę.

- Malone...

- Pst, Jacey - uciszył ją, spokojnie gładząc po głowie.

- Ale...

- Spij - przekonywał spokojnym głosem. Brzmiało to nie tyle obojętnie, co oziębłe. - Jutro czeka cię... nas ciężki dzień.

Dopiero po kilku sekundach zrozumiała, co próbował jej uprzytomnić. Razem z tą świadomością pojawił się ból.

Z powrotem położyła głowę na jego ramieniu, modląc się, aby ten „ciężki dzień” nigdy nie nastąpił.

Nie wiedziała, czy zdobędzie się na ponowne udawanie, że kocha Malone'a Petersona.

## Rozdział 8

Równy o 6.04 rano zadzwonił telefon z recepcji, zamówiony przez Jacey poprzedniego wieczoru. W zasadzie już nie spała, przebudzona świadomością, że jest sama w łóżku.

Wygramoliła się i sięgnęła po słuchawkę dzwoniącego telefonu.

- Tak?

- Zamówione budzenie do 304 - odezwał się uprzejmy, aczkolwiek znudzony głos. - Jest cztery po szóstej. Życzę miłego dnia.

- A... dziękuję - wymamrotała Jacey, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że tamta osoba już się wyłączyła.

Przygryzając wargę, wyprostowała się i odłożyła słuchawkę. Po jakimś czasie wpatrywania się w pustkę włączyła stojącą przy łóżku lampę.

Była sama. Szeroko otwarte drzwi łazienki upewniły ją, że i tam nie ma Malone' a.

Odgarnęła z twarzy swoje czarne splecione włosy i poczuła, jak przeszywają dreszcz. Narzuta znajdowała się na swoim miejscu, a koc, którym się wieczorem owinęła, udając, że śpi, leżał starannie złożony na brzegu łóżka. Zauważyła także swoją bawełnianą koszulę nocną.



Gdyby nie skórzana wypłowiała torba pod drzwiami szafki, poważnie by się zaczęła zastanawiać.

Ale nie. Prześcieradło, którym się przykryła, przesiąknięte zapachem jego skóry. A leżąca obok niej zmięta poduszka zachowała ślad jego głowy.

Teraz miała pewność, że on tu był i... kochał się z nią. To nie był sen. To była prawda. Jak i to, że Jacey stała się jeszcze bardziej niepewna uczuć, nie wspominając już o jego uczuciach.

Wstała i ubrała się. Pomimo szczerych chęci nie udało się jej zignorować słabego siniaka w górnej części prawej piersi i bólu między udami.

Nastał ranek. Nie miała pojęcia, czego się po nim spodziewać, ale na pewno nie tego, co zastała.

„Czeka cię... nas ciężki dzień” - przypomniała sobie słowa Malone’a. Tego się nie spodziewała.

Spojrzała na pozostawioną przez niego torbę.

„Musi przecież po nią przyjść - przekonywała się. - Jeśli nawet po nic więcej”.

A kiedy wróci, ona będzie czekać na niego.

Może...

Kiedy czterdzieści pięć minut później Malone pojawił się w motelu, Jacey już się spakowała. Właśnie siedziała w łazience, aplikując sobie trzecią warstwę czarnego tuszu do rzęs, kiedy usłyszała otwierające się drzwi do pokoju. Mentalnie spojrzała na zegarek. Oczywiście, wykalkulował sobie wszystko co do sekundy. Zostało im dziesięć minut, aby znaleźć się przed motelem. Tam miał na nich czekać autobus, który zawiezie ich na plan zdjęciowy.

- Jacey? - zawołał.

- Chwileczkę - odpowiedziała, wyczuwając niepewność w jego głosie. Po raz ostatni spojrzała na swoje odbicie. Te-

go ranka zrobiła mocniejszy makijaż niż zazwyczaj. Bez tego nie wypadłaby dobrze.

Nie mogła także dobrze wypaść, nie wiedząc, co ma grać. Znalazła jednak rozwiązanie.

Wyszła z łazienki.

Nie była gotowa na ten nagły przyływ kobiecej dumy, kiedy ich oczy się spotkały. Zna tego człowieka. I to dosyć dobrze. Dzięki niej umierał z pragnienia i drżał z rozkoszy. Należał do niej.

Tak, tyle że przez jedną noc. Teraz zaczął się nowy dzień, a on stoi jak wryty, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Cześć - przemówił w końcu.

- Cześć - odpowiedziała, chowając ręce w kieszeniach tweedowego żakietu.

- Byłem się przejść - tłumaczył się.

W prawej ręce ścisnął brązową papierową torebkę, a lewą masował udo.

- Kiedy się obudziłam, zauważyłam, że jesteś wśród zaginionych - oświadczyła spokojnie. Zwilżyła usta. - Potrzebowałam świeżego powietrza czy czasu do namysłu?

Malone nie dał po sobie niczego poznać. Tak naprawdę to chciał ją objąć i wyznać wszystko, co do niej czuje. Ale nie mógł. Obiecał sobie poprzedniej nocy, że nie popełni błędu.

Nagle zauważył, że z jej oczami i ustami stało się coś specjalnego. Ciekawiło go tylko, czy zrobiła to dla niego, czy dla Dereka, który ma się pojawić na planie, limuzyną - rzecz jasna, za około trzy godziny, sześć minut i dziesięć sekund.

- W zasadzie to i jedno, i drugie, Jacey - odpowiedział na jej podejrzliwe pytanie. Uniósł trzymaną torebkę. - Przyniosłem ci coś do jedzenia. Nie za dużo tego: parę bułek, kawa i trochę soku pomarańczowego. Pamiętam, jaka głodna byłaś wczoraj.

Podeszła do niego i wzięła torbę, próbując nie dotknąć jego palców. Średnio jej to wyszło.

- Dzień... kuję... - wykrztusiła.

To okazało się dla Malone'a o wiele trudniejsze, niż mu się zdawało. Głęboko odetchnął.

- Jeśli chodzi o ostatnią noc... - zaczął.

Jacey lekko uniosła podbródek. Z powodu ściśniętego żołądka wątpiła, aby udało się jej przełknąć chociaż jeden kęs z tego, co zawierała torba.

- Co z nią? - zapytała z udanym spokojem.

Żałowała swych słów. I nie musiała go o tym przekonywać.

- Jacey, czasem różne rzeczy... wydarzają się... między ludźmi - powiedział. - Jakby to określić... niespodzianki.

Ustał ucisk w jej żołądku. Teraz miała w tym miejscu blok lodu. Poczwała, jak w głowie dudnią jej własne słowa, które powiedziała mu kiedyś: „Zważywszy na dziwność naszej sytuacji, chciałabym zmniejszyć możliwość... zaistnienia... niespodzianek... do minimum”.

Malone zdawał się czekać na jakiś odzew.

- Rozumiem - to wszystko, na co było ją stać.

W tym momencie coś chwyciło Malone'a mocno za serce.

- Nie mogliśmy tego uniknąć - ciągnął dalej w nadziei, że Jacey da chociaż najmniejszy znak tego, co myśli albo czuje. Pamiętał spojrzenie pełne uczucia, którym go przywitała. Lecz nagle to wszystko zniknęło, jakby było jedynie snem.

- Nie rozumiem - przyznała, chyba sama nie wierząc swoim słowom.

- To... to, co robiliśmy przez ostatnie trzy tygodnie - zaczął - kosztowało nas tyle wysiłku i poświęcenia. To wszystko narastało w nas. To całe nasze... granie... udawanie...

Dwa ostatnie słowa szczególnie ją dotknęły. Rozbiły jej sekretne marzenia, z którymi wiązała pewne nadzieje i do których już się przywiązywała. Wiedziała, że Malone próbował być najbardziej uprzejmy, jak tylko potrafił. Niedelikatność nie była w jego stylu.

- Czy chcesz powiedzieć, że tak wciągnęła cię ta rola...
- nie mogła dokończyć... że dałeś się ponieść uczuciom?
  - Może nam obojgu to się przydarzyło? - zasugerował po kilku sekundach kompletnej ciszy.

Przełknęła ślinę. Tak mocno ścisnęła torbę, że aż palce jej ścięły.

- Może.
- Ale ta noc nie musi wszystkiego zmieniać, Jacey.
- Naprawdę?

Potrząsnęła głową. Boże! Jak on chciał jej powiedzieć, że ją kocha! Jakim był ślepym i głupim tchórzem, który nie zdawał sobie z niczego sprawy przez tak długi czas! Ale nie potrafił tego wyznać. Nie potrafił!

- Może być jak wcześniej - oznajmił. - Jeśli tego chcesz.
- Masz na myśli udawanie naszego związku?
- Tak.
- I za sześć tygodni zainscenizować kłótnię i udawać, że skończyliśmy ze sobą.

„NIE! - pomyślał rozwścieczony. - Za sześć tygodni, kiedy oboje się upewnimy, że nie masz nic wspólnego z Derekiem będziemy się kochać bez potrzeby udawania czegokolwiek.”

- Tak - potwierdził.
- „To tak prosto brzmi w jego ustach” - wydawało się Jacey.
- No i... - nalegał.
- No i... myślę, że przedstawienie toczy się dalej.
- I dzisiaj mamy „Dzień D.” - przypomniał jej, zerkając na zegarek. - Ma się pojawić za niecałe trzy godziny.
- A... tak - przyznała, kryjąc czarne oczy pod powiekami. - Derek.

Pierwszy raz unikała jego wzroku, odkąd wszedł do pokoju. Coś go rozrywało od środka na samą myśl o przyczynie jej zachowania.

- Lepiej się zbierajmy - oznajmił raptownie.

Jacey uniosła powieki. Ciągłe nie udawało mu się odgadnąć uczucia, które tak skrzątnie ukrywała przed nim.

- Tak - zgodziła się beznamiętnie. - Masz rację.

Odrzucił się w kierunku szafki, aby podnieść swoją torbę, gdy nagle coś przyszło mu do głowy. Była to jedna z tych myśli, z którymi się borykał podczas porannej przechadzki.

- Jacey - zaczął, ponownie ogarniając ją wzrokiem. Wydawała się bardzo poważna.

- Tak? - zapytała ostrożnie. Zamarła.

- Jeśli chodzi o ostatnią noc... No... ja nie przedsięwzięłem żadnych środków ostrożności. A... ty?

Lekko się zaczerwieniła.

- Biorę pigułki, Malone - odpowiedziała. - Jestem zabezpieczona.

Uspokojony, kiwnął głową. Potem zbliżył się i powiódł palcem po jej prawym policzku.

- Nie chcę, aby cokolwiek... ani ktokolwiek cię skrzywdził - powiedział stanowczo, po czym odwrócił się i dużymi krokami podszedł do swojego jedyne go bagażu.

W czasie jazdy autobusem do ogromnej posiadłości, gdzie miał się odbyć ślub Sabiny i Bryana oraz wskrzeszenie Studa Garnetta, Jacey zastanawiała się, co Malone miał na myśli, wypowiadając ostatnią uwagę.

Rozmyślała także nad tym, że zdenerwowanie Malone'a powrotem Dereka jest silniejsze niż jej.

Nawet nie chodziło o to, że nie przejmowała się przyszłymi wydarzeniami - bo się przejmowała. Albo że to nie miało znaczenia - bo miało.

Dla niej po prostu liczyły się teraz inne sprawy.

To, że kręcili zdjęcia w tak eleganckiej posiadłości, stało się możliwe dzięki, jak się dowiedziała Jacey w sekrecie, cholernie bogatemu i ekscentrycznemu właścicielowi, który miał szczęście zostać oszalałym wielbicielem Soni Connors

„Wilczycy”. W rzeczywistości plotka głosiła, że ten multimilioner - E. T. Moncrieffe - żywo starał się o Sonię, niestety, bez wzajemności.

Nazwanie jego rezydencji „wykwintną” nie oddawałoby rzeczywistości. Wyposażona została we wszystko, co wynikało z połączenia dobrego gustu i pieniędzy właściciela.

Według szefa kuchni w tym ogromnym domu znajdowało się dwadzieścia pięć pokoi, wyłączając łazienki i pomieszczenia dla służby. Były tam także: prywatne galerie sztuki, wypchane wartymi fortunę obrazami i rzeźbami, stanowe centrum sztuki, kompletnie wyposażona sala gimnastyczna, nie wspominając już o ciepłarniach przepelnionych egzotycznymi kwiatami z całego świata i dwóch basenach, jednym wewnątrz, drugim na zewnątrz.

Znajdowała się tam również XVIII-wieczna kaplica, którą Mr. Moncrieffe prawdopodobnie zdobył we Francji i sprowadził do Stanów kawałek po kawałku.

Owa kaplica stanowiła wymarzoną oprawę dla długo oczekiwanej ślubu Sabriny Starę i Bryana Handersona.

Minęło jakieś jedenaście godzin od denerwującej porannej utarczki z Malone'em, kiedy Jacey usiadła na jednej z przykaplicznych ławek wyściełanych aksamitem, oddając się rozmyślaniom na temat swojej przeszłości... i przyszłości. Jednocześnie śledziła przygotowania Dereka Harrisa do szóstej - zdaje się - ostatniej powtórki w tym dniu.

- Tak, chłopie - mówił Derek z jeszcze silniejszym południowokalifornijskim akcentem, niż pamiętała. - Słyszę, co mówisz, serio. I rozumiem to, ale człowieku, ciągle nie podoba mi się kąt centralnego oświetlenia. Przecież mówimy o czymś istotnym! Wracam z za grobu! Jeśli światło się poprawi, to...

Wydał się jej... jakiś taki mniejszy. Mniejszy i o wiele mniej konkretny. A może dlatego, że tkwił w jej pamięci ja-

ko nierealna istota, i to tak długo, że zatraciła wszelkie proporcje.

Z pewnością nie był dla niej prawdziwy.

W tym momencie obok Jacey usiadł Malone. Już od kilku minut stał oddalony od niej parę kroków, obserwując, jak przygląda się Derekowi. Niezbyt się przejął zafascynowaniem, które malowało się na jej twarzy.

- Jak leci, Jacey? - spytał spokojnie, rozpinając kurtkę. Spojrzała na niego.

„On jest dla mnie prawdziwy... kropka” - pomyślała.

- Jacey?

- A... leci, Malone - odpowiedziała, świadoma własnego zażenowania. Dostrzegła napięcie w jego postawie: w ułożeniu głowy, ramion i sposobie zakładania rąk na pierśsiach. A to z kolei spowodowało podobny efekt u niej. - Derekowi nie podoba się oświetlenie, ale uwielbia nasz tekst.

Malone poczuł się, jakby coś go zżerało od środka.

- On ci o tym powiedział? - zapytał. Nie przebywał z nią cały czas, odkąd Derek się pojawił, jakieś osiem godzin temu.

Jacey potrząsnęła głową, wprawiając w ruch kitkę. Ręką beźmyślnie bawiła się guzikiem od żakietu.

- Jeszcze z nim nie rozmawiałam. Jego menażer...

- Jest dość niski i w tych mokasynach wygląda jak wściekła wiewiórka - wtrącił. Nie przejął się użytym przez nią słowem „jeszcze”, tak jak wcześniejszym wyrazem jej twarzy. Sam jednak nie chciał zdradzać własnych uczuć.

Jacey zachichotała.

- Mnie przypomina raczej obłąkanego szczura - odparowała. - Tak, ale to właśnie on powiedział mi, że Derek uwielbia tekst. Powiedział także, że Derek „nie zejdzie do ludzkiego poziomu”, dopóki nie dokończy kręcenia. Według niego Derek nie chce stracić... ymm... psychicznego kontaktu ze Studem Garnettem,

- Naprawdę? No cóż... przypuszczam, że i ja, gdybym

grał bohatera, który został uznany za zmarłego cztery lata temu, niepokoiłbym się o utrzymanie takiego kontaktu - uważał złośliwie.

Jacey użyła imienia „Derek” trzy razy w trzech kolejnych zdaniach. Nie uważał tego za dobry znak. I pomimo najszczerzej chęci niedopuszczenia do tego, napiął mięśnie.

Ponownie się roześmiała, lecz tym razem z pewnym zaniepokojeniem. Marwiły ją jego uszczypliwe uwagi. Zawsze czerpała wielką radość z ich wspólnego dzielenia się uwagami o nedorzecznościach tego świata. Ale teraz...

Pomyślała ze złością, że to ona znalazła się w trudniejszym położeniu niż on. W końcu to ona kochała się poprzedniej nocy, a rano zniechęciła się na jakiś czas. Również i ona musi publicznie stawić czoło komuś, kto zostawił ją z trwogą w sercu, niesmakiem i wewnętrznym rozdarcie. W gruncie rzeczy ciągle jeszcze nie wiedziała, czy ma to już za sobą, czy nie.

Co gorsza, musi pogodzić się z faktem, że po raz drugi w życiu oddała się mężczyźnie, który nie czuł do niej tego, co ona do niego.

Kocha Malone’a, a on jej nie. Oczywiście, szanował ją jako partnerkę, lubił jako przyjaciółkę i pożądał jako kobietę... lecz nie kochał. Gdyby było inaczej, powiedziała by jej o tym w nocy albo tego ranka.

Wiedziała, że nie może zmusić go, aby ją kochał. Ale chciałyby również wiedzieć, co w ogóle może z nim począć.

„Och, Malone - pomyślała posępna i zrozpaczona. - Liza Williams miała rację, mówiąc że seriale to moje prawdziwe życie. Potrzebuję odmiany, gruntownej weryfikacji.”

- ... czy teraz lepiej? - zapytał reżyser.

Jacey ponownie spojrzała na plan zdjęciowy. Zobaczyła jak Derek obraca głowę, pokazując profil, który starożytni Grecy z radością umieszciliby na jakiejś monecie. Jego gę-



ste, czarne włosy, ze zrozumiałych względów potargane, lśniły jak wypolerowany heban.

- Och tak, tak... Teraz to zupełnie coś innego. Doskonale.

- Cieszę się - z ulgą odpowiedział reżyser. - No to zaczynamy...

- Hej! A gdzie są moje ściagi? - przerwał Derek.

- Ojej, racja, Derek. Marta...

- Tutaj.

- W porządku. Zaczynamy kręcić. Proszę wszystkich na miejsca. Cisza na planie. Początek zbliżenia do sceny dwudziestej piątej. Na twój znak, Derek.

- Stud wraca, koleś!

- Wspaniale. Gotowi... taśma?

- Poszła...

- Dźwięk, muzyka... i... najazd rfk Studa!

- Jeśli ktokolwiek ma pocałować pannę młodą, to ja to zrobię. To MOJA ŻONA!

Chociaż Malone nie przywiązywał do tego zbytnej wagi, to jednak czerpał wielką satysfakcję z odkrycia, że Derek Harris jest przynajmniej o dwa, a może trzy cale niższy od niego.

Zbadał to jakies dwadzieścia minut po zakończeniu kręcenia, kiedy obsługa serialu z zajądłością szarańczy pustoszącej pole kukurydzy, zaczęła demontować sprzęt.

Nagle przy ławce, na której siedzieli, pojawiła się, jak zwykle w najmniej oczekiwanym momencie, Sonia. Poinformowała przez wydechane kłęby dymu, że Derek oczekuje ich oboje.

„Oboje - pomyślał Malone. - Ajużci”. I kiedy zbliżyli się do aktora, zauważył, że Derek ma oczy zwrócone jedynie w stronę Jacey, i vice versa, niestety.

- Jacey Daniels - zanucił melodyjnie, ściskając jej dłonie i całując je kilkakrotnie. - Jacey, Jacey, Ja-cey. To ile już mi-

nęło, malutka? Za dużo. Wyglądasz... SUPER! To jak...  
hmm. Wyglądasz jak zwykle wspaniale.

Jacey bardzo bała się tej chwili. Śniły się jej koszmary. Koszmary, w których Derek wpatrywał się w nią obojętnie albo witał ją, myśląc z kimś innym. Koszmary, w których pojawiał się jako usychający z miłości głupiec, postawiony w nowej sytuacji, albo kawałek masła roztopiającego się na rozgrzanej patelni.

Przerazająca chwila pojawiła się i zaraz zniknęła i nic, czego się obawiała, nie nastąpiło. W rzeczywistości na nic takiego nawet się nie zanosilo. Przynajmniej jeśli chodzi o nią.

Podniosła wzrok na zdumiewająco zielone oczy Dereka. Mogły uchodzić nawet za nefrytowo-marmurowe.

Nie można powiedzieć, że Jacey nic nie czuła w tym momencie. Naprawdę coś odczuwała - rodzaj ulgi i to tak silnej, że aż jej się w głowie zakręciło.

- Dziękuję ci, Derek - powiedziała, obdarowując go najpierw nieśmiałym, potem promiennym uśmiechem. - I ty... no cóż, wyglądasz lepiej niż zwykle. - Coś ją rozśmieszyło, ale powstrzymała wybuch śmiechu.

Malone zauważył ten jej szeroki uśmiech i słyszał matczy głoś. Powoli dostawał białej gorączki.

Jacey nadal gapiła się na Dereka. Miała rację. On naprawdę wyglądał lepiej niż zwykle. Mogła jedynie przypuszczać, że to sukces w Hollywood dodał mu powabu. Sława i bogactwo przyłgnęły do niego jak warstwa dwudziestoceterokaratowego złota.

- Hej, mała... - Uwolnił jej ręce. Wiesz, jak to jest. Z czasem... różne rzeczy się zmieniają.

- Z pewnością - odezwał się po raz pierwszy Malone. Po czym położył prawą rękę na ramieniu Jacey. Przyrzekał sobie pozwolić jej odejść, ale za nic nie zamierzał jej oddać. - Jestem Malone Peters, wspólnik Jacey.

- Sie masz, chłopie - odpowiedział Derek i ścisnął jego dłoń. - Sporo słyszałem o tobie.

To było jak wyzwanie dla Malone'a. Odpowiedział stalowym zwarem dłoni człowieka, który zajmował się nie tylko ujeżdżaniem dzikich koni.

Ich uścisk trwał dosyć długo. Wreszcie Derekowi udało się uwolnić.

Malone'owi ścierpły palce. Miał jedynie nadzieję, że inni odczuliby to jeszcze dotkliwiej. Pomimo braku chęci zadania bólu przystojnemu aktorowi nie miał nic przeciwko temu, by "okazało się, że zgniótł mu rękę.

Nie czuł żalu z powodu tego, co zrobił. W końcu to Derek zaczął. Malone jedynie pociągnął wątek. Już ojciec uczył go, żeby nigdy nie atakował pierwszy, ale żeby oddał mocno i szybko.

Jacey spojrzała najpierw na jednego, potem na drugiego mężczyznę. Nie porównywała. Nie miała czego porównywać. Raczej się zastanawiała, o co chodzi. Malone uśmiechał się do Dereka, ale Jacey dojrzała w jego błękitnych oczach dziwną trwogę. Momentalnie przypomniała sobie uwagę Lizy Williams o możliwości rzucenia się Malone'a na Dereka przy pierwszym spotkaniu.

- Dużo ćwiczysz, co, koleś? - zapytał wymijająco Derek, wsuwając dłoń do kieszeni najmodniejszej zamszowej kurtki, włożonej na jedwabną koszulę, dokładnie dopasowaną kolorem do jego oczu.

Jako dzieciak ujeżdżałem dzikie konie - odpowiedział lakonicznie. - Ciągłe jeżdżę kilka razy w tygodniu.

- Jasne. Właśnie tak sobie pomyślałem - odpowiedział Derek i skupił się. - Hej, słuchajcie, muszę wam coś powiedzieć. Podoba mi się to, co napisaliście. Szczerze. Zaklinam się. Wprost pochłaniałem wasz tekst. Jestem pewien, że to wypadnie bombowo. Zawsze staram się jak najlepiej wyrazić siebie. I właśnie Stud ma złożoną psychikę, i w ogóle

głębokie wnętrze. I chcę się do tego odwoływać. Oczywiście dołożę szczególnych starań do tego, co napiszecie.

- Sonia mówiła nam, że zaakceptowałeś scenariusz - przerwała Jacey. Nie pamiętała, żeby był tak zaabsorbowany sobą, kiedy znała go wcześniej. - A czy miałeś możliwość przejrzenia tego, co wysłaliśmy do Los Angeles?

- Mój doradca przeczytał - odparł. - Mam nadzieję, że niedługo otrzymam tekst już poprawiony dla mnie. W każdym razie mamy wiele rzeczy do przedyskutowania. Oto dlaczego... - przerwał, robiąc wrażenie zamyślnego. - Hej! - wykrzyknął, drapiąc się palcem w skroń. - Tam stoi moja limuzyna, a na lotnisku jest mój samolot. Dlaczego nie mielibyście razem ze mną wrócić do Nowego Jorku? Będziemy mogli omówić moją interpretację Studa. - Uśmiechnął się szeroko. - Świetny pomysł, co?

„Były czasy - myślała Jacey - kiedy mogłabym zemdleć z wrażenia, widząc ten jego uśmieszek". Lecz teraz, dziwna rzecz, jej jedyną reakcją była krótka modlitwa, aby Malone nie traktował poważnie jej propozycji i nie robił jakiś dodatkowych złośliwych uwag.

Odwróciła się w stronę Malone'a, świadoma dotyku jego dłoni na ramieniu. Co jakiś czas poruszała kciukiem, pieszcząc ją. Wiedziała, że to jedynie gra, ale nie zdobyła się na odwzajemnienie dotyku.

- Co o tym myślisz, Malone? - zapytała.

To, co teraz myślał, nie nadawało się ani do druku, ani tym bardziej do głośnego wymówienia w towarzystwie kobiety.

- Nigdy nie odmawiam, gdy słyszę propozycję bezpłatnej przejażdżki - powiedział w końcu.

Jakieś piętnaście minut później siedziała między Derekiem i Malone'em w limuzynie, która kojarzyła się z jednym z programów „Z życia osób bogatych i sławnych". Nie tylko samochód był o wiele lepiej wyposażony od jej skro-

mnego nowojorskiego mieszkania, ale też wydawał się od niego obszerniejszy.

Jednak pomimo tego całego przepychu, czuła się źle. Co chwila otrzymywała jednoznaczne sygnały od Dereka i niejasne od Malone'a. Lewa noga Dereka zdradzała zatrważającą skłonność - dotykania jej prawej nogi. Ratowała się przesunięciem w stronę Malone'a, lecz kiedy dotknęła jego ud swoimi, zesztyniała. Malone dziwnie się zmarszczył.

„O co chodzi, Malone?” - chciała zapytać. Zamiast tego milczała.

Czuła się zaskoczona tym, że już po wejściu do wozu Derek i Malone znaleźli tyle wspólnych tematów. Po kilku sekundach zaczęli się zachowywać jak starzy kumple.

- Więc to jest twoja gabłota, co? - zapytał Malone, nie mogąc oderwać wzroku od bogatego wnętrza. Rozprostował nogi. „Czyżby i jej spodobał się ten prawdziwy pokaz bogactwa?” - zastanawiał się, mając nadzieję, że się myli. Nie chciał również brać pod uwagę możliwości, że właściciel tego wszystkiego się jej podobał. W końcu tak otwarcie się o to starał.

- No... nie tak zupełnie - przyznał Derek. - Mój menażer, znaczy, ten od interesów, zorganizował ją.

Malone kiwnął głową.

- Rozumiem. Miała lekko pochyloną głowę, z kitką opadającą na prawe ramię i załamującą się na wysokości piersi. Zdawała się wpatrywać w swoje splecione na kolanach ręce. Malone dokładnie pamiętał ich dotyk na swoim nagim ciele.

Poruszył się z podniecenia. Uważał ostatnią noc za błąd. Jednak nie żałował tego, co się stało. Poza tym, jaki to mogło mieć wpływ na Jacey? Wiedział, że noc była błędem i że będzie musiał za to zapłacić.

- Hej, a może chcecie się czegoś napić? - zapytał Derek, sięgając do małej wbudowanej lodówki i mosiężnego minibarku. Grał teraz łaskawego gospodarza.

- Poproszę tequillę, jeśli masz - zażyczył sobie Malone, chowając ręce w kieszeniach swojej wytartej skórzanej kurtki.

Na te słowa Jacey momentalnie podskoczyła i oczami podążyła za Malone'em. W jej dzikim spojrzeniu zauważył zażenowanie. Chciał się kopnąć za tak nieostrożne słowa. Zdawał sobie sprawę, że Jacey musi przypominać sobie czasy, kiedy Malone prosił ją o ten napój.

- Przykro mi, chłopie - odpowiedział Derek z wyrazem ubolewania. - Nie mam niczego mocniejszego. Żadnego alkoholu.

Malone spokojnie popatrzył na Jacey i obojętnie wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy. Nie mówiłem poważnie.

- A może masz coś? - odezwała się Jacey po raz pierwszy w czasie jazdy. Najbardziej miała ochotę na funtową torbę cukierków. Potrafiła wchłonąć je sama w ciągu dwudziestu minut.

Derek mlasnął językiem i spojrzał na nią ze zmartwieciem.

- Tego też nie mam - przyznał się. - Mam za to kilka świeżych soków owocowych i mnóstwo ekstraktów roślinnych. Wspaniałości! Plus jeszcze woda mineralna z małą zawartością sody. Zawsze trzymam je pod ręką... - przerwał oczekująco.

- Chyba spasuję - krótko odpowiedział Malone.

- Nie wydaje mi się, abym aż tak bardzo była spragniona - odmówiła Jacey i ponownie pochylając głowę, zamilkła.

- W porządku - wzruszył ramionami Derek. - Mam jednak nadzieję, że nie będziecie mieli nic przeciwko temu, jeśli przynajmniej ja sobie ulżę. Muszę utrzymywać stały poziom energii w organizmie. - Pochylił się do przodu, otworzył lodówkę i wyciągnął z niej jakiś plastikowy pojemnik z zielonym płynem. Pociągnął kilka obfitych łyków.

- Rozumiem, że jesteś zwolennikiem zdrowego odżywiania? - odezwał się po chwili Malone.

Derek zamknął pojemnik.

- O tak! Teraz jestem - odpowiedział, mrużąc coś jeszcze pod nosem. Schował pojemnik do lodówki. - Kiedyś jadłem naprawdę tragicznie. Pamiętasz, Jacey, jak robiłaś mi steki przez cały czas? A pamiętasz te kanapki z boczkiem i majonezem? - Nie czekał na jej odpowiedź. - To powodowało przerażające skutki, uwierz mi. Mój dietetyk twierdzi, że takie odżywianie prowadzi do utraty sił i odporności organizmu. Ale zmieniłem to.

- Twojego... dietetyka? - dopytywał się Malone. Był wystarczająco uczciwy, by przyznać się przed sobą, że w swojej ostatniej wypowiedzi zawarł więcej niż tylko ślad złośliwości.

Derek kiwnął głową, cały w skowronkach, że rozmowa toczy się wokół niego.

- Tak, mojego dietetyka. Wyznaje tę samą filozofię, co mój osobisty doradca, a ona rzeczywiście ma sens. Szczególną uwagę przywiązuję do ogólnej harmonii wewnętrznej. Zahacza to o kosmos.

- Musi cię otaczać niezły zastęp ludzi.

- W rzeczy samej. Wiele osób dla mnie pracuje. To całkiem imponujące, kiedy tak pomyślę sobie o tym.

- Mogę to sobie wyobrazić.

- No cóż... mam dużo spraw na głowie - wyznał. - Znaczący, że to, co robię, to wielka odpowiedzialność. Zdaję sobie z tego sprawę. I akceptuję. Jestem jak park narodowy... czy coś takiego. Tylko, facet, nie zrozum mnie źle. Ja nie tylko zajmuję się twarzą i ciałem. Jestem artystą. Jacey to wie. Mogła się o tym przekonać, kiedy razem pracowaliśmy. Oto dlaczego tak bardzo jestem podekscytowany tym sześciotygodniowym powrotem do „Przeżyj to jeszcze raz”. To jak wy-

zwanie - podsumował złośliwie Malone. Czyżby Jacey przyjmowała te wszystkie bzdury? Czy ona była taka...

- Właśnie! - wykrzyknął Derek. - Dokładnie tak, człowieku. Wiedziałem, że skumasz. Oczywiście, widziałeś moje filmy. Zrobiłem, ile mogłem. Szukałem odpowiedniej motywacji i znalazłem ją. Ale tak naprawdę, to nie miałem jeszcze okazji, aby się wykazać. Postaci, które zazwyczaj grałem, były płytkie. Nie były Studem Gametem. A jak wcześniej powiedziałem, on ma bardzo bogate wnętrze. I czuję jakiś głos, który mówi mi, aby się nim zająć... obrać go, warstwa po warstwie. Pozwólcie, że wam to jaśniej przedstawię. Kiedy patrzę na Studa, to widzę... cebulę!

Dokładnie w tym momencie Jacey zaczęła się zastanawiać nad ewentualnym zapoznaniem Dereka z Barbarą Chambers.

RS



## Rozdział 9

Dziesięć dni później Jacey, siedząc przy swoim biurku, próbowała zrobić listę uwag o swoim życiu. Miała nadzieję, że brak Malone' a w biurze ułatwi jej to zadanie. Wspólnika nie było, ponieważ wziął dzień wolny i poleciał do Bostonu na serię spotkań, dotyczących produkcji jednej z jego sztuk. Miał wrócić dopiero następnego dnia w południe.

Ostatnie półtora tygodnia Jacey uważała za najgorszy okres w życiu. I chociaż zazwyczaj gardziła używaniem wyświechtanych frazesów, to tym razem musiała przyznać, że doszła do miejsca, w którym nie wie, czy się śmiać, czy płakać.

Podjeżdżała, jak potoczą się sprawy, kiedy ona, Malone i Derek wrócili z Hudson Valley. Na lotnisku Derek oczywiście obstawał przy podwiezieniu ich do miasta. Malone, chcąc podkreślić swój związek z Jacey, wręczył mu tylko jeden adres: jej mieszkania.

Kiedy Derek odjeżdżał, Malone kazał stać Jacey obok siebie na ulicy i machać do Dereka. Kiedy samochód zniknął już za rogiem, odwróciła się do Malone'a i zaproponowała mu, aby na kilka minut wszedł do środka. Chciała... musiała porozmawiać z nim.

Jeszcze nie wiedziała, co mu powie. Wiedziała jedynie, że musi to być coś więcej niż tylko wspomnianie pamiętnej no-

cy w motelu. Niestety, nigdy nie dowiedziała się, co to ma być, ponieważ Malone nie przyjął jej zaproszenia. Chwilę potem zatrzymał nadjeżdżającą taksówkę i odjechał do swojego mieszkania w centrum miasta.

Następnego ranka, a był to poniedziałek, miała miejsce ich kolejna rozmowa. Spotkali się, jak to czynili przez ostatnie trzy tygodnie, na peronie stacji metra „Columbus Circle”, skąd udali się do najbliższej kawiarni, prowadzonej przez rodzinę emigrantów z Grecji.

- Co to jest? - zapytała zdziwiona, wpatrując się w starannie napisany na maszynie plik kartek, które jej podsunął, kiedy już usiedli przy stoliku.

- Nasz „plan romansu” po „Dniu D.” -•odpowiedział, raptownie otwierając pozostawiony przez kelnera jadłospis. Pochylił głowę tak szybko, że aż kilka kosmyków opadło mu na czoło. Następnie zmarszczył brwi, jakby rzeczywiście zastanawiał się nad tym, co zjeść.

- Nasz... Malone?! Chyba żartujesz! - zaczęła się śmiać i natychmiast przestała, kiedy ujrzała wyraz jego twarzy. - Nie, nie żartujesz - poprawiła się, czując, jak serce jej zamiera. - Czy... czy naprawdę myślisz, że potrzebujemy tego?

Podniósł brwi.

- Dotychczas spełniał swoje zadanie.

- Tak, ale teraz... - przerwała. Żołądek podchodził jej do gardła. Chciała zasugerować, że po wydarzeniach z poprzedniej, czwartkowej nocy, nie potrzebują żadnego scenariusza, aby przekonać kogokolwiek, że są kochankami. Potem odniosła wrażenie, które przyprawiło ją o mdłości, że Malone próbował uniknąć powtórzenia tamtej nocy.

- Jacey? - zapytał.

Trzęsącymi się palcami zaczęła zwijać kartki, aby włożyć je do kieszeni.

- Masz rację, Malone - wycedziła, kryjąc głęboko swój

ból. - Przecież chcemy zmniejszyć możliwość... zaistnienia... niespodzianek... do minimum.

Po tej rozmowie wydarzenia przyjęły irytujący obrót. Malone doskonale grała swoją „rolę” w miejscach publicznych, a ona robiła wszystko, aby ciągnąć to przedstawienie. Zauważyła, że ten człowiek, o którym myślała, że zna go lepiej niż kogokolwiek innego, zamieniał się w sympatycznego i uprzejmego nieznajomego.

Nie, to niezupełnie tak. Kiedy chodziło o Dereka Harrisa, Malone kilkakrotnie ukazywał swoją niesympatyczną i nieuprzejmą stronę.

- Nie mogę uwierzyć, że możesz być taki szorstki dla Dereka - powiedziała mu po czwartej konsultacji z aktorem. Siedzieli zamknięci w swoim biurze.

- Jeśli nawet to jest prawdą, to z pewnością wyrównałaś mu to swoją niewiarygodną uprzejmością-odparował, rzucając scenariusz na biurko.

- Na litość boską, Malone! Mamy z nim współpracować przez następnych pięć tygodni! Dlaczego za wszelką cenę próbujesz go odstraszyć? „Nie - zreflektowała się - to raczej było niemożliwe. Derek jest zupełnie niewrażliwy na jakąkolwiek krytykę”.

- A może to przez zazdrość... - zaproponował.

- Och, przestań - odburknęła, ugodzona tą uwagą w czułe miejsce. Chciałaby uwierzyć w jego słowa, ale nie mogła. -Nie ma ani słowa w twoim głupim „planie romansu” o tym, że masz mu rzucać błotem prosto w twarz.

- Wolałabyś, abym to robił za jego plecami? To nie w moim stylu. A poza tym nie wydaje mi się, aby sugerowanie aktorowi powiększenia zasobu słownictwa można było określić mianem rzucania czymkolwiek. Żenujące są te jego wypowiedzi. Jacey czuła się rozdrażniona. Jej też się nie podobalo, że Derek postanowił dokładać szczególnych starań do tego, co pisali. Ale próbowała się do tego przyzwyczaić.

- Nie przesadzaj, Malone - poradziła.
- Nie broń go, Jacey - odgryzł się.
- Wcale go nie bronię! Ghcę jedynie przejść przez to wszystko w najlepszy sposób, jaki znam.
- Cholera, ja też.

Westchnęła, słysząc ciągle ostatnie słowa ich kłótni. Spuszczając wzrok zauważyła, że kartkę, na której pisała, całą pokryły kropki, leniwie zaczęła je łączyć.

„Dziwna rzecz - pomyślała - jaką metamorfozę przeszły moje uczucia względem Dereka". Z jednej strony to szalenie cze zaślepienie, jakie kiedyś w niej wywołał, zupełnie zniknęło. Poznała to po tym, że kiedy dziesięć dni wcześniej stanęła z nim oko w oko, odczuła jedynie lekkie mrowienie. Och, patrzyła na niego z zachwytem, ale jak na przystojnego faceta z magazynu mody. Nie czuła ani krzty pożądania czy też słabości.

Krótko mówiąc, był jej obojętny. I dlatego mogła go traktować jedynie na stopie koleżeńskiej.

Jednak z drugiej strony, pod przykrywką obojętności, kryło się narastające uczucie niedowierzania, które można by ująć w jednym zdaniu: „Jak ja mogłam kiedykolwiek zakochać się w Dereku Harrisie?"

Ponowne ujrzenie go kojarzyło się jej trochę z oglądaniem swoich zdjęć z czasów szkolnych, na których była ubrana w tzw. „przewiewne" stroje. W obu przypadkach budziło to u niej wstręt, a może nawet i trochę wstydu. A to z powodu niezaprzecznego świadectwa jej braku smaku.

W zasadzie to odczuwała coś więcej niż wstyd, jeśli chodzi o Dereka. Nie wstydziła się za niego. Wstydziła się samej siebie. Swojej głupoty. To z kolei powstrzymywało ją przed wyznaniem Malone'owi swojej prawdziwej niechęci do Dereka i sztydzenia z jego próżności i zachowania. W innych warunkach zdecydowałaby się na to, ale tak...

Swoją drogą zrobiła tyle niepotrzebnego zamieszania

z powodu powrotu Dereka. Nietrudno sobie wyobrazić, co by Malone pomyślał, gdyby ni stąd, ni zowąd nagle wstała i przyznała się do swojego okropnego błędu.

Równie łatwym zadaniem okazałaby się próba odgadnięcia, co on teraz o niej myśli...:

Rozgoryczona Jacey rzuciła na stół ołówek, którym się bawiła. Rysunek powstały z połączenia kropek przypominał pajęczynę usnutą przez pająka... z halucynacjami. Stosownie do okoliczności.

Jacey spojrzała na swoją listę.

*1 Kocham Malone'a.*

*2. Malone nie kocha mnie.*

*3. Derek Harris to kretyn.*

*4. Byłam kompletnie (ale chwilowo) obłąkana, kiedy się z nim związałam.*

*5. Najchętniej poszłabym i kupiła trzy tuziny czekoladowych ciastek, dwa funty czekolady „Godiva”, galon lodów i zapchała się tym wszystkim.*

Skreśliła ostatni punkt. Spojrzała na zegarek. Wskazywał porę obiadu. Postanowiła zejść na dół, do studyjnej kantyny, i zjeść cały kubek twarogu.

Cały kubek twarogu, polanego karmelowym syropem.

Kantynę oblegała już większość obsady „Przeżyj to jeszcze raz”. Ostrożnie, unikając czyjegokolwiek wzroku, zamówiła jogurt z jeżynami, butelkę „Perriera” i trzy ciastka czekoladowe z orzechami. Następnie usiadła przy odosobnionym, wolnym stoliku. Pięć stolików od siebie, na prawo, dostrzegła Dereka Harrisa, pochłoniętego najwyraźniej znaczącą rozmową z Barbarą Chambers'

Barbara Chambers. Jacey nie zdawała sobie sprawy, jak często podczas minionego okresu Barbara odwiedzała Malone^ w biurze w poszukiwaniu porady artystycznej. Porady artystycznej, też coś. Z pewnością chodziło tu o coś zu-

pełnie innego. Poza tym Malone zawsze był dla niej niezwykle uprzejmy. Natomiast Jacey bardzo poważnie zastanawiała się nad wyhodowaniem paznokci, aby mieć przyjemność wy drapania Barbarze oczu.

- On rzeczywiście wygląda rewelacyjnie, prawda? - usłyszała nagle dobrze jej znany kobiecy głos.

Ocknęła się z zadumy i podnosząc wzrok, napotkała lekko rozbawione spojrzenie Lizy Williams. Liza miała perfekcyjny makijaż i jeden z najlepszych „przeszywających na wskroś” strojów Desiree Corbett Marchand Nicholson.

- Ach... przepraszam Lizo... - płątała się Jacey. - Czy... coś mówiłaś?

- Nic ważnego - odpowiedziała aktorka, wzruszając ramionami. Dosiadła się do Jacey. - Właśnie komentowałam wygląd Dereka. To istny fenomen natury.

- Jak park narodowy - zgodziła się sucho.

- Słucham? - zapytała Liza, unosząc brwi.

Jacey machnęła z rezygnacją ręką.

- Nieważne... - wymamrotała.

- Kojarzysz go z „parkiem narodowym”? - nie dawała za wygraną Liza, lekko zatrwożona.

- Z trudem - zaprzeczyła. - To... Derek tak uważa. To oczywiście straszliwa odpowiedzialność, ale on to akceptuje. - Powoli przesunęła wzrok w kierunku współczesnego Adonisa, który ją kiedyś tak bardzo oczarował.

- On ci to powiedział? Głośno?

Jacey lekko przytaknęła głową „Jak ja mogłam kiedykolwiek...”

- Tak... to z pewnością tłumaczy twoje ciągłe wpatrywanie się w niego z tym kretyńskim wyrazem twarzy - oświadczyła z satysfakcją Liza.

Jacey ponownie spojrzała na przyjaciółkę.

- Ż e co?!

Liza uśmiechnęła się szczerze i ze współczuciem.

- Próbowalaś znaleźć odpowiedź na pytanie, co, u diabła, widziałaś w nim kiedyś, prawda?

Jacey była zbyt zaskoczona, by skłamać.

- Ale... skąd... - bełkotała, czując wypelzający na policzki rumieniec.

- Skąd o tym wiem? - dokończyła i krzywo uśmiechnęła się Liza. - Ponieważ i ja, jak milion innych kobiet, zrobiłam z siebie kiedyś kompletną idiotkę. Miałam mniej więcej dwadzieścia lat. On... hm, dziesięć lat starszy. W tamtym czasie śpiewał w hotelach w Vegas. Nie muszę zdradzać nazwiska. Wystarczy powiedzieć, że teraz jest wielką gwiazdą, znaną z ubierania się w świecąca w ciemnościach bieliznę.

- Lizo! - ciężko oddychała Jacey. - Chyba nie... - wyszeptała imię.

- Zgadłaś - przytaknęła aktorka. - Boli mnie wyznanie tego, że gdy zanucił jedną melodię dla mnie... no i mówiąc bez ogródek, zniewolił mnie.

- Ale... och, tak mi przykro, Lizo. Nie chcę ci ubliżyć, ale on musi być glistą!

- Nie ubliżyłaś mi. Ubliżyłaś glistom. A on jest zmiją. W każdym razie postanowiłam skończyć naszą znajomość i przebudzić się z zaślepienia. Innymi słowy - rzucił mnie. Po sześciu miesiącach rozpaczy w końcu mi przeszło. Potem, po jakimś pięciu latach spotkałam go z inną kokotą.

- Ależ, Lizo, ty nigdy nie byłaś kokotą. Aktorka uśmiechnęła się, wdzięczna za te słowa.

- Dzięki. Tak czy inaczej, większość wieczoru spędziłam na gapieniu się w niego. Roztrząsając wszystko i... lamentując po cichu. Myślałam, że zwariuję. Bez przerwy zadawałam sobie pytanie, jak ja mogłam pozwolić mu zbliżyć się do siebie, no wiesz..-.

Jacey kiwnęła głową, nieco pocieszona tą historią. Nie mogąc się powstrzymać, spojrzała w stronę Dereka. Tym ra-

zem trzymał kurczowo dłonie Barbary, ze wzrokiem głęboko utkwionym w jej oczach.

- Nie bądź zbyt surowa dla siebie - doradziła Liza. - Nie ty jedna dałaś się jemu zwieść i nie ostatnia. Przynajmniej zdałaś sobie sprawę z faktu, że ma mózg rozmiarów pchły i „ego” wielkości Australii.

Jacey wykrzywiła się.

- Lizo, powiedz mi prawdę. Czy Derek był taki wcześniej? Taki okropny? Przyznam, że wtedy... nie potrafiłam za dobrze określać ludzkich charakterów. Ale przysięgam... nie pamiętam...

- W porządku - przerwała - Oto prawda: nie, nie był aż tak okropny jak teraz. Był nie do wytrzymania, ale nie okropny.

- Dzięki - zaśmiała się Jacey i zamyśliła się. - Wiesz, jak tak sobie przypomnę, w jaką panikę wpadłam na samą myśl o jego powrocie... - zaczęła. Nie, wcale nie chciała o tym sobie przypomnieć. A tym bardziej rozmawiać o tym. Ten strach sprzed czterech i pół tygodnia spowodował w jej głowie istny mętlik.

Ale gdyby nie lęk przed przeszłością, Malone nigdy nie zaproponowałby żadnego układu.

Gdyby nie było żadnego układu, nigdy nie zamieszkaliby w tym samym pokoju hotelowym.

Gdyby nie zamieszkali w tym samym pokoju hotelowym, nigdy by się nie kochali.

Gdyby się nie kochali, nigdy by się nie dowiedziała, że go kocha...

- Nie wydaje mi się, aby i Malone zbytnio cieszył się jego powrotem - zauważyła Liza. - Faktycznie, biorąc pod uwagę sposób, w jaki na ciebie patrzy i cię dotyka, wydaje mi się, że jego pewność siebie została lekko nadszarpnięta powrotem Dereka. Co prawda odrobina zazdrości daje posmaku związkowi. Lecz tak długo, jak wie, jak się naprawdę czujesz... - przerwała - Jacey, co się stało?



To z powodu, jak później Jacey odgadła, stwierdzenia: „jak się naprawdę czujesz”, które ją poraziło. Wydarzenia kilku poprzednich tygodni tak ją rozbiły, że zaczęła tracić nad sobą panowanie, i ku swojemu przerażeniu, poczuła pierwszy, nagły napływ łez do oczu.

- Nie... to nic takiego... - skłamała, mrużąc oczy.

Liza, zaniepokojona, pochyliła się do przodu.

- Nie zbywaj mnie „niczym”, Jacey. Od tygodni dziwnie się zachowujesz. Unikasz mnie. Nie zaprzeczaj. Dotychczas nie wspominałam o tym, bo uważałam, że masz prawo do prywatności. Ja natomiast miałam nadzieję, że traktujesz mnie jak przyjaciółkę, której można wyznać swoje sekrety...

- Naprawdę uważam cię za przyjaciółkę, Lizo - odpowiedziała Jacey z rozpaczą w głosie. - Ale...

- Poza tym wydaje mi się, że z kimś takim jak Malone Peters byłabyś szczęśliwa. On jest kimś wyjątkowym, Jacey, o czym chyba nie muszę ci mówić. Oczywiście i ty jesteś wyjątkowa. Dlatego jestem taka uradowana, że wy dwoje... - zatrzymała się. - Chyba się nie pokłóciliście, co?

Jacey ugryzła się w język wystarczająco mocno, by poczuć krew. Potrząsnęła głową.

- Więc... on nie... ty nie... Och, Jacey, Malone wie, co teraz myślisz o Dereku, prawda? - oczy Lizy rozszerzyły się z niepokoju i trwogi.

Dziewczyna ponownie potrząsnęła głową.

- Ale... dlaczego?

- On nawet nie wie, co ja czuję do niego! - wyznała cierpkim głosem. Rozejrzała się dookoła. Nikt, poza Lizą, tego nie usłyszał.

- Co takiego?! - zapytała zaskoczona aktorka, pochylając się jeszcze bliżej do przyjaciółki.

Czuła silną potrzebę wyznania komuś całej prawdy. Równocześnie bała się konsekwencji.

- Lizo...

- Jacey, proszę, powiedz mi.

- To zbyt zagmatwane...

- Słuchaj, właśnie mówisz do aktorki, grającej kobietę, która jest na drodze do zakończenia drugiego małżeństwa, pozorującej dwukrotnie ciążę i jedną próbę samobójstwa. Poza tym mającej zamiar popełnić trzy morderstwa, i o mało nie porwanej przez kosmitów, która po wyzdrowieniu z nieuleczalnego nowotworu mózgu odkrywa, że mężczyzna, którego kocha, jest jej przyrodnim bratem, i wreszcie tracącej pamięć. Więc, proszę, nie mów mi, że coś jest „zbyt zagmatwane”.

Jacey próbowała się zaśmiać, ale, w rezultacie, wyszło jej zdławione westchnienie.

- Jacey - nie ustępowała Liza. - Po prostu zacznij od początku, śmiało.

Opowiedziała jej całą historię. Zajęło jej to pięć minut. Liza nie przerwała jej ani słowem.

- A mówią, że to seriale są zawile - wreszcie zareagowała. Ta uwaga nie obraziła Jacey ani nie zaskoczyła. Na twarzy Lizy ujrziała prawdziwą troskę i zainteresowanie. Poza tym ta historia była zawila. I to bardziej, niż można sobie wyobrazić.

- Wiem - odpowiedziała zmęczona, pocierając skronie.  
- To właśnie moje życie i mój bałagan. Cóż jednak mogę na to poradzić?

- Pierwszą rzeczą, którą możesz zrobić - zaczęła Liza - to wyznać Malone'owi swoją miłość.

Jacey złapała oddech i któryś raz z kolei potrząsnęła głową. - Nie.

- Musisz, Jacey!

- Czy chcesz, abym otworzyła się przed człowiekiem, który mnie nie kocha? Przerabiałam to już z Derekiem.

- Jessico Christino Daniels, jeśli widzisz choć najmniej-

szy cień analogii między Malone'em Petersonem i Derekim Harrisem...

- Nie! Oczywiście, że nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Malone jest... jest...

- Warty miliona Dereków Harrisów?

- Kwadrylioną Dereków...

- Więc powiedz mu prawdę.

- Nie potrafię! Myślałam o tym, od kiedy razem... od tamtej nocy w motelu. Chciał mnie wtedy. Przynajmniej tak mówił. I myślę, że nadal tak jest, nawet jeśli... nie, pozwól mi dokończyć... nawet jeśli udaje. Znaczy, on to traktuje jako część naszego układu. A to nie jest prawdziwe. Kiedy coś jest prawdziwe... kiedy jesteśmy sami... on nie... nie... - musiała przerwać. To było ponad jej siły.

- Chyba kapuję - stwierdziła sucho Liza. - Czy próbujesz mi powiedzieć, że jeśli on będzie ciebie pragnął, to oddasz mu się bez żadnych dodatkowych warunków, takich jak na przykład twoje wyznanie miłości?

Zgodziła się, ale zaraz potem dodała:

- Nie, to nie tak. To nie wypali. Nie otrzymam tego, czego naprawdę potrzebuję. Ale kiedy to się skończy... no cóż, będę na to przygotowana. Mam zamiar spojrzeć prawdzie w oczy.

- Och, to będzie niezłe urozmaicenie - przerwała poirytowana Liza. - Tym bardziej, że zazwyczaj chowasz głowę w piasek.

- Nie rozumiem - Jacey wytrzeszczyła oczy.

- Też coś! Posłuchaj. Czytaj z ruchu moich ust. MALONE PETERS KOCHA CIĘ RÓWNIE MOCNO, JAK TY JEGO.

Jacey się zdawało, że serce wstrzymało swoją pracę. Kiedy ponownie się odezwało, potrząsnęła posepnie głową.

- Nie, nie... Nie kocha.

- Kocha. Słuchaj, obserwowałam was przez kilka ostatnich tygodni.

- Już ci mówiłam, Lizo, że to jedynie udawanie - tłum-

czyła, rozumiejąc, że można było bardzo łatwo dać zwieść się pozorom. Sama czasem też popełniała ten błąd.

- NIKT nie jest aż tak dobrym aktorem, Jacey. Tak, chodzi mi także o popęd. On cię pragnie. A ty jego. Prawdę mówiąc, zawsze coś się działo między wami. Już w czasie waszego pokazu w czasie rozdania nagród Emmy ludzie coś podejrzewali.

- Pokazu? Nawet się nie pocałowaliśmy.

- To co z tego? Daję ci słowo, że kiedy Malone wziął cię w ramiona i przytulił do siebie, temperatura w sali podniosła się co najmniej o dziesięć stopni.

- Ale... nic nie mówiłaś...

Liza wyróciła oczami.

- Wbrew temu, co możesz sobie myśleć, nie każda myśl, która przyjdzie mi do głowy, musi wyjść przez usta. Powtórzę jednak jeszcze raz: MALONE CIĘ KOCHA.

Przez kilka sekund Jacey bawiła się palcami. Nie potrafiła. .. nie mogła w to uwierzyć.

- Mógł mi o tym powiedzieć.

- Tak, a ty to zrobiłaś?

- No...

- A może nie wie, że cię kocha... - zastanawiała się Liza, stukając pomalowanymi paznokciami w stół. - A może i nawet wie, ale z jakichś powodów boi się powiedzieć.

- Boi? Malone?

- Tak, na Boga, Jacey! - jęknęła Liza. - Jak to możliwe, że tworzysz tak świetne scenariusze, a jednocześnie w swoim życiu zachowujesz się czasem jak idiotka? Posłuchaj: Malone z pewnością źle cię odczytuje. Może nawet myśli, że ciągle jesteś związana z Derekiem.

- Co? A nie wydaje ci się, że tak właśnie się działo cztery i pół tygodnia temu, kiedy Sonia ogłosiła powrót Dereka?

- No... tak - przyznała. - Ale kiedy ponownie go zobaczyłam...

- Tak, tak, zmieniłaś zdanie o nim. Ale Malone'owi nie powiedziałaś o tym ani słowa. Co gorsza, wbrew sobie w czasie konsultacji byłaś dla Dereka słodka jak cukierek.

- Już to wytłumaczyłam!

- I siedząc tutaj, gapiałaś się na niego, jak gdyby miał po prostu być... wybac mi, nie chciałam niczego sugerować. Teraz rozumiem, dlaczego tak się zachowywałaś. Ale pomyśl, co Malone musi odczuwać. Kiedy mężczyzna jest oszalały z zazdrości (a wydaje mi się, że tak właśnie jest w wypadku Malone'a), prawdopodobnie nie chciałby, aby to się wydało - przerwała Liza, dając Jacey wystarczająco dużo czasu na przemyślenie swoich słów. Potem dodała: - No i przede wszystkim, czyż Malone nie był zaręczony z kobietą, która zostawiła go dla kogoś innego? Jest takie powiedzenie, Jacey: „Kto się raz sparzy...”

- „...dmucha na zimne” - dokończyła Jacey. Serce jej tak waliło, że aż się dziwiła, że nie rozsadziło żeber. Miała wrażenie, jakby wychodziła na światło dzienne po długim pobycie w kompletnych ciemnościach. Ten nowy świat niemal doprowadził ją do utraty wzroku. - Och, Lizo - odechnęła z szeroko otwartymi oczami. - Och, jeśli tylko masz rację...

Resztę popołudnia Jacey spędziła na nieustannym powtarzaniu sobie słów Lizy. A im częściej to robiła, tym bardziej spostrzeżenia przyjaciółki wydawały się jej realne.

Zanim wróciła do domu, postanowiła skorzystać z rady Lizy. Stać przed Malone'em i wyznać mu swoją miłość.

Lecz sama myśl, że Liza może się mylić i że Malone wcale jej nie kocha, przerażała ją.

To byłoby przyczyną wielkiego cierpienia. Bolałoby jak cholera. Ale czy coś jeszcze mogło ją mocniej dotknąć, aniżeli męczarnie niepewności, jakich doznawała przez ostatnich dziesięć dni?

Jacey chciała... musiała w końcu wiedzieć, co jest prawdą, a co nie.

Sięgała po słuchawkę telefonu już chyba ze dwanaście razy, by zadzwonić do Malone'a do Bostonu. Jednak za każdym razem rezygnowała, przekonując siebie, że to, co ma mu powiedzieć, musi mu przekazać bezpośrednio. W cztery oczy.

Właśnie stała przed szafką w sypialni, próbując wybrać jakieś najodpowiedniejsze ubranie na, jak się jej wydawało, najważniejszą rozmowę w jej życiu, gdy nagle usłyszała pukanie do drzwi. Struchlała na chwilę. Palce mocno zacisnęła na rękawie bluzki.

„To na pewno nie Malone - zareagowała sensownie jedna połowa mózgu. - Przecież jest w Bostonie”.

„No to kto w takim razie? - zastanawiała się druga połowa. - Malone zna numer kodu bezpieczeństwa do drzwi”.

Obrzuciła spojrzeniem swoje odbicie w lustrze. Była ubrana w za dużą koszulę ze znakiem firmowym sieci, dla której pracowała, i krótkie skarpetki. Po chwili namysłu chwyciła biały aksamitny szlafrok i narzuciła go na siebie. Całość nie była ani podniecająca, ani romantyczna. Ale właśnie to miała na sobie, kiedy Malone po raz pierwszy ją pocałował. Jeśli... jakimś cudem...

- Chwileczkę! - krzyknęła, słysząc ponowne pukanie. Błyskawicznie uczesała włosy palcami.

„Proszę - modliła się. - Proszę, proszę... proszę.”  
Podeszła do drzwi.

- Kto tam? - zapytała, trzymając palce na jednym z czterech zamków.

- To ja, mała, Derek.

Pomyślała, że mogłaby powiedzieć coś, czego nigdy nie przepuściłby „Departament Norm i Jakości”. Mówiąc krótko, Derek był ostatnią osobą, którą chciałyby zobaczyć w tym momencie.

- Kochanie?

- Co... - powoli przełknęła ślinę, potrzebując chwili czasu na ochłonięcie. Aż poczuła smak gorzkiego rozczarowania. - Co ty tu robisz, Derek? - zapytała przez drzwi.

- Muszę się z tobą zobaczyć. Chodzi mi o jutrzejszy scenariusz.

„Jutrzejszy scenariusz”. Przez chwilę czuła zupełną pustkę w głowie. Wreszcie przypomniała sobie, że Derek coś mówił na ten temat, że dialogi nie są wystarczająco „soczyste”, czy coś w tym rodzaju. Również i Sonia miała jakieś zastrzeżenia. I jeszcze ktoś...

Ach, tak... Liza. Nie podobała się jej scena miłosna między Desiree a Studem.

- Co z nim? - zapytała.

- Jest skomplikowany. Otwórz, kochanie.

Ściskając zęby, zaczęła odmykać wszystkie zamki. Zostawiając jedynie łańcuch, uchyliła drzwi o kilka cali i wyjrzała. Cały w czerni, z kaszmirowym szalem w kolorze nefrytu, trzymał pod lewą pachą dwa scenariusze, a w prawej ścisnął ogromną wiązanekę długich róż.

- Hej, mała! - przywitał ją z charakterystycznym dla siebie przepięknym uśmiechem. - Mogę wejść?

Wahała się. Przekonały ją scenariusze.

- Tylko na chwilę - odpowiedziała niechętnie i z powrotem zamknęła drzwi. Mrucząc coś pod nosem, zdjęła łańcuch. - Jak się dostałeś do budynku? - zainteresowała się, kiedy już znalazł się w środku.

Wzruszył ramionami.

- Spotkałem na dole w korytarzu niezłą laleczkę, która rozpoznała mnie i wpuściła do środka. Dałem jej autograf.

- Wspaniale - odburknęła złośliwie.

- No wiesz, lubię, kiedy moje wielbicielki są szczęśliwe - odpowiedział, wyraźnie uradowany. - Ją naprawdę zamu-

rowało. Prawdopodobnie sam mój widok tak na nią zadziałał. To chyba jej wystarczyło.

- Mnie także - wymamrotała. „Och, Malone - pomyślała, nieco zirytowana. - Czy naprawdę jesteś zazdrosny o Dereka? Czy myślisz, że mogłabym wybrać jego, a nie ciebie? Czyś ty postradał zmysły?”

- Hmm?

Jacey potrząsnęła głową.

- Czy masz pojęcie, która jest godzina? - zapytała, opierając ręce na biodra.

Zmrużył oczy.

- Nie - odpowiedział, a następnie bezceremonialnie wepchnął się do mieszkania.

- Derek... - spojrzała na niego z oburzeniem.

- Rozumiesz, siedziałem w swoich hotelowych apartamentach i bardzo mocno zastanawiałem się nad jedną ze scen przewidzianych na jutro - ciągnął, rozglądając się po mieszkaniu.

- Derek...

- I doznałem olśnienia. Więc zdecydowałem się przyjechać do ciebie moją gablotą i...

- Derek! - wybuchnęła, tupiąc prawą nogą.

Odwrócił się, wyraźnie zakłopotany.

- Cooo? Aaa... tak - zbliżył się do dziewczyny i podał kwiaty. - To dla ciebie, kochanie.

Jacey wzięła bukiet i... kichnęła.

Derek zmarszczył brwi.

- Alergia?

Wytarła nos o rękaw szlafroka.

- Jak widzisz.

- Oj, to fatalnie. Wiesz, mój dietetyk twierdzi...

- Nic mnie to nie obchodzi! - ponownie kichnęła. Drzwi do mieszkania cały czas były otwarte. I zamierzała tak je zostawić, dopóki nie zamknie ich za Derekiem.



- W porządku - zgodził się łagodnie. - Ale... yhm...  
przecież nie byłaś uczulona, prawda? Znaczący, kiedy przynosiłem ci róże...

Jacey wybałuszyła oczy.

- Nigdy mi nie przynosiłeś róż - przypomniała mu stanowczo.

- Nie? - wyglądał na zaskoczonego.

- Nie, nie przynosiłeś.

- Jesteś tego pewna, kochanie? Zawsze przynoszę róże. To rodzaj mojego znaku rozpoznawczego.

Chciała wrzasnąć. Wzięła jednak pod uwagę sąsiadów i rozważyła to ponownie, na spokojnie.

- Tak, jestem pewna - wycedziła przez zęby. Chwilę potem kichnęła trzykrotnie, raz za razem. - A teraz... psik! Posłuchaj - powiedziała, potrząsając głową, by odrzucić włosy z twarzy. - Po prostu powiedz mi, o co ci chodzi z tym scenariuszem.

W jednej chwili jego twarz zmieniła wyraz.

- Nieważne - odburknął, upuszczając zwoje papierów, na podłogę. - Lepiej porozmawiajmy o dzisiejszym scenariuszu. Wiem, że Malone jest w Bostonie.

Po raz pierwszy, odkąd otworzyła mu drzwi, poczuła zbliżające się niebezpieczeństwo. Jego oczy zaświeciły jak latarnie. Ten sygnał nie wróżył niczego dobrego.

- Derek... - zaczęła ostrzegawczym tonem.

- Brakowało mi Ciebie, kiedy byłem w Hollywood, kochanie - obwieścił miłutkim głosem. - Czułem się jak układanka bez jednej części. To tak, jakby mnie tam nie było całego, czy coś takiego...

Jak się Jacey ku swojemu przerażeniu zorientowała, Derek cytował, chociaż niedokładnie, tekst, który napisała kiedyś dla Studa Garnetta. Sonia uznała go wtedy za banalny, z czym Jacey musiała się zgodzić.

- Derek, wątpię, abyś chociaż przez chwilę o mnie myślał - oznajmiła tonem chłodnym i cierpkim.

- Ależ nie - zaprotestował, urażony. - Oczywiście, że myślałem o tobie. Kiedy Sonia wymówiła twoje imię, od razu sobie ciebie przypomniałem!

Aż ją coś korciło, aby mu się roześmiać prosto w twarz.

- Aaaa... psik! - kichnęła. Pomyślała o wyrzuceniu róż, ale jakaś siła powstrzymywała ją od tego. Pociągnęła nieelegancko nosem. - Życzę sobie, abyś wyszedł, Derek - powiedziała stanowczo.

- Chyba nie mówisz tego poważnie - uśmiechnął się, pewny siebie.

- Mówię.

- Hej, martwisz się o Malone'a? Niepotrzebnie. Nie jestem zazdrośnikiem ani nie mam instynktów posiadania. Nie wykorzystam go przeciwko tobie.

Przez chwilę mózg Jacey nie przyjmował tego, co aktor powiedział. A kiedy już to zaakceptowała, nie mogła ułożyć jakiejś sensownej odpowiedzi.

- Jest w porządku - kontynuował wspaniałomyślnie Derek. A ta ruda blondynka, Barbie, ta w stanie śpiączki... O rany! jakie ona ma naprawdę twórcze pomysły na przyjęcie swojej roli. W każdym razie jej uwagi...

- Wynoś się stąd! - przerwała, odzyskując głos.

- Och, jak pięknie wyglądasz, kiedy się denerwujesz - zauważył z zachwytem. - Posłuchaj, nie musisz udawać. Odebrałem twoje sygnały podczas konsultacji. Sposób, w jaki patrzysz na mnie. Widziałem, jak robiłaś do mnie oko dzisiaj w kantynie. Wiem, o czym myślałaś.

- Guzik prawda - odpowiedziała ze złością wpatrzona w jego piękną twarz.

Popelniła błąd, pozwalając mu zbliżyć się do siebie.

- Ty i ja... cztery lata temu, między nami działo się coś wyjątkowego.

- Cztery lata temu chodziło ci jedynie o seks. A ja byłam niewiarygodnie głupia. A teraz ostrz... nie waż się mnie dotykać !

Ze ściągniętymi ustami i przymkniętymi oczami zamierzał ją pocałować. Bez chwili wahania walnęła go bukietem róż, który tak niedawno tajemnicza siła kazała jej zatrzymać.

Derek zaskowyczał, chwytając się za lewy policzek.

- Podrapałaś mnie! - podniósł głos. - Trzepnęłaś mnie tymi kwiatami i podrapałaś kolecami!

- Zgadłeś - potwierdziła, wymachując bukietem. -I jeśli w tej chwili się nie wyniesiesz, chętnie to powtórzę. I to w miejsce, gdzie poczujesz to jeszcze bardziej!

- Ja... krwawię - stwierdził, spoglądając na koniec palca. Momentalnie jego opalona twarz zsiniała.

- Bardzo dobrze! A teraz wynoś się.

- Ale...

- Won! W-O-N!

- A co z moją twarzą! Co z, z... nami?

Z niesamowitą siłą pchnęła go na korytarz.

- Żegnaj - powiedziała i zatrasnęła drzwi.

- Po... popełniasz ogromny błąd - usłyszała jego głos.

To, co teraz zrobiła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania.

Podniosła pozostawione przez Dereka scenariusze i pociągnęła za klamkę. Derek opierał się o przeciwległą ścianę, przykładając chustkę do obolałego policzka.

- Popeniłam wielki błąd, na pewno - zaczęła. -I właśnie jestem w trakcie naprawiania go. - Skończyła, ciskając w mężczyznę papierami. Ponownie zatrasnęła drzwi.

- Boże... -doszedł ją jęk bóleści.- Mój nos...

Kilka godzin następnego dnia spędziła śmiejąc się i płacząc na przemian.

Kiedy już się uspokoiła, weszła do łazienki, przemyła twarz i uczesała włosy. Potem stanęła przed szafą i wybrała strój, w którym miała Malone'owi wyznać swą miłość.

## Rozdział 10

- Jesteśmy wdzięczni państwu za skorzystanie z usług naszych linii na trasie Boston - Nowy Jork i mamy nadzieję służyć państwu ponownie w niedalekiej przeszłości - popłynęły słodkie dźwięki z pokładowego głośnika. - Życzymy przyjemnego dnia.

- Dziękuję jasnie pani, ale chyba mam inne plany - wymamrotał Malone Peters, masując ręką kark i lekko wysuwając nogi do przodu. Siedzący obok niego biznesmen w niebieskim garniturze nagle podniósł się i sięgnął po swój bagaż leżący na półce. To samo zrobiła elegancka kobieta naprzeciwko. Rozglądając się dookoła, Malone stwierdził, że jest w samolocie jedyną osobą, która ciągle siedzi.

Wykrzywił usta. A może oni już nie mogli się powstrzymać, aby stąd nie wyjść?

Był spięty. Ostatnie przeżycia i brak snu dawały znać o sobie. Niewiele czasu mu zostało. A pytanie brzmiało nie „czy” to nastąpi, ale: „kiedy”.

Wybierał się do Bostonu z nadzieją, że trochę odetchnie. Rozmowy na temat jego nowej sztuki można było równie dobrze przeprowadzić przez telefon. Ale reżyser przedstawienia, stary przyjaciel, półzartobliwym tonem wspomniał

przez telefon o możliwości przyjazdu Malone'a. Przecież nie można było mu odmówić.

Z zawodowego punktu widzenia podróż nie była konieczna. Ale z osobistego.

Sporo go kosztowały te trzy tygodnie przed powrotem Dereka, ale jakoś je przeżył. Natomiast odkąd aktor się pojawił, uważał to za piekło i nie wiedział, ile jeszcze wytrzyma.

Musiał także odpocząć od Jacey, chociaż zdawał sobie sprawę, że te kilkaset mil niewiele pomoże. Oczywiście, głos i zapach dziewczyny tak mocno wryły się w jego pamięć, że gdziekolwiek się wybierał, czuł się tak, jakby była przy nim.

Pochylił się do przodu, aby spod fotela wyciągnąć swoją skórzaną torbę. Tak mocno chwycił za rączkę, że aż zbieleły mu kostki.

Był tak cholernie zazdrosny. Nigdy wcześniej nie doznał tak nieprzyjemnego i bolesnego uczucia. Nawet zdrada Anny dotknęła go o wiele mniej niż myśl o związku Jacey i Dereka.

Wystarczyło już to, że Jacey ustępowała Derekowi podczas zawodowych sprzeczek. Ale najbardziej wyprowadzał go z równowagi sposób, w jaki patrzyła na niego. Odniósł wrażenie, że nie może oderwać od niego oczu.

Wtem Malone wyprostował się, odruchowo schylając głowę, aby nie uderzyć się w przegrodę na bagaże. Podniósł torbę jedną ręką, a drugą zapiął kurtkę. Przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, świadomy nieprzyjemnego, dobrze mu znanego ucisku w pachwinie.

- Nie jest w stanie tego dokonać. Nie jest w stanie dotrzymać obietnicy, złożonej w ciemnościach, gdy trzymał w objęciach jej wilgotne i drżące ciało. Nie potrafił... nie może pozwolić kobiecie, którą kocha, odejść do innego mężczyzny, bez wcześniejszego wyznania jej swoich uczuć.

Może gdyby Derek Harris był kimś innym, kimś wartym takiej dziewczyny jak Jacey, mógłby wycofać się i przemil-

czeć. Chciał wierzyć, że jego miłość do niej jest wystarczająco silna, był w stanie poświęcić własne szczęście. Ale na litość boską! Przecież Derek nie jest w stanie jej uszczęśliwić!

Być może Malone nie może jej tego zagwarantować, ale musi przynajmniej spróbować. Przynajmniej to!

W tym momencie Malone poczuł nieodpartą potrzebę wydostania się z samolotu.

Jacey nagryzmołała krótką uwagę na redagowanym scenariuszu i z niepokojem spojrzała na zegarek. Dziesięć po pierwszej Malone powiedział, że przybędzie tego popołudnia. W porządku, mamy popołudnie. A gdzie jest Malone?

Zaśmiała się trochę ze swojego podenerwowania. Strząsnęła kawałek nitki z rękawa swetra, który miała na sobie tamtego wieczora, kiedy razem z Malone'em wybrała się do baru „a la bonne femme”. Wybrała właśnie ten ubiór, ponieważ zauważyła wtedy w jego oczach zachwyty.

Miała nadzieję, że i teraz spodoba mu się.

Przeszył ją dreszcz podniecenia. „Pomyśl o czymś innym - rozkazała sobie, krzyżując nogi. - Pomyśl o... pomyśl o tym, co dzisiejszego ranka powiedziała Sonia. O co jej właściwie chodziło?”

Kiedy Jacey pojawiła się w biurze przed dziewiątą, Sonia już na nią czekała. A biorąc pod uwagę ilość dymu w powietrzu i niedopalków w popielniczce, musiała czekać już jakiś czas.

- Sonia! - wykrzyknęła Jacey, nakazując sobie ostrożność. - Co ty tu robisz? Czy coś się stało?

To były, musiała przyznać, dosyć głupie pytania. Niemal momentalnie zgadła, co sprowadziło tutaj Sonię.

- To ty mi odpowiedz na pytanie - usłyszała chrapliwy, nosowy głos. „Wilczyca” uniosła brwi i opuściła papierosa.

- Chciałabym usłyszeć twoją wersję wydarzeń z ubiegłego wieczora.

Jacey lekko się zaczerwieniła i zesztyniała, ale nie dała się zbić z tropu.

- Rozumiem, że już słyszałaś wersję Dereka? - badała, rzucając z siebie brązowy trenecz.

- O tak - przyznała Sonia. - Słyszałam jego wersję. I wersję jego adwokata. I jego menażera. I agenta prasowego. I doradcy. - Skończyła, gasząc papierosa i przyglądając się Jacey. - Naprawdę, moja droga, jeśli masz zamiar zwać go do siebie, aby zajęło się nim kilku ciemnych typów, to nie wydaje mi się, abyś musiała zapraszać tak wielu świadków.

Tak beznamiętnie wypowiedziana rada spowodowała, że dopiero po chwili Jacey dostrzegła w spizowoszarych oczach Soni wesołe błyski.

- Co? - zainteresowała się. - A nie słyszałaś wersji jego diety?

Sonia odsłoniła zęby w krótkim uśmiechu.

- Nie, ale z pewnością jeszcze usłyszysz. Lecz zanim to się stanie...

- Derek przyjechał do mnie wczorajszego wieczora.

- Nieproszony?

- Właśnie.

- Kontynuuj.

- Podwalał się do mnie.

- Niepożądanie?

- Z całą pewnością - zorientowała się, że Sonię ogarnia coraz większa wesołość.

- I co dalej?

- A dalej... to go walnęłam. Dwa razy.

- Rozumiem - stwierdziła, po czym otworzyła torebkę i wyciągnęła następnego papierosa. Zapaliła go. - A czym, jeśli można wiedzieć?

Jacey musiała się ugryźć w język, aby się nie roześmiać. Chociaż wiedziała, że Sonia trzyma jej stronę, nie chciała tego zbyt mocno podkreślać.

- Derek przyniósł mi bukiet róż. Nim się posłużyłam za pierwszym razem.

- Czego efekt można zobaczyć na jego policzku.

- Za drugim... rzuciłam w niego dwoma scenariuszami „Przeżyj to jeszcze raz”.

- Skutki widoczne na nosie.

- Złamany? - zapytała, przypominając sobie lament za drzwiami.

- Gdyby tak było, bez wątpienia miałby całą głowę w gipsie i leciałby do Szwajcarii na operację plastyczną - zareagowała Sonia stanowczo. - Myślę, że jest tylko zwichnięty.

- Och... to dobrze. - Naprawdę nie chciała go skrzywdzić.

- Mmm. - Sonia wypuściła kłęby dymu. Rozczarowałaś mnie, Jacey - stwierdziła po długiej chwili ciszy.

Ta uwaga tak poruszyła dziewczynę, że aż musiała usiąść.

- Ale dlaczego? Czy dlatego, że się cieszę, że mu nosa nie zламаłam?

Sonia zmarszczyła brwi.

- Biorąc pod uwagę wielkość zniszczeń, jakich dokonałaś w jego ego, złamanie nosa byłoby jedynie dopełnieniem dzieła.

- Więc...

- Jestem po prostu bardzo rozczarowana - podkreśliła kobieta, chcąc skończyć rozmowę. - Wydawało mi się, że uda ci się do tej pory wszystko naprawić. Naprawdę. - I mówiąc to, wstała i wyszła.

- Ale dlaczego jest rozczarowana i co ja miałam załatwić? - zastanawiała się głośno Jacey. - To nie ma żadnego sensu.

Zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Jacey?

Na chwilę wstrzymała oddech, nie mogąc nic powiedzieć.

- Jacey?



- Malone! - wykrzyknęła. - Och, Malone, gdzie jesteś?  
Nic się nie stało, prawda?

- Wszystko w porządku - padła krótka odpowiedź. Słuchaj, jestem na lotnisku. Zaraz po naszej rozmowie złapię taksówkę. Chciałem... Jacey, muszę porozmawiać z tobą.

Jacey przycisnęła dłoń do lewej piersi, chcąc uspokoić walące serce.

- I ja tego potrzebuję, Malone - wyznała cicho.

- Czy wszystko w porządku?

Wahała się przez moment.

- Jacey?

- Wszystko w porządku - powtórzyła jego słowa. - Porozmawiamy, kiedy przyjedziesz.

- Tak, gdy tylko się pojawię. Na razie, Jacey.

- Na razie, Malone - powiedziała i poczekała, aż się wyłączy. Dopiero wtedy dodała: - Kocham cię.

Jedyny dowód, że Jacey cokolwiek robiła przez następne dwadzieścia minut, stanowiły trzy strony scenariusza pokryte pozbawionymi sensu niebieskimi znakami. Dopiero dzwonek telefonu pozwolił jej powrócić do rzeczywistości. Podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Jesteś potrzebna w studio, Jacey.

- S... Sonia? O co...

- Dowiesz się, gdy przyjdiesz.

- Ale Malone...

- Jeśli jest z tobą, niech też przyjdzie.

- Nie, nie ma go tutaj. Jedzie z lotniska.

- I czekasz, na niego, tak?

- No, ja...

- Możesz tu na niego poczekać. To ostatni dzwonek, Jacey.

Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale Stud Garnett i Dessiree Corbett Marchand Nicholsort, którzy prawie przez cały czas

byli z sobą w Median City, teraz odmawiają pójścia do łóżka. I wcale nie chodzi o krytykowanie przez nich twojej kampanii i wprowadzenia bezpiecznego seksu w seriach.

- Derek - rozszyfrowała natychmiast Jacey. „I co teraz?”

- Właśnie.

- Już schodzę, Soniu.

- Dobrze. Aha... i jeszcze coś.

- Tak...

- Weź ze sobą kopię dzisiejszego scenariusza.

- Już w sekundę po zakończeniu rozmowy Jacey odnalazła scenariusz w górnej szufladzie biurka. Niedużo więcej czasu zajęło jej nabazgranie krótkiej wiadomości dla Malone'a.

Podpisała: „Z uściskami, Jacey”.

Pobiegła do windy.

Kierowca poobijanej taksówki, do której wsiadł Malone na lotnisku, prawie wcale nie mówił po angielsku, ale rozumiał znaczenie słowa „szybko” i banknotu pięćdziesięciodolarowego. Powtórzył jak papuga adres podany przez Malone'a i z zadowoleniem wrzucając bieg, ruszył z łoskotem.

Malone nie uważał tej przejażdżki za najgorszą w swoim życiu. Najgorszą była jazda na grzbiecie olbrzydliwie usposobionego mustanga. Malone miał wtedy piętnaście lat.

Droga trwała zaledwie krótką chwilę, chociaż jeszcze dwa wyboje, a nie byłoby tak wesoło. A ponieważ szybciej się dostał do celu aniżeli konduktorem żalobnym, nie miał zamiaru narzekać na szczękające zęby.

- W porządku... świetnie było? - zapytał z niepokojem kierowca, odwracając się do pasażera parkując w niedozwolonym miejscu.

- Po prostu bombowo - zapewnił Malone.

Cokolwiek Derek próbował udowodnić, to udało mu się doprowadzić najlepiej oceniany serial do zupełnego przestoju podczas próby generalnej. Jacey nie pamiętała, aby coś takiego się wcześniej zdarzyło.

- Więc... - powiedziała, wchodząc do niesamowicie bogato wystrojonego wnętrza, znanego przez miliony widzów jako salon Desiree Corbett Marchand Nicholson. - W czym problem?

- Nie w czym, Jacey... ale w kim - usłyszała Lizę Williams, siedzącą na purpurowej aksamitnej kanapie. Aktorka miała na sobie szlafrok ozdobiony czarnymi koronkami. Nie była zbytnio zadowolona. Przypatrywała się Derekowi, który w obcisłych czarnych spodniach i częściowo rozpiętej koszuli stał obok łóżka Desiree i wpatrywał się w Jacey.

Jacey ostrzegawczo potrząsnęła głową, dając Lizie do zrozumienia, aby niczego nie prowokowała. Następnie rozejrzała się dookoła, zauważając z niepokojem, że zgromadził się cały tłum ludzi związanych z serialem.

W końcu zatrzymała wzrok na Soni, stojącej po jej prawej stronie.

- Sonia? - zapytała Jacey, zastanawiając się, czego właściwie ona oczekiwała od niej. A może walnąć Dereka jeszcze jednym scenariuszem?

- Derekowi nie podoba się scena, Jacey - wyjaśniła Sonia. - A ponieważ nie podważał tego wcześniej...

Dziewczyna kiwnęła głową. Biorąc głęboki wdech i prostując się, podeszła do aktora.

- Co jest złego w tej scenie, Derek? - zapytała najładniej, jak tylko potrafiła.

- Wszystko - odpowiedział kategorycznie.

- Wszystko - powtórzyła złośliwie Jacey. - A czy... mógłbyś to jakoś sprecyzować? - zapytała, otwierając scenariusz. Derek wzdrygnął się. Ktoś parsknął śmiechem.

- Tak, sprecyzuję! - stwierdził, czerwieniejąc się nieco. Mała, biała rysa, ślad po kolcu, kontrastowała teraz z wypiekami na twarzy mężczyzny. Jacey spróbowała się cofnąć, ale już było za późno. Chwycił ją. - Brakuje jej jakiegokolwiek treści, smaku, polotu. WSZYSTKIEGO!

- Derek! NIE! - Na darmo - scenariusz pofrunął. Potem Jacey.

W tym momencie na scenę wszedł Malone. Zobaczył, że kobieta, którą kocha, łąduje na łóżku z przyklejonym do niej mężczyzną, którego nienawidził. Ten obraz od razu przypominał mu inną kobietę, innego mężczyznę i inne łóżko.

Nie zobaczył gwiazdek. Zobaczył cały kosmos.

Zbliżył się do nich z dzikością polującego zwierza. Momentalnie chwycił Dereka za kark i odciągnął od Jacey.

- Co, do cholery, tu się dzieje? - ryknął, wlokąc swoją ofiarę.

- M... Malone! - wykrzyknęła Jacey.

Derek zamachnął się na napastnika. Był to niesamowicie zamaszysty cios, który trafił... w pustkę. Malone nie zastanawiał się, czy to uderzenie wynikało wyłącznie z wrodzonej głupoty Harrisa.

Rzucił Jacey szybkie, przelotne spojrzenie, aby się upewnić, że wszystko jest w porządku. Potem z powrotem zajął się Derekiem. Odwiódł prawą rękę do tyłu, przygotowując się do decydującego ciosu.

- Tylko nie w nos, Malone! - wrzasnęła zza „ringu” Sonia. - Nie w nos!

Trafił aktora w sam środek jego pięknego podbródka. Głowa Dereka odskoczyła do tyłu. Chwilę potem zwałił się na podłogę jak kłoda.

Rozległy się oklaski.

Lewą ręką Malone łagodził rwanie w drugiej ręce, ignorując wiwaty. Spojrzał na Dereka. Byłby go trącił butem, ale

akurat tak się złożyło, że miał tego dnia na nogach najlepszą parę butów.

- Jeśli ktokolwiek ma pocałować Jacey Daniels, to ja to zrobię - powiedział gwałtownie. - ONA JEST MOJA!

RS

## Rozdział 11

- Jestem... twoja, Malone? - spytała niepewnie Jacey, schodząc z łóżka Desiree. Zaraz potem obciągnęła spódnicę i jednym zdecydowanym ruchem ręki odrzuciła spadające na twarz włosy. Malone zbliżył się do niej. Jego cudownie błękitne oczy płonęły tak silnym uczuciem, że cała drżała i zupełnie zapomniała o swoim wyglądzie. Zapomniała również o obserwatorach.

- Tak, do cholery! - wybuchnął, wypełniony w połowie namiętnością, w połowie żądzą. Podszedł jeszcze bliżej i objął dziewczynę. - Nie potrafię już dłużej udawać, Jacey. Kocham cię i chcę, abyś była szczęśliwa, ale...

- Co? - wyrzuciła ostrym i zadyszonym głosem. Przez dwadzieścia cztery godziny miała nadzieję... modliła się... marzyła. Ale móc usłyszeć, jak on to mówi...

Malone lekko nią potrząsnął, nie rozumiejąc tonu głosu i wyrazu twarzy. Nie planował wcześniej wykrzyczeć tych słów. Ale kiedy to się już stało, nie zamierzał ich cofnąć. Mógł jednak spróbować wytłumaczyć.

- Jacey - zaczął gwałtownie. - Wiem, że darzysz Dereka uczuciem, ale... Na Boga... - omal się nie zadusił napływającą falą złości. - On jest otepiałym, egocentrycznym sukin...

- Wiem, kim jest, Malone - przerwała. - To się dla mnie nie liczy. On się dla mnie nie liczy.

- Derek... nie liczy się?

- NIE! - potrząsnęła głową zdecydowanie. - Dla mnie liczą się słowa, które niedawno wypowiedziałeś.

- Niedawno? - poczuł, że kręci mu się w głowie, jakby to on dostał uderzenie w podbródek,

- Tak! - podkreśliła jeszcze mocniej, prawie krzyżąc. Przez szok, jakiego doznała kilka minut wcześniej, zupełnie straciła nad sobą panowanie. - Co powiedziałeś? Proszę... Malone... - błagała. Niezdecydowanym ruchem dotknęła palcami jego policzka. - Proszę... - szepnęła.

Przez długą chwilę Malone nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Patrzył jedynie w jej wielkie, przenikliwe oczy. Wydawało mu się, że nic nie zdoła dorównać zmianie, jaka się w nim dokonała po ich wspólnej nocy. Mylił się. Spojrzenie Jacey coś w nim przełamało.

- Powiedziałem, że cię kocham, Jacey - powiedział miękko. - Kocham cię.

- Och, Malone... - westchnęła. - Malone! I ja ciebie kocham. Całym sercem!

Pocałował ją, przyciskając mocno do siebie. Rozkoszował się jej ustami jak spragniony człowiek, który gasi swoje pragnienie, pijąc wodę z krystalicznie czystego górskiego potoku.

Jacey wtuliła się w niego, świadoma pożądania mężczyzny. Uniosła ramiona i oplatła jego szyję. Palcami pieściła włosy.

Jak długo ten pocałunek „porozumienia” trwał, nie wiedziała. Całkowicie się mu poddała. Dać, znaczyło otrzymać i to było doskonałe.

No... prawie doskonałe. Ostatecznie chrząknięcie Soni pozwolił jej umysłowi, przepelnionemu szczęściem, zdać sobie sprawę z tego, gdzie są i z kim się znajdują. Chyba

i Malone się otrząsnął. Chwilę potem jedną rękę wsunął pod kolana Jacey i delikatnie ją unióś.

- Skoro już nie udajemy, publiczność jest nam niepotrzebna - wyszeptał, pieszcząc jej policzek ciepłym oddechu. - A ponieważ dałem się ponieść uczuciom, myślę, że i ty powinnaś to uczynić.

I to mówiąc, dumnym krokiem udał się w kierunku wyjścia. Ponownie odezwały się brawa.

- Niech ktoś obudzi Dereka - odezwała się Sonia. - Chcę mu powiedzieć, że się mylił, twierdząc, że ta scena pozbawiona jest smaku... czy polotu.

Winda tylko raz się zatrzymała, kiedy jechali do biura. Później Jacey stwierdziła, że to było do przewidzenia, iż osobą, którą spotkają w czasie przestoju, okaże się szef „Norm i Jakości.”

- Och, nie... to znowu wy! - wykrzyknął, zgorzkniały, wchodząc do środka.

- Obawiam się, że będzie pan musiał to zaakceptować - odpowiedział Malone, zuchwale się uśmiechając. - Mamy zamiar resztę życia spędzić razem.

- Ale... ale - bełkotał wzburzony. - Czy nie macie nic lepszego do roboty?

- O tak - zapewniła go Jacey. - Lecz wbrew plotkom nie robimy tego w windach.

Po wejściu do biura zrobili „to” natychmiast. Połączyli się z dziką i gorącą rozkoszą.

Wziął ją z nieokiełznanym, prawie brutalnym pożądaniem. A ona oddała mu się bez reszty. To, co się działo między nimi, było pełne napiętności i żaru.

Chwilę potem kochali się ponownie. Tym razem wolniej, celebując jednocześnie zespolenie się nie tylko ciał, ale i dusz.

Malone obdarzał Jacey długimi, przeciągłymi pocałunka-



mi. Muskał ustami jej rozchylone, miękkie wargi, paraliżując jej cały system nerwowy. Pieścił ją, chłonąc smak, zapach i nieskazitelne kształty dziewczyny. Lekko jęknęła, kiedy końcem języka obrysował kontur jej ust. Ponownie wydała jęk rozkoszy, kiedy rozszerzył zakres swoich pieszczot.

Kiedy ich języki się spotkały, poczuła, że ciałem mężczyzny wstrząsnął gwałtowny dreszcz.

W końcu Malone przeniósł swoje erotyczne poczynania z jej kuszących, pełnych i różowych ust na nie mniej kuszące, pełne i różowe piersi. Hojne obdarowywał jedną, potem drugą - na przemian. Jacey łapała gwałtownie powietrze, kiedy drażnił zębami sutki.

Poczuła nową falę rozkoszy, kiedy zaczął się w nie wpywać. W odpowiedzi wygięła się, mocniej ściskając rękoma jego głowę. Czowała, jak wszystko w niej wrze.

- Och... Malone... - sapała, wijąc się jak wąż. Lekko i rytmicznie głaskała jego sprężyste, gibkie ciało

Ponownie pocałował jej rozpalone otwarte usta. Delektował się ciepłą atlasową skórą. Pieszcząc okolice szyi, odkrył małe wgłębienie, gdzie wyczuł tętno, trzepocące jak skrzydła złapanego motyla.

Jego ręce zsuwały się, muskając ciało dziewczyny. Gdy dotarł do skupiska włosów u zbiegu rozchylonych ud, zaczął palcami poszukiwać rozpalonego, miękkiego środka. Początkowo dotykał bardzo delikatnie, sięgając coraz głębiej. Wzdrygnął się, kiedy zacisnęła dłoń na najtwardszej teraz części jego ciała. Zrobiła to czule i pewnie. Ciepło jej dłoni pobudzało go jeszcze bardziej.

- Kocham cię, Malone - szepnęła, unosząc biodra. Na policzki z podniecenia wystąpiły wypieki.

- Pragnę cię, Jacey - wyszeptał. - Nawet nie wiesz, jak ja cię kocham.

Przygarnął ją silniej do siebie, trącając jej uda kolanami.

Odgarnął włosy Jacey z jej wilgotnych policzków i skroni. Utkwił wzrok w jej oczach. Zobaczył w nich namiętność i obietnicę na przyszłość. Następnie jednym mocnym ruchem wszedł w nią.

Krzyknęła z rozkoszy. Powtórzyła, kiedy się cofnął i wszedł ponownie, wbijając się jeszcze głębiej. Jacey otoczyła go rękami i nogami. Poruszali się równo, w pełnej harmonii i połączeniu. Nastąpiła gorąca, dzika chwila, kiedy drżeli na granicy wyzwolenia, gdy cały wszechświat wydawał się maleć do nie kończącego się, bolesnego momentu oczekiwania.

I wreszcie oczekiwanie przeszło w spełnienie.

- Więc... wyzionął ducha na bosaka - przerwał Malone niezmaconą ciszę, która ogarnęła ich dużo później. Zaczął chichotać.

Jacey leżała przytulona do Malone'a, z głową ukrytą w jego ramionach. Również i ona się roześmiała.

- To okropne, Malone - sprzeciwiła się, wymawiając to tonem zaprzeczającym jej słowom.

- To nie jest okropne - bronił się, bawiąc jej włosami. - To taka zasada: zdejmujesz kapelusz, kiedy jesteś w domu, i buty w łóżku.

- Nie jesteśmy w łóżku - przypomniała mu złośliwie, unosząc się lekko, aby na niego spojrzeć. - Jesteśmy na sofie w naszym biurze.

- Och, w takim razie powinienem był zatrzymać jedną stopę na podłodze.

Jacey lekko drgnęła w odpowiedzi na pieśczętę towarzyszącą oświadczeniu.

- Miałeś obydwie stopy na podłodze, kiedy... yhmm wymknęło się jej. Poczowała gorąco na policzkach, przypominając sobie namiętność, która ich porwała podczas wstępnych pieśczęt.

- To dlatego, że oplotłaś nogi wokół mnie, kiedy...

yhmm... - próbował ją naśladować. - I pomyśleć, że niektórzy ludzie zarzucali mi, że jestem szalonym jeźdźcem.

- Malone! - oburzyła się Jacey, trącając go łokciem.

- Ach!... W porządku, przepraszam.

Przez chwilę przyglądała mu się,

- Nie jest ci przykro?

Przybrał minę straceńca.

- Zgadza się.

- Och, jesteś niemożliwy!

- I uwielbiasz to - zniżył głos.

W jego wypowiedzi Jacey dostrzegła ślad niepewności.

- Tak, uwielbiam - odpowiedziała szczerze i nachylając się, pocałowała go. - I ciebie uwielbiam, Malone. Jesteś mój. I gdybym nawet musiała spętać cię i naznaczyć, nie zawahałabym się. Przyciągnął ją do siebie, aby powtórzyć pocałunek.

- Wydaje mi się, że to raczej ja powinienem się martwić, aby żaden napaleniec nie zabrał tego, co moje.

- Mówisz o pewnym tępym, egocentrycznym... itd...

itd...?

- Och, mam jeszcze całą listę „itd... itd...”

Potem rozmawiali o wszystkich nieporozumieniach i nie-domówieniach, które przysporzyły im tyle cierpień. Mimo że Jacey nie zawsze się z nim zgadzała, to nie wątpiła w ich miłość.

- A co... - w końcu zapytała — co z Barbarą Chambers? Jeśli miała jakiegokolwiek wątpliwości, to już sam wzrok

Malone'a powinien całkowicie je rozwiązać.

- Barbara Chambers? - powtórzył. - Znaczący... Do cholery, Jacey. Czy naprawdę myślałaś, że mogłem się nią interesować?

- Na litość boską, Malone - traciła cierpliwość - Ilekroć się odwracałam, zawsze znajdowała się w pobliżu ciebie Juk czekolada na cukierkach. I zawsze byłeś dla niej tunki miły...

- Nie bardziej niż ty dla Dereka - przypomniał jej. Końcem kciuka przejechał po dolnej wardze dziewczyny. - Jacey, moje kochanie, jestem tak naszpikowany uczuciami do ciebie, i to od tak długiego czasu, że nawet nie miałem czasu, by zauważać inne kobiety; Przysięgam ci, że nawet gdyby Barbara przyszła do biura zupełnie naga i ofiarowała siebie jako prezent gwiazdkowy, nie zrobiłbym zupełnie nic.

- Ja bym zrobiła.

Zaśmiał się i unosząc jej dłoń, pocałował ją w miejsce, gdzie mogłaby się znaleźć ślubna obrączka.

- Dam się napiętnować, jeśli i ty się dasz - powiedział miękko.

Serce podeszło jej do gardła. Nie mogła oddychać, ani mówić.

- Jacey? - dopytywał się delikatnie i obracając jej dłoń, złożył tym razem zuchwały i palący pocałunek w sam jej środek.

- Czy... czy chcesz, abym wyszła za, za ciebie, M... Malone? - zapytała drżącym głosem.

Kiwnął głową.

- Och... och, Malone! - krzyknęła, obsypując go pocałunkami. Wtedy on z ogromną czułością ujął jej twarz.

- Czy to oznacza zgodę... bo nie słyszę.

- Tak! Och... tak!

Jacey nie miała pojęcia, w jaki sposób mogli to robić przez całe popołudnie, prawie bez przerwy. Jednak najważniejsze, że zniknęły troski tego świata podczas tych doskonałych godzin po ich pojednaniu.

Nie zdziwił się, że to właśnie Sonia Connors, „Wilczyca”, przerwała tę ich sielankową samotność. A stało się to tuż przed szóstą, kiedy zamierzali razem wyjść.

Sonia zapukała w momencie, kiedy Jacey męczyła się ze swoim paskiem. Momentalnie spojrzała na Malone'a.

Malone natomiast akurat wsuwał koszulę do spodni. Mentalnie spojrzał na Jacey.

- Sonia - powiedzieli razem.

- Jedną chwileczkę! - zawołała Jacey.

- Nie ma pośpiechu. - Usłyszeli charakterystycznie złośliwą odpowiedź. Nawet drewniane półtoracalowe drzwi nie przytłumiły jej donośnego głosu.

Jacey zawiązała wreszcie pasek i zwichrzyła palcami włosy.

- Ach, Malone... Czy dobrze wyglądam?

Obejrzał ją uważnie.

- Tak, z pewnością - odpowiedział z uwodzicielskim uśmiechem.

- W porządku - innymi słowy, prawdopodobnie wyglądała tak, jak się czuła: zachwycająco oczarowana i zdecydowanie gotowa na więcej.

- Czy obawiasz się urażenia jej delikatnych uczuć? - zapytał Malone.

- Nie wiedziałam, że posiada coś takiego - odpowiedziała półgłosem Jacey. Ponownie przecesała włosy. - Gotowy?

- Na Sonię? - zachichotał. - Nigdy.

- Wspaniale. Ja też.

Obydwoje ruszyli w kierunku drzwi. Malone otworzył.

- O! Sonia... - powiedział, przeciągając trochę słowa. - Co za niespodzianka.

Sonia przyglądała im się z udawaną wyższością.

- Nie rozumiem, dlaczego się dziwicie - stwierdziła cierpko. - Chyba nie myśleliście, że pozwolę wam odejść bez zapoznania was z ostatnimi wynikami oglądalności, co?

Jacey nie ośmieliła się spojrzeć na swojego współlnika.

- Ymm... och... nie, nie... - chciała jak najszybciej wyjść. Ocz... oczywiście, że nie.

- To dobrze - odpowiedziała „Wilczyca” łagodnie, sięgając po plik dokumentów. Malone wziął je.

- Czy ciągle masz jeszcze zamiar pobić wszelkie rekordy? - zapytał, nawiązując do ich rozmowy sprzed tygodnia na temat skutków zmartwychwstania Studa Garnetta.

- Wszystko na dobrej drodze - odpowiedziała Sonia z zadowoleniem. - Nie zapominajcie, że do wyświetlenia odcinka z powrotem Dereka zostało półtora tygodnia. I kiedy sześć tygodni później stanie w płomieniach... - Zrobiła wymowny gest. - Zakładając, że w najbliższym czasie nie spotkaj ą nas żadne... niespodzianki...

Jacey z oszołomieniem spojrzała na Malone'a. Wiedziała, że modulacja głosu i słowa Soni to jedynie zbieg okoliczności, ale i tak wprawiły ją w zażenowanie.

- Soniu... jeśli chodzi o to, co się wydarzyło na dole, w studio - zaczął Malone.

- Och, to wyjaśniło pewne sprawy - stwierdziła Sonia, zaciągając się papierosem. Wydmuchiwała kółka. - No, może niezupełnie w sposób, jaki sobie wyobrażałam, ale i tak efektywnie. I kiedy już Derek doszedł do siebie, nie mieliśmy problemów z dokończeniem próby. Nawet zmieściliśmy się w czasie. Derek, jeśli to was interesuje, wrócił do hotelu w towarzystwie Barbary Chambers.

Nastała cisza. Niebieskie oczy spotkały brązowe.

- Barbary... Chambers? - powtórzył ostrożnie Malone. Sonia potwierdziła.

- Mimo wszystko mają wiele wspólnego z sobą. Barbara, grająca Pat Hamilton jak ziemniak, i Derek, widzący Studa jako cebulę. A razem otrzymamy...

- Kompletny bigos? - nie mogła się powstrzymać Jacey. Spodziewała się przeszywającego wzroku Soni. Nie zawiodła się. Starła się nie wybuchnąć śmiechem. „Barbara i Derek? To... coś... no, może nie bezsensownego, a raczej rodzaj dobrania się”.

- Jak sobie chcesz - stwierdziła Sonia na odczepnego, strzepując popiół z papierosa. - A skoro już mówimy o zała-

twieniu pewnych spraw, to przypuszczam, że chcielibyście wziąć trochę wolnego... na miesiąc miodowy.

Malone i Jacey wymienili spojrzenia. Potem on objął ją i przytulił.

- Może wystarczy nam jeden długi weekend? - zaproponował, gładząc kciukiem ciało Jacey. Postanowił w niedalekiej przyszłości zrobić o wiele więcej.

- Poważnie się zastanawiamy nad wyjazdem do... Pasaic w New Jersey - dokończyła dziewczyna, przytulając się jeszcze bardziej do Malone'a..

- Albo do Plaży... pod przybranymi nazwiskami - dorzucił Malone.

- Bardzo ciekawe - skomentowała Sonia. - Możecie mieć każdy weekend, poza drugim w listopadzie. Biorę wtedy ślub i spodziewam się ujrzeć was oboje na uroczystości.

Już któryś raz z rzędu-ze zdziwieniem popatrzyli na siebie.

- S... ślub? - wydusiła Jacey. - Soniu... alez to jest... jest...

- Zdziwiająca w moim wieku. Tak, wiem - szybko dokończyła.

- Nie - zaprzeczyła Jacey, wychodząc cało z doznanego wstrząsu. - Nie, Sóniu. To jest cudowne! Czy ty... czy wychodzisz na Moncrieffa?

- Tak - potwierdziła.

- Szczęściarz z niego, Soniu - szczerze wyznał Malone.

- A z ciebie to jeszcze niezła dama.

Po raz pierwszy, odkąd Jacey zaczęła pracować przy „Przeżyj to jeszcze raz”, zobaczyła w oczach Soni prawdziwe zaskoczenie.

- Och, dziękuję ci, Malone - odpowiedziała „Wilczyca” z dziwnym brzmieniem swego zazwyczaj charczącego głosu. - Nie pamiętam, aby ktoś wcześniej tak o mnie mówił, Przynajmniej... - znowu powróciło charczenie - ... nic bezpośrednio.

Pomownie zamilkli. Tym razem wyglądali na pogrążonych w zadumie. Jacey położyła głowę na ramieniu Malone'a i poczuła dotyk jego ust we włosach.

- No cóż - przerwała ciszę Sonia. - To tyle. Wszystko zakończyło się nawet nieźle... no... Jacey, kochanie, odwołuję to, co ci powiedziałam dziś rano. Nie rozczarowałaś mnie. Co nie znaczy, że rozwiązujesz pewne sprawy tak, jak ja bym chciała. Ale w końcu nie jesteś mną. - Uśmiechnęła się.  
- Co, jak sądzę, bardzo cieszy Malone' a.

Późną nocą, tego samego dnia, Jacey leżała w ramionach Malone'a, bawiąc się jego włosami na torsie. Pieścił jej ciało przeciągłymi, namiętymi ruchami.

Nagle Jacey skrzywiła się, zaniepokojona swoimi myślami.

- Malone?

- Mmmm?

- Wiesz... myślałam...

- Moje gratulacje.

Uśmiechnęła się uroczo, składając we wglębieniu jego obojczyka pocałunek.

- Myślałam o tym, jaki to wszystko przybrało obrót.

- Już za późno na reklamacje, kochanie, jesteś moja.

- A ty mój - odpowiedziała czule. - Chodzi mi o to... no, co Sonia powiedziała dzisiejszego popołudnia.

- Jacey... - Lekko się uniosła, spoglądając na niego.

- Czy przyszło ci na myśl, że to właśnie ona zaaranżowała powrót Dereka? Nasz pobyt w tym samym motelu... i...

- ...dając Derekowi kontrolę nad scenariuszem, abyśmy musieli z nim pracować... abym był zazdrosny i żebyś się przekonała, jakim to on jest kretynem. - Złapał oddech. - Tak, przyszło mi na myśl.

- A... nie zastanowiło to ciebie... chociaż trochę?

Malone uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Ani troszeczkę.



- Dlaczego?

- Ponieważ Sonia jest w takich rzeczach najlepsza. A poza tym - nagle obrócił się, biorąc ją pod siebie - poza tym nie potrzebujemy już żadnego układu.

Musiła się z tym zgodzić.

RS